

10

F. Gloesick

Sila fatalis "
proci Stenckieps.

Pps 8721.

2 best likes. No 10.



Ferdynand Hoessick.

„Siła fatalna“ poezji Słowackiego.

Przyczynek do sławy pośmiertnej poety.

Nie zostawiłem tutaj żadnego dziedzica,
Ani dla mojej lutni, ani dla imienia;
Linie moje tak przeszło, jako błyskawica,
I będzie, jak dźwięk pusty, trwać przez pokolenia.

Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,
Co mnie żywemu na nie, tylko czoło zdobi,
Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna,
Aż was, zjadaczy chleba, w aniołów przerobi.

Tak pisał Słowacki w swym poetycznym Testamencie na krótko przed śmiercią, a gdy ta przedwczesna śmierć z suchot w dniu 3 kwietnia 1849 r. nastąpiła, wreszcie i cielesne szczątki poety spoczęły na paryskim ementarzu, od tej chwili zaczęło się stopniowe działanie tej „siły fatalnej“ jego poezji, siły, która nas, nadmiernie do ziemskiego padołu przywiązanych „zjadaczy chleba“, ma ostatecznie przerobić z czasem w... aniołów. to znaczy w idealnych obywateli Królestwa Bożego na ziemi, zwłaszcza na ziemi polskiej.

Czy to przewidywane przez wieszczą przeanielenie się nasze jest możliwe w ogóle, zważywszy ułomność natury ludzkiej, a tem samem i naszej, jako Polaków? Czy ta wzniosła przepowiednia nie jest zwykłą poetyczną utopją, albo poprostu stylistyczną metaforą?... Bądź co bądź jeszcze nam do tej uduchowionej doskonałości daleko, po-

Wojsko polskie określa konstytucya (art. 79) na 30.000, nie licząc w to gwardyj narodowych. W r. 1809 doszło ono do cyfry 60.000, licząc razem warszawskie i francusko-galicyjskie.¹⁾

Pokost francuski miało nadać społeczeństwu polskiemu wprowadzenie kodeksu Napoleona (art. 69).

¹⁾ Maryan Kukiel: Z dziejów organizacji wojsk polskich 1717—1864. Piotrków 1916.

STANISŁAW STARZYŃSKI.

(Dokończenie nastąpi).

9. art. 79

mimo, że już upłynęło kilkadziesiąt lat od napisania tego patetycznego Testamentu ^{V Tymczasem} ~~Y~~imie Słowackiego, wcale nie podobne do „pustego dźwięku“, trwa już przez czwarte pokolenie, a sława jego, której tak mało kosztował za życia, wzrasta z każdym rokiem, ~~z każdym miesiącem, z każdym tygodniem, a nawet z dniem~~ ^{każdym!} Wprawdzie i dziś jeszcze, jak na emigracyi, ma on swoich antagonistów, ale zastęp ten może się tylko zmniejszać z biegiem ~~czasu~~, nigdy zwiększać. W każdym razie obecnie na jedno godzą się niemal wszyscy: że choć Mickiewicz, jako autor Pana Tadeusza i Dziadów, przerasta Słowackiego, podobnie, jak Goethe, jako twórca Fausta, góruje nad Schillerem, to jednak różnica pomiędzy nimi nie jest tak znowu wielka, by posąg Słowackiego nie był godnym stanąć obok posągu Mickiewicza na równej wysokości, podobnie, jak to widzimy na słynnym pomniku Goethego i Schillera w Weimarze.

A tych dwóch wodzów? Czy ty myślisz, Irydionie, że tworząc ów myt jedności i przyjaźni, nie łudziłem się słodką nadzieją, że kiedyś i nas tak ludzie we wspomnieniach powiążą i na jednym stosie postawią... ^{nie!}

Kreśląc te słowa w przypisaniu Lilli Wenedy Krasin-skiemu, wyobrażał sobie Słowacki, że z czasem jego i Zygmunta nazwiska naród tak razem wymawiać będzie, jak się wymienia obok siebie Kastora i Polluksa, Dantego i Petrarke, Ariosta i Tassa, Michała Anioła i Rafaela, Mozarta i Beethovena, Byrona i Shelleya. Wyobrażał sobie nawet, że w tem ich zestawieniu pierwszeństwo będzie po stronie Krasinńskiego: „Bo kiedy ty — pisał do niego w swym poetycznym liście — dawne posagowe Rzymian postacie napełniasz wulkaniczną duszą wieku naszego, ja z Polski dawnej tworzę fantastyczną legendę, z ciszy wiekowej wydobywam chóry prorockie i na spotkanie twojej czarnej Dantejskiej chmury prowadzę lekkie tęczowe i Ariostyczne obłoki, pewny, że spotkanie się nasze w wyższej krainie nie będzie walką, ale tylko grą kolorów i cieni, z tym smutnym dla mnie końcem, że twoja chmura, większym wichrem gnana i pełniejsza piorunowego ognia, moje wietrzne i różnobarwne obłoki roztrąci i pochłonie.“ Takie było przekonanie Słowackiego jeszcze w roku 1841. Pod koniec życia jednakże zmienił zasadniczo swój pogląd w tej kwestyi; z porównania bowiem poezji swojej z utworami innych współczesnych sobie poetów polskich, doszedł do wniosku,

że tym poetą, obok którego imię jego po wieczne czasy zapisaniem będzie, nie jest Krasiński, lecz Mickiewicz. W swoich rozmowach w roku 1847 z Felińskim poruszał on nieraz ten temat, a zawsze ponad wszystkich poetów wynosił Mickiewicza. O Krasińskim i Zaleskim, których sława dosięgała wtedy zenitu, tak, iż zaćmiewała samego, nawet autora Pana Tadeusza, wyrażał się z krytycyzmem, pod którym dzisiejszy *vox populi* niezawodnie podpisałby się bez zastrzeżeń. „Oni — mówił do Felińskiego o Zaleskim i Krasińskim — przysypują nas [t. j. Mickiewicza i Słowackiego] popiołem; ale przyjdzie czas, że wiatr zmiecie ten popiół, a czyste złoto zostanie.“

Uplynęło właśnie lat siedmdziesiąt od wypowiedzenia przez Juliusza tej opinii — i słowa jego sprawdziły się w całej pełni: wiatr zmiotł popiół (co w szczególności odnosi się do Zaleskiego), a temi postaciami dwóch poetów narodowych, które się wyłoniły z pod niego, są przedewszystkiem Mickiewicz i Słowacki (co zresztą nie umniejsza bynajmniej znaczenia i stanowiska Krasińskiego).

Poróżnieni i poróżniani emigracyjnem plotkarstwem i koterijnością, nie lubiący się osobiście (co zresztą nie przeszkadzało Słowackiemu wielbić w Mickiewiczu genialnego poety, któremu chętnie przyznawał wyższość nad sobą), dziś wysunęli się na samo czoło naszego poetyckiego Parnasu, na którym, niby symboliczne postacie Platona i Arystotelesa na Dyspucie Rafaela, dominujące wśród innych licznych wybrańców Apollina zajmują miejsce.

A nawet ma się wrażenie, że w tym pośmiertnym turnieju Słowackiemu w niejednym starciu z Mickiewiczem dostaje się palma pierwszeństwa, że autor Beniowskiego miał prawdziwe jasnowidzenie, gdy na swej pamiętnej uczcie w roku 1840 u Januszkiewicza, zwracając się do twórcy Dziadów, zawołał dumnie:

...przyszłość moja,
I moje będzie za grobem zwycięstwo!

Nie jest to decydujące zwycięstwo na wszystkich polach, ale na jednym, mianowicie w dziedzinie poezji i sztuki, zdaje się ono nie podlegać najmniejszej wątpliwości.

I.

Nawet nietylko w zakresie literackim i artystycznym, bo w latach 1861—1862, w gorączkowej atmosferze manifestacyj przedpowstańczych, całe rozegzaltowane pokolenie hołdowało przede wszystkim politycznym ideałom Słowackiego, nie Mickiewicza, ideałom, których wyrazem w pierwszym rzędzie był Kordyan i wiersz Do autora Trzech psalmów, sławiący „ducha, wiecznego rewolucjonistę“. Zaprzeczyć się nie da, iż choć ta „siła fatalna“ poezji Słowackiego wywarła na ówczesne społeczeństwo i jego polityczny sposób myślenia wpływ fatalny, to jednak nie trzeźwy Mickiewicz, ale egzaltowany Słowacki był wtedy duchowym przewodnikiem narodu, ~~nie~~ przewodnikiem, niestety, który go zaprowadził nad przepaść... Sprawa wzięłaby całkiem inny obrót, gdyby ówczesnemu społeczeństwu przewodniczył duch Mickiewicza, gdyby on wtedy był narodowym bożyszczem, a nie Słowacki.

Około tego nieszczęsnego wpływu poezji Słowackiego przed wybuchem powstania w r. 1863 obraca się piękny wiersz Asnyka, starający się uniewinnić Juliusza:

...Oskarżono Ciebie przed narodem,
 Że kazałeś bezwładnym poruszać się bryłom
 I po swej śmierci, niosąc pieśń jak sztandar przodem,
 Prowadziłeś bezbronne zastępy na wyłom,
 Gdzie bez nadziei zwycięstw lały krew obficie.
 Jeśli to twoją winą? że budząca życie
 Pieśń jak orkan wstrząsnęła śpiącą grobów ziemię
 I na chwilę zwiększyła naszych nieszczęść brzemię,
 Krwawe widmo Ojczyzny wywołując z trumny:
 Jeśli to twoją winą, że pchany rozpaczą
 Naród zerwać chciał więzy, to możesz być dumny!

• Ci, którzy ucierpieli najwięcej, przebaczą —
 I Polska Ci przebaczy, kochający synu,
 I nie będzie dla Ciebie żałować wawrzynu.

Choć niema — i nie może być — dwu zdań w tej kwestyi, że twórca Pana Tadeusza i Wallenroda, jako pierwszorzędny geniusz poetycki, jako jeden z kilku największych poetów świata całego, a największy poeta słowiański, daleko pozostawia za sobą w tyle olbrzymi talent autora Beniowskiego i Ojca zadżumionych, to jednak, dziwna rzecz, poezja polska poszła

nie w tym kierunku, jaki jej wytknął Mickiewicz, lecz w tym, jaki jej wytknął Słowacki. Autor Dziadów, choć zdrowszy, jaśniejszy i prostszy, aniżeli jego nerwowy i przeczulony współzawodnik, nie może pochwalić się twierdzeniem, że wywarł przeważny wpływ na przyszłe generacje poetów. Przeciwnie, autor Kordyana: bo prawie wszyscy poeci polscy, którzy po nim zdobyli sobie zaszczytne miejsce na Helikonie narodowym, są jego duchowymi dziećmi. I to tak dalece, że wpływ, jaki Słowacki wywarł na poezję polską w drugiej połowie XIX wieku i początkach XX wieku, da się porównać z jednym tylko wpływem Byrona na wszystkich poetów europejskich w ostatnim stuleciu.

Co najciekawsze, że wpływ ten zaczął się już za życia poety. Wówczas, kiedy jeszcze on sam ginał pozornie w cieniu, rzuconym od olbrzymiej postaci Mickiewicza, i kiedy imię wieszcz Dziadów było na ustach wszystkich w całym narodzie, a o Juliuszu Słowackim wiedziała zaledwie nieliczna garstka. Mimo to „siła fatalna“ jego poezji już zaczęła „niewidzialna“ wywierać swój czar na niektórych braci po lutni.“

Pierwszym poetą polskim, który przejął się stylem Słowackiego, był Zygmunt Krasiński, bo gdy, uderzony pięknoscią wiersza Do autora Trzech psalmów, jako „jedną z przedziwności języka polskiego“, postanowił nie pozostawić go bez odpowiedzi, napisał swój Psalm żalu o ile możności w tym samym sposobie i tonie, jak inkryminowany utwór Juliusza, z tą różnicą jedynie, że darmo kusił się o lekkość i powiewność formy pierwotnego, „brzmiącej — według jego własnego wyrażenia — cudownymi dźwiękami“, a dla niego, mającego wiersz trudny i ciężki, całkiem niedostępnej. Mimo to są w Psalmie żalu niektóre ustępy, wcale nieźle naśladowujące rozmach i polot wiersza Słowackiego, choć nigdzie nie osiąga jego wirtuozowskiej świetności i błyskotliwości, nie mówiąc już o poetyczności „obrazów, z najmistrzowszą sztuką odmalowanych“, które, choć godziły w niego boleśnie, tak go zachwyciły jednocześnie jako znawcę poezji.

Drugim poetą, który w tym samym roku 1846, zachwycony formą i poetycznością wiersza Do autora Trzech psalmów, starał się go naśladować, był Stanisław Koźmian, gdy napisał swój, głośny swego czasu, Wiersz do mistrzów Słowa. Co najszczególniejsze, iż tym ustępem tego wiersza, w którym Koźmianowi najbardziej się udało popaść w ton Słowackiego, jest właśnie ustęp, zwrócony do... Krasińskiego!

52

Moire

More go north winter again,
As we bring, i write.

Pro na klaryngach i innych wstach
Wielu innych cenisz ^{porządkiem,} prostok,
7 wielkość nawał w ciemnym Kolosach,
7 nawał w brzośnie wstach.

Which were remarkable ^{chce} pale like stone
I know to know precisely;
Let ^{ie} it be like; it is a response
I try to make it is,

Wice is natywnym, dopóki mieszka
wre wybitnie w Kresyach,
to is tam mieszkać wto jak i jęz. ^{z polskimi}
ty, jęz. rosyjski na lian.

Voorplein

nota bene
A nota bene legs schlecht
Nicht = ungelungen bzw wie nicht!
Fe = nicht, richtig ^{richtig} richtig gemacht
A sercum, Diabli h't pnediat.

8. C
Te pociągaję prędko do siebie,
Pierś twoją w objęcia wzięję,
Tęczę się kochać i się prędko
Srebrną nitką pręgi wzięję.

Przeknij w mniejszą ^{pręgi} ~~pręgi~~ ^{pręgi} ~~pręgi~~
całującą ^{pręgi} ~~pręgi~~ ^{pręgi} ~~pręgi~~
A przystan Polsk, wleż manowce,
Nis przystan, białe przystan.

Wracam do rąk ^{pręgi} ~~pręgi~~ ^{pręgi} ~~pręgi~~ A wleż
Pomnikiem, wleż mi leż
A wleż, a leż
Nis kład, kład kład kład.

W Pomnikiem kład, a wleż Pomnikiem
Wleż mi leż kład kład kład
A wleż kład kład kład kład
A wleż kład kład kład kład.

A kład kład kład kład kład
Nis kład kład kład kład kład
A wleż kład kład kład kład kład
Nis kład kład kład kład kład.

I have looked at the Don Juan's Landing, & high
potomaca, just in the John Aqueduct area:

I have, I say, a good thing,
I find the same thing,
Waters to look; perhaps you
can see a stone? - A. L. Green

Minister of State, Henry is busy;
I will send you my
Thick by the way, in the century,
To show a new thing!

Charles W. Smith, Secretary
of the American Society
for the Study of the
History of the
American People.

He is a very good man, I think,
I hope you know him!

Waters, please to find Waters
For the day, this is a letter

1 John Aqueduct area below the bridge.

Mr. John n. w. - 1894
 1st Street & 1st St. n. w.
 3rd St. n. w. - 1894
 1st St. n. w. - 1894

Tohyr uie music. ¹⁸ Htaz uie ri, vionn;
 Tu i pan recent i Kqlyk
 v'ndant se uiey music i l'ndu
 Ouo, eten v'het is p'nyklyk.

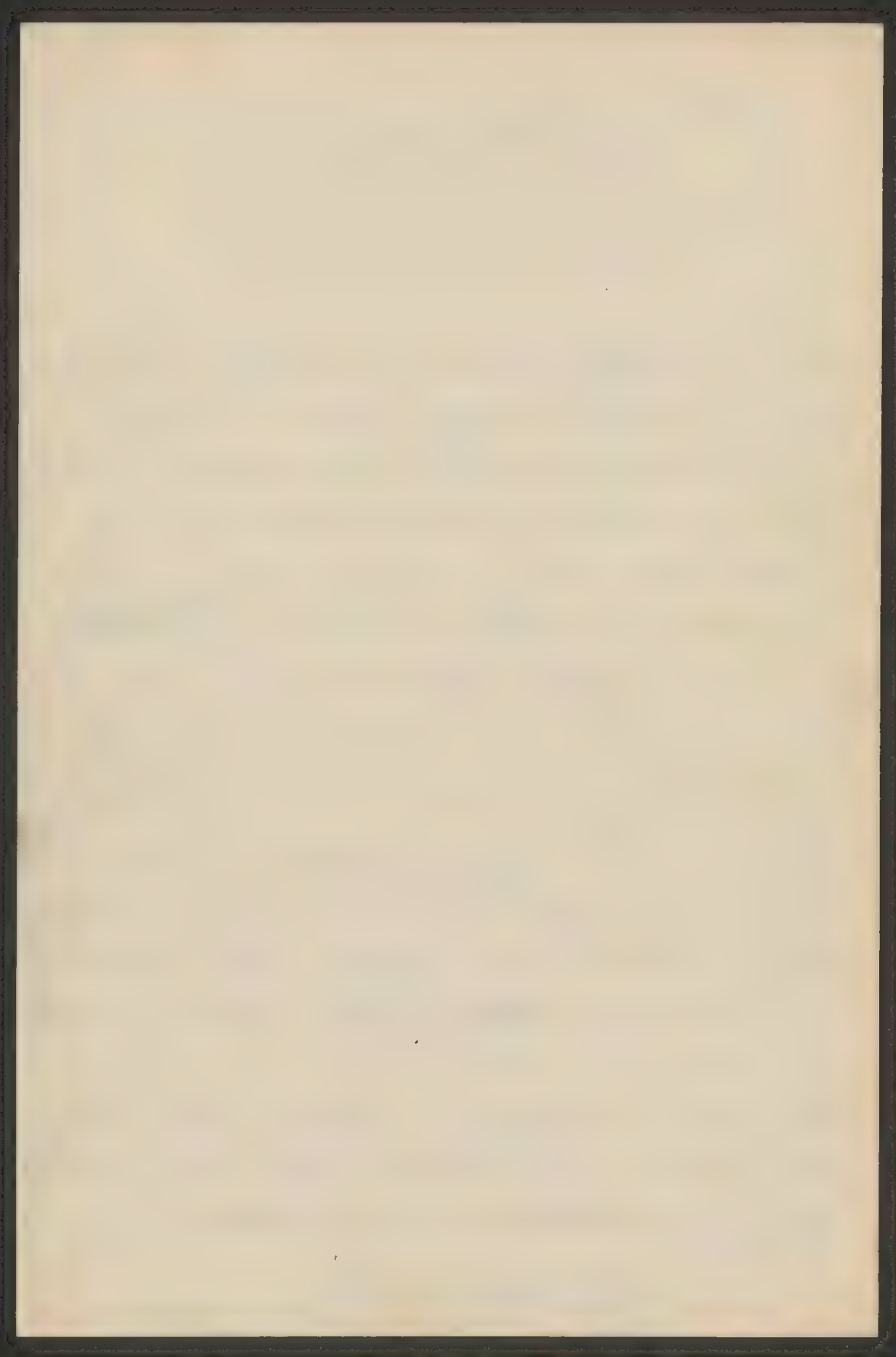
Two new ones; also many of them
in another, Kryptophis pinnata.
In the same place as before - it was
In the same place as before, In the same place,

B, moji namie, daci otro Kule
Na myshie ako, Kopye.
Kule jnykovic i myi vasy
Nia je publicumie prouta.

$\frac{1}{2} H_2$ then the proportion
 is very small, but
 $\frac{1}{2} H_2$ is not a very small
 number, the proportion,

Plano português com um rim,
A terra, e outras coisas.
W. e de la b. e de la p. e de la p.
I. e de la b. e de la p. e de la p.

[illegible]



Gdzieś koronny mistrzu słowa,
 Gdzież prorocza twoja mowa!
 Ty, coś, jakby w objawieniu,
 Na przedwstępnym widząc cieniu,
 Jak nam klęska grozi nowa, —
 Zabłąkanych na bezdroże,
 W ostatecznej jeszcze chwili
 Upominał w imię Boże,
 I zaklinał, by rzucili
 Hajdamackie noże!
 Tyś przed klęską piał ostatni.
 Więc po klęsce zanuś pierwszy.
 Jeszcze sroższy, jeszcze szerszy
 Wyrzmił wyrok na grzech bratni.

Kiedy mileżą ludu wieszczę.
 Znać, iż nie dość cierpiał jeszcze.
 Jego męka, to widziadło
 Snów w gorączce, piekieł mary,
 Nie świt cudu, lecz mrok kary.
 Znać, że jeszcze mu nie spadło
 Bielmo z oczów; jeszcze chory,
 Znać spokoju i pokory
 Jasnowiedzą, przez mar cienie
 Nie przewidział w uzdrowienie.
 Jego bóle — meteory
 Na męczeństwa firmamencie,
 Błędnych komet pojawiska,
 Co świat trwożą, aż pojęcie
 Pomknie wyżej, spojrzysz zbliżka,
 I na wieki je ustali
 W harmonijnej niebios skali.

Kornel Ujejski, który w ~~tym samym czasie~~ debiutował na literackiej widowni, dowiódł swemi Skargami Jeremiego, że w pierwszym rzędzie, niezależnie od swego kultu dla Mickiewicza, zaciągnął się pod sztandar Słowackiego, za którym — jak wspomina w swych Listach z pod Lwowa — „szalał w młodości i po całych dniach tułał się po lasach z jedną z płomiennych książek jego“.

Pod jak silnym wpływem Słowackiego pozostawał Ujejski, o tem najlepiej świadczą jego poezye, począwszy od wiersza Smutno nam, Boże! w którym to podniosłym hymnie nietylko forma i nastrój, ale nawet składnia i budowa zdań, aż do spójników, są wiernem naśladowaniem Smutno mi, Boże! Juliusza.

Pełni jesteśmy płaczu i żałoby,
 Że domy nasze wróg kiedyś posiedzie,
 I znieważając wodzów naszych groby
 Plwać na nie będzie;
 Że nasze kości po świecie rozorze...
 Smutno nam, Boże!

Że wszelkie ptactwo, co w obcy kraj leci
 Wiosną łańcuchem, pieśń powrotu nuci,
 A z naszych braci, pędzonych w zamieci,
 Żaden nie wróci!
 Ciałami tylko wytyczą bezdroże...
 Smutno nam, Boże!

Że wróg w lichwiarskie porwał nas objęcie:
 Łzami-perłami naszymi frymареzy,
 A my bezsilni, i znać już pęknięcie
 Na naszej tarczy;
 Że wrogów na niej nie kruszą się noże...
 Smutno nam, Boże!

Czytając tę ostatnią strofę, trudno sobie nie przypomnieć
 ostatniej strofy w Beniowskim, gdzie Słowacki, obmywszy laur
 Mickiewicza „w słów ognistych deszczu“, pokazuje mu

 że na twojej korze
 Pęknięcie serca znać!

Podobnie ma się rzecz z tym „łańcuchem“ ptactwa z poprzedniej strofy wiersza Ujejskiego, który to łańcuch, jako obraz, jest wyraźnie zapożyczonym od Słowackiego, który do takich „łańcuchów zórawi“ w ogóle w poezjach swych czuł predylekcję, ~~jak~~ nadto w swym wierszu: Smutno mi, Boże! widział na morzu „lotne w powietrzu bociany długim szeregiem“.

Czytając „Akt wiary“ w Skargach Jeremiego, również spostrzega się odrazu, iż w nim Ujejski jest pod wpływem Słowackiego Hymnu o zachodzie słońca na morzu.

Wierzmy, Panie, że Ty gwiazdy siejesz
 Po naszej drodze, żeś Ty naszym świadkiem.
 Że chociaż czasem słabemi zachwiejesz,
 Jednak nas wszystkich chronisz przed upadkiem:
 Żeś aniołami otoczył otchłanie,
 Wierzmy, Panie!

Wierzmy, Panie, że synowie pychy
 Silni są złością, ale słabi w duchu,
 Że jak cień żywot ich przeminie lichy,
 Że ich tu jeszcze przypniesz na łańcuchu,
 Że ich płacz czeka i zębów zgrzytanie,
 Wierzmy, Panie!

Wierzmy, Panie, że czas niedaleki
 Kraj nasz o morza oprze swoje końce,
 A wszystkie ludy przez wieki i wieki
 Poglądać na nas będą, jak na słońce!
 Że Ty nad nami weźmiesz królowanie,
 Wierzmy, Panie!

Niemniej uderzającym jest wpływ Hymnu Słowackiego na Ujejskiego hymn Do Bogarodzicy, będący rodzajem parafrazy Juliuszowego utworu. Wystarczy zestawień poszczególnych strof obu wierszy, ażeby o tem przekonać się naocznie:

Początek Hymnu Słowackiego Początek wiersza Ujejskiego:
 brzmi:

Bogarodzico! Dziewico!
 Słuchaj nas, Matko Boża,
 To ojców naszych śpiew:
 Wolności błyszczy zorza,
 Wolności bije dzwon,
 Wolności rośnie krzew.
 Bogarodzico!
 Wolnego ludu śpiew
 Zanies przed Boga tron.

Bogarodzico! Dziewico!
 Usłuchaj głos człowieka:
 To wielkich bólów głos
 Nas siedm krwawi mieczy.
 Potrójny gniece grób...
 Bogarodzico!
 Jak wichrem zgięty kłosa
 Kładziem się u Twych stóp.

W ogóle cały ten wiersz Ujejskiego ściśle jest wzorowany na przytoczonej strofie Hymnu Słowackiego.

Bogarodzico! Dziewico!
 Słuchaj nas Panno czysta,
 Bo wróg urąga nam.
 Nad nami w palce śwista,
 Kiedy łyż lejem w dłoń.
 Bogarodzico!
 Ty hardy kark mu złam,
 Prochem mu osyp skroń.

Bogarodzie! Dziewico!
 Wszak Polski Tyś Królową,
 Czemuż odwracasz twarz
 Od ziemi Twej nanowo?
 O, usłysz Ludu śpiew!
 Bogarodzie!
 Pod Twoją świętą straż
 Składamy naszą krew.

W roku 1847 w Paryżu miał szczęście Ujejski zbliżyć się (osobiście) do Słowackiego, a gdy ten, ujęty jego świeżo wydanymi wtedy poezjami, napisał dlań mistyczny wiersz Do autora Skarg Jeremiego, zaszczycony nim młody poeta odwzajemnił się piękną apostrofą Do autora Kordyana, w której siebie przedstawił symbolicznie, jako zbłąkanego baranka, a Słowackiego, jako troskliwego pasterza:

Zamglonem okiem, kiedy baranek
 Żegnał się z kwieciem na błoniu,
 Ujrzał, iż pasterz, jego kochanek,
 Stał na ustroniu.

A więc, czołgając się przez murawę,
 U stóp się jego położył,
 I oko podniósł ku niemu łzawe —
 I ożył!

On, pasterz, z niebem sojusz odprowiał,
 Gwieżdżąc się myślą na szlaku.
 On, co już nieraz z Panem rozmawiał
 W ognistym krzaku.

On taki wielki! A gdy obaczył
 Płacz cierpiącego jagnięcia,
 Do jego skargi zniżyć się raczył
 Z błękitu wzięcia.

Bo on zrozumiał życia zawilść
 I choć go ducha wynosi dzielność,
 On rzekł duchowi: przez niższych miłość
 Płyn w nieśmiertelność!

Wróciwszy do Lwowa, a pozostając wciąż pod urokiem chwil niezapomnianych, które nad Sekwaną spędził w towarzystwie Słowackiego, młodziutki autor Maratonu napisał stylem Anhellego jakby dalszy ciąg, a raczej dokończenie tego Julinszowego

poematu, i przesłał mu go wraz ze stosownym listem do Paryża. Oto, co mu na to odpisał Słowacki: „Dopisałeś mi w liście prawdziwy koniec Anhellego; lecz, proszę, lękaj się tego głosu rozpacz, który w tem dziełku słyhać. Takiego jęku nikt nie wydał: rozpacz Byrona jest dzieckiem w porównaniu rozpacz Anhellego, bo w Anhellim jest rozpacz niby Chrystusa. Niechże więc ten siew straszny będzie daleko od Ciebie. Niech ta przepaść, w którą Izraela pchnęły prorocтва lamentujące Izaasza, Jeremiasza i innych ostatnich wieszczów, Ciebie teraz, że się w języku polskim pokazała, nie zwabia. Duch mi to podyktował wczoraj, gdy już do serca wpuszczałem słodką truciznę harmonijnych słów Twoich; i oto widzisz, że przeciwko sobie powstawszy, spełniam mój obowiązek względem Ciebie.“

W kilka lat po śmierci Słowackiego, w pięknym wierszu poświęconym Mickiewiczowi, Ujejski, zapraszając wieszczą Działów pod swoją strzechę, tak go między innemi prosił o „wieści“ o autorze Anhellego:

Anioł-stróż mój, ten o tobie przynosił mi wieści,
Ty o Innym daj wiadomość równie drogiej treści:
Powiedz o Nim, bo jednako jam was kochał obu,
A boleść po waszej stracie poniosę do grobu.

Powiedz, czy tam na błękitach, gdzie miłość rozlana,
Nie zdybałeś ognistego śpiewaka Kordyana?
Czy on zawsze niespokojny, samotny i smutny?
Czy już, jak ty, duch swobodny, czy jeszcze pokutny?

A w zdybaniu, jakim okiem on ku tobie błysnął?
Czyś wyciągnął doń ramiona? na szyi uwisnął,
Aby spłakać we łzach wspólnych przedgrobne niechęci?
Czy on z nami? czy już przeszedł Bramę niepamięci?

Przeszedł chmurny, bolejący, głowę słońcie połą,
Aby ukryć w fałdach płaszcza swoje nagie czoło
Próżne wieńca, który ledwie upadł mu na trumnę...
Geniusz blasków! duch Tytana! serce wielkie, dumne!

Siewacz skarbów, ciskający klejnoty przed siebie!
Kto je zbierał? Kiedyż naród te skarby wygrzebie?
Kto z miłością za nim wodził okiem do ostatka?
Tylko młodych uczniów kilku, tylko stara matka!

Gdybyż jeszcze na swej ziemi bez chwały hałasów,
Przysłuchując się do woli głosom pól i lasów,

Mógł je obrać za słuchaczów, a one oddźwiękły,
To by Jemu struny serca tak weześnie nie pękły.

Dowodem kultu, jaki Ujejski żywił dla Słowackiego, jako człowieka i poety, jest fakt, że gdy mu się urodził pierwszy syn. przezwiał go Kordyanem.¹⁾

Drugim niepospolitym poetą, który już za życia Słowackiego przejął się jego wpływem, był Cyprjan Norwid, autor pierwszego obszerniejszego studjum literackiego o Juliuszu Słowackim i jego poezji. W studjum tem, na które złożyło się sześć odczytów publicznych, wygłoszonych w roku 1860, wypowiedział Norwid między innemi takie zdanie: „Gdyby przyszło całość poetycznej służby Juliusza na polu języka ocenić, zaprawdę, że należałoby z góry wyznać, iż tu on równego sobie nie ma. Żaden: ani Adam, ani Zygmunt, ani Bohdan, ani sam Jan nawet Kochanowski, nie mieli tak, jak Juliusz, w jednej lirze języków wszystkich wieków, wszystkich, że tak powiem, płci: od języka Bogarodziei do pamfletu, od rycerskiego słowa do dziewczyny, dźwięk słowiczy mającej w swym akcencie. I oto jest jakoby klejnot korony jego...“ Zaliczając Słowackiego do „największych potęg współczesnych“²⁾, Norwid, mimo swe nadzwyczajne uwielbienie dla twórcy Anhellego i Balladyny, zawsze w swych poezjach starał się być

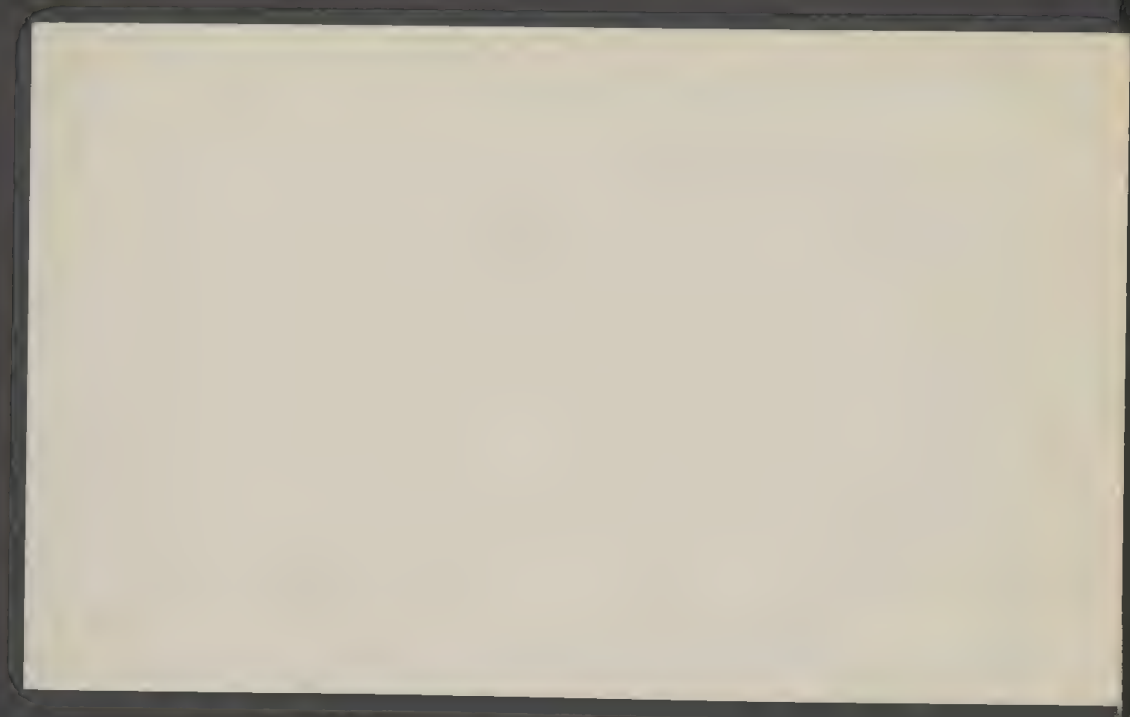
¹⁾ Mimo to wszystko, gdy w roku 1900 w mych. Szkicach i opowiadaniach hist.-literackich zaznaczył ten wpływ Słowackiego na Ujejskiego, prof. Wiktor Hahn w zjadliwej recenzji tej książki, ogłoszonej w Kwartalniku historycznym, zakwestyonował w następujących słowach ten mój pogląd: „Tak n. p. o wpływie Słowackiego na Ujejskiego inaczej wyraża się Mazanowski (Antoni), który stanowczo występuje przeciwko bałamutnemu twierdzeniu p. H. (jak je nazywa), jakoby Ujejski był uczniem duchowym Słowackiego.“ W każdym razie prof. Ignacy Chrzanowski zdaje się podzielać moje zdanie, gdy pisze w tej kwestyi, co następuje: „Słowacki olśnił Ujejskiego nie tylko blaskiem i świetnością formy, i nie tylko swymi poglądami społecznymi, ale i pewnością siebie, przekonaniem, że przeczucia wieszczów są cześniełom objawieniem myśli i woli Bożej. Uwielbienie dla Słowackiego widać i z wiersza Do autora Kordyana, i z poematu Wiosna o Adamie Mickiewiczu, w którym nazywa Słowackiego: „geniusz blasków, duch Tytana, serce wielkie, dumne, siewacz skarbów, ciskający klejnoty przed siebie“; widać i z tego, że synowi dał imię Kordyana, a w Listach z pod Iwowa wspomina, że „szalał w młodości za nieznanym sobie osobie Juliuszem i po całych dniach tułał się po lasach z jedną z płomiennych książek jego.“ Okruchy literackie, str. 85-86.

²⁾ Chimera/1904, str. 391.

Jak pisać gładko nie odmówiś
 To pisać a pisać pisać pisać.
 To, co ci się w głowie nie pisać,
 Długo pisać, a pisać pisać;
 To pisać pisać, a pisać pisać.
 Jak pisać, a pisać pisać pisać.

Wskazując na to, jak pisać pisać,
 Długo pisać pisać pisać.
 Długo pisać pisać, a pisać pisać.
 Długo pisać pisać, a pisać pisać.
 Długo pisać pisać, a pisać pisać.
 Długo pisać pisać, a pisać pisać.
 Długo pisać pisać, a pisać pisać.
 Długo pisać pisać, a pisać pisać.

Wskazując na to, jak pisać pisać,
 Długo pisać pisać pisać.
 Długo pisać pisać, a pisać pisać.
 Długo pisać pisać, a pisać pisać.
 Długo pisać pisać, a pisać pisać.
 Długo pisać pisać, a pisać pisać.
 Długo pisać pisać, a pisać pisać.



11.2

Wice kandy piom co gora napala,
Widam, jak brata, na wiekos lasose;
Jita kilego co poma zla,
Polam, ide jak gromit w naszej dnuze,
I dzis gdy jak nie poma z milosin;
Bo nam na gromy dlaso ikeci more,
Bo bez ^{piotunio} poma w takim udrapieniu
Strasno mi, Boe!

Polim napomy Wolan i skowany
 Rm... a w klat... ^{aly}...
 Bo wisze naj, sem anist skowany,
 Po ^{stat}... a Ty go pominist!
 Y ^{na w p...e}... tak good Two bline,
 Ktoei Ty wloht ^{poeh}...
 A rich wisze...
 Skowany... Bore!

[illegible]

Wiem, że nie. Dwa tygodnie o niczym nie mówię. Ale to jest, co mi się wydaje o tym wszystkim. Tylko.

Ot, n.p. - ... W ...
... ..

God! you cannot be like for the rest!
 Nicht wahr nicht gar so goscinnig sein...
 Prosimos! ^{goscinn} goscinn u. dasa abga
 A u. mawien... cizika u. purnoy drage.

[illegible]

1

W wieloletniej wojnie, w której zwyciężyła "Kassa" ma wiele
wspomnień, ale i w "Kassie".

Antennae, 20 seg.

[illegible]

Parazităm Atak! vomie-vie!
 Țara este pînă și între vâltoare,
 Și oia în urmă înghețată stă,
 Țărilor, Romani, i răsuflă stîncă,
 Țărilor vîrșă pînă în mîncă,
 Țărilor vîrșă pînă în mîncă.

Ala nielugo było tego czasu; w nielarsenym świecie
nie było niczego, kłopotu, kłopotu, kłopotu.

A ja vohatem nam i mojs vohetias!

Prinem upatly na mrie peps dusa.
 Vopravim vohetias i vohetias dusa.
 Dusha, poma vohetias dusa
 Dusha dusha, vohetias dusa:
 Pritem, vohetias dusha i vohetias dusa...

Ranch na mrie vohetias dusha
 Kichem vohetias vohetias dusha
 Vohetias dusha, vohetias dusha
 Vohetias dusha i vohetias dusha
 Dusha dusha, vohetias dusha
 Vohetias dusha vohetias dusha dusha:
 Vohetias dusha vohetias dusha dusha,
 Vohetias dusha vohetias dusha dusha.

Vohetias dusha vohetias dusha dusha!
 Vohetias dusha vohetias dusha dusha!
 Vohetias dusha vohetias dusha dusha?
 Vohetias dusha vohetias dusha dusha!
 Vohetias dusha vohetias dusha dusha!

Wiem, że nie mogę ^{nie mogę} ~~nie mogę~~
Przebiegiem życia w sercu, tak to życie
naszego życia, moje życie.
Nie mi zostało? przebiegiem życia
i niedolą naszego istnienia...

Epitafio e regimem oporosi, ~~na~~ na po na na
e, nãe nãe, ~~na~~ na e nãe nãe;
na, nãe nãe. A + nãe nãe, nãe nãe, nãe
na, nãe nãe na nãe nãe.

Mind my thanks Schindler's garden, 1848, 1849
 and 1850. Conary 1850, 1851, 1852, 1853, 1854, 1855, 1856, 1857, 1858, 1859, 1860, 1861, 1862, 1863, 1864, 1865, 1866, 1867, 1868, 1869, 1870, 1871, 1872, 1873, 1874, 1875, 1876, 1877, 1878, 1879, 1880, 1881, 1882, 1883, 1884, 1885, 1886, 1887, 1888, 1889, 1890, 1891, 1892, 1893, 1894, 1895, 1896, 1897, 1898, 1899, 1900, 1901, 1902, 1903, 1904, 1905, 1906, 1907, 1908, 1909, 1910, 1911, 1912, 1913, 1914, 1915, 1916, 1917, 1918, 1919, 1920, 1921, 1922, 1923, 1924, 1925, 1926, 1927, 1928, 1929, 1930, 1931, 1932, 1933, 1934, 1935, 1936, 1937, 1938, 1939, 1940, 1941, 1942, 1943, 1944, 1945, 1946, 1947, 1948, 1949, 1950, 1951, 1952, 1953, 1954, 1955, 1956, 1957, 1958, 1959, 1960, 1961, 1962, 1963, 1964, 1965, 1966, 1967, 1968, 1969, 1970, 1971, 1972, 1973, 1974, 1975, 1976, 1977, 1978, 1979, 1980, 1981, 1982, 1983, 1984, 1985, 1986, 1987, 1988, 1989, 1990, 1991, 1992, 1993, 1994, 1995, 1996, 1997, 1998, 1999, 2000, 2001, 2002, 2003, 2004, 2005, 2006, 2007, 2008, 2009, 2010, 2011, 2012, 2013, 2014, 2015, 2016, 2017, 2018, 2019, 2020, 2021, 2022, 2023, 2024, 2025, 2026, 2027, 2028, 2029, 2030, 2031, 2032, 2033, 2034, 2035, 2036, 2037, 2038, 2039, 2040, 2041, 2042, 2043, 2044, 2045, 2046, 2047, 2048, 2049, 2050, 2051, 2052, 2053, 2054, 2055, 2056, 2057, 2058, 2059, 2060, 2061, 2062, 2063, 2064, 2065, 2066, 2067, 2068, 2069, 2070, 2071, 2072, 2073, 2074, 2075, 2076, 2077, 2078, 2079, 2080, 2081, 2082, 2083, 2084, 2085, 2086, 2087, 2088, 2089, 2090, 2091, 2092, 2093, 2094, 2095, 2096, 2097, 2098, 2099, 2100, 2101, 2102, 2103, 2104, 2105, 2106, 2107, 2108, 2109, 2110, 2111, 2112, 2113, 2114, 2115, 2116, 2117, 2118, 2119, 2120, 2121, 2122, 2123, 2124, 2125, 2126, 2127, 2128, 2129, 2130, 2131, 2132, 2133, 2134, 2135, 2136, 2137, 2138, 2139, 2140, 2141, 2142, 2143, 2144, 2145, 2146, 2147, 2148, 2149, 2150, 2151, 2152, 2153, 2154, 2155, 2156, 2157, 2158, 2159, 2160, 2161, 2162, 2163, 2164, 2165, 2166, 2167, 2168, 2169, 2170, 2171, 2172, 2173, 2174, 2175, 2176, 2177, 2178, 2179, 2180, 2181, 2182, 2183, 2184, 2185, 2186, 2187, 2188, 2189, 2190, 2191, 2192, 2193, 2194, 2195, 2196, 2197, 2198, 2199, 2200, 2201, 2202, 2203, 2204, 2205, 2206, 2207, 2208, 2209, 2210, 2211, 2212, 2213, 2214, 2215, 2216, 2217, 2218, 2219, 2220, 2221, 2222, 2223, 2224, 2225, 2226, 2227, 2228, 2229, 2230, 2231, 2232, 2233, 2234, 2235, 2236, 2237, 2238, 2239, 2240, 2241, 2242, 2243, 2244, 2245, 2246, 2247, 2248, 2249, 2250, 2251, 2252, 2253, 2254, 2255, 2256, 2257, 2258, 2259, 2260, 2261, 2262, 2263, 2264, 2265, 2266, 2267, 2268, 2269, 2270, 2271, 2272, 2273, 2274, 2275, 2276, 2277, 2278, 2279, 2280, 2281, 2282, 2283, 2284, 2285, 2286, 2287, 2288, 2289, 2290, 2291, 2292, 2293, 2294, 2295, 2296, 2297, 2298, 2299, 2300, 2301, 2302, 2303, 2304, 2305, 2306, 2307, 2308, 2309, 2310, 2311, 2312, 2313, 2314, 2315, 2316, 2317, 2318, 2319, 2320, 2321, 2322, 2323, 2324, 2325, 2326, 2327, 2328, 2329, 2330, 2331, 2332, 2333, 2334, 2335, 2336, 2337, 2338, 2339, 2340, 2341, 2342, 2343, 2344, 2345, 2346, 2347, 2348, 2349, 2350, 2351, 2352, 2353, 2354, 2355, 2356, 2357, 2358, 2359, 2360, 2361, 2362, 2363, 2364, 2365, 2366, 2367, 2368, 2369, 2370, 2371, 2372, 2373, 2374, 2375, 2376, 2377, 2378, 2379, 2380, 2381, 2382, 2383, 2384, 2385, 2386, 2387, 2388, 2389, 2390, 2391, 2392, 2393, 2394, 2395, 2396, 2397, 2398, 2399, 2400, 2401, 2402, 2403, 2404, 2405, 2406, 2407, 2408, 2409, 2410, 2411, 2412, 2413, 2414, 2415, 2416, 2417, 2418, 2419, 2420, 2421, 2422, 2423, 2424, 2425, 2426, 2427, 2428, 2429, 2430, 2431, 2432, 2433, 2434, 2435, 2436, 2437, 2438, 2439, 2440, 2441, 2442, 2443, 2444, 2445, 2446, 2447, 2448, 2449, 2450, 2451, 2452, 2453, 2454, 2455, 2456, 2457, 2458, 2459, 2460, 2461, 2462, 2463, 2464, 2465, 2466, 2467, 2468, 2469, 2470, 2471, 2472, 2473, 2474, 2475, 2476, 2477, 2478, 2479, 2480, 2481, 2482, 2483, 2484, 2485, 2486, 2487, 2488, 2489, 2490, 2491, 2492, 2493, 2494, 2495, 2496, 2497, 2498, 2499, 2500, 2501, 2502, 2503, 2504, 2505, 2506, 2507, 2508, 2509, 2510, 2511, 2512, 2513, 2514, 2515, 2516, 2517, 2518, 2519, 2520, 2521, 2522, 2523, 2524, 25

4. Freuen, G'heil! nur a freies sinne,
 5. mit freier innere Tug, Tug, re. entz!
 6. Freuen, G'heil! nur a freies sinne,
 7. mit freier innere Tug, Tug, re. entz!

2. Verifica pentru starea de
gata a tuturor componentelor
si a sistemului de
transport. Verifica
starea de gata a
sistemului de
transport?

[illegible]

„Takie są przynajmniej 2-3 tytuły fatalne” pisał Stowacki.

oryginalnym, w czym szedł tak daleko, że aż tworzył rzeczy wyszukane i dziwaczne, pisane językiem pretensyjnym i sztucznym, niewiele z pięknoscią języka Juliusza mającym wspólnego. To też o jakimkolwiek „wpływie” ~~na~~ Słowackiego mowy być nie może. Wyjątek stanowi tylko następujący wiersz, wyraźnie ~~następujący~~ Hymn o zachodzie słońca:

Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla darów nieba...
Tęskno mi, Panie!

Do kraju tego, gdzie winą jest duża
Popsować gniazdo na gruszy bocianie,
Bo wszystkim służyć...
Tęskno mi, Panie!

Do kraju tego, gdzie pierwsze ukłony
Jak na odwieczne Chrystusa wyzwanie:
„Bądź pochwalony!”
Tęskno mi, Panie!

Następne strofy, już pełne dziwolągów językowych, są znacznie słabsze.

Jak suggestyjną była „siła fatalna” poezji Słowackiego, tego wymownie dowiódł jeden z naszych najzagorzalszych klasyków doby przedromantycznej, przyjaciel Kajetana Koźmiana, tłumacz Eneidy, Franciszek Wężyk, który w roku 1860 napisał piękny wiersz liryczny, zatytułowany: Smutno mi, Panie! natchniony Hymnem Słowackiego. Oto jego pierwsza strofa (nawiasem mówiąc, najudatniejsza ze wszystkich):

Smutno mi, Panie! Na tej nędznej ziemi,
Odarty z siły, pociech i swobody,
Przebijam niebo oczyma łzawemi,
Czy tam weselszej nie znajdę gospody;
Bo tu, gdzie zwrócę oko me lub ucho,
Wszędzie pustynię napotykam głuchą;
Bo przez ubiegłe od młodości lata
O klucz do szczęścia pytałem u świata:
Lecz świat na moje nie odrzekł pytanie,
Aż potargawszy w ciężkim trudzie siły,
Gdy drżącą stopą dotykam mogiły...
Smutno mi, Panie!

„Dziwne zbliżenie;—powiada z powodu wiersza tego Tarnowski—sędziwy klasyk dał najpiękniejszemu ze swych natchnień ten sam napis, jaki położył na jednym z najrzowniejszych swoich wierszy romantyk młody i najskrajniejszy, tamtemu wprost przeciwny i niesympatyczny weale.“¹⁾

W roku 1863, podczas powstania, gdy Słowacki był tym słupem ognistym, albo — jeśli kto chce — tym Tyrteuszem, za którym nóg ślepe szedł rozegzaltowany naród, Anczyc, w swych pełnych patetycznego ognia Pieśniach przebudzonych, także uderzył w tę samą strunę, z której kiedyś popłynęła rzewna melodia Juliuszowego Hymnu o zachodzie słońca na morzu. z tą różnicą jedynie, że kiedy w natchnionych strofach autora *Anhellego* rozbrzmiewa jego osobisty smutek, jako stęsknionego za Ojczyzną wygnańca, to dramatyczny Hymn autora Tyrteusza i *Kościuszki* jest wspaniałym patetycznym wyrazem cierpień całego nieszczęśliwego narodu w niewoli. trawionego żądzą niepodległości i wolności.

Wszehmocny Boże! Ojcie nasz jedyny!
Omdlałej matki pokrwawione syny,
Błagamy w prochu, żałości, pokorze:
Ratuj nas, Boże!

Tys tak potężny, a my tak znękani,
W cierniowym wieńcu u słupa, oplwani,
Wyschnięte oko łez ronić nie może:
Ratuj nas, Boże!

Przebacz nam, Boże, skróć straszną pokutę,
Rozraduj kości po świetle rozsnute,
Niech nam wolności raz już błysną zorze:
Wybaw nas, Boże!

¹⁾ Zdaje się też nie ulegać wątpliwości, iż sławny wiersz Narczyży Zmichowskiej: Czemu mi smutno? również refren swój Słowackiemu ma głównie do zawdzięczenia. Różnica w tych pokrewnych wierszach polega jedynie na tem, iż Słowacki najpierw podaje powody swego smutku, który następnie stwierdza przed Bogiem; gdy tymczasem Gabryela najprzód pyta o powód swego smutku, a dopiero potem, w poszczególnych strofach, objaśnia przyczynę tego smutku.

II/

Gdy chodzi o powstanie r. 1863 i związek z niem Słowackiego, to w pierwszym rzędzie nasuwa się na myśl *Sen grobów Asnyka*, w którym to, na dantejską nutę nastrojonym, poemacie Słowacki występuje w tej samej roli mistrza i przewodnika poety, jak Węgiljusz w *Boskiej komedyi* w stosunku do Alighieriego.

Oto wyjątek z (największego poematu Asnyka, ukazujący Słowackiego w apoteozie, w otoczeniu Rozy i Lilli Wenedy, Anhellego, oraz innych bohaterów i bohaterek z utworów autora *Króla Ducha*.

Od strony morza, nad urwisku bokiem.
Obok krateru, co wieczyście płonie,
Osłonię dymu przejrzystym obłokiem

Ze łzami w oczach, w błyskawic koronie,
Na piedestale, z złotą harfą w ręku,
Siedział lutnista na obłocznym tronie:

Nogę swą oparł na liktorskim pęku
I drżącą rękę kładł na złote struny.
A harfa jego, orczyńnego szczęku

Pełna, a dla niej przygrywką — pioruny!
Posąg to w przyszłość obrócon daleką,
Zagadkowemi wypełniony runy:

Przed nim duch ludu trzaska trumny wieko,
A obleczony szatą purpurową
Na krwawe strugi spogląda, co cieką.

Dalej Polelum, pod jutrznią tęczową,
Na piersiach brata umarłego trzyma¹⁾
Trupią dłoń jego wznosi ponad głowę

I u chmur zebrze piorunów oczyma.
Obok, na stosie strzaskanych oręży,
Przy popielnicy z prochami olbrzyma

Dwie dziewic: jedna wstrząsa kłębek węży
I nóż skrwawiony, jak Nemezis gniewna,
Woła: „Kto za mną, nim umrze, zwycięży!”²⁾

¹⁾ Jest to obraz z końcowej sceny *Lilli Wenedy*.

²⁾ Roza Weneda.

Druga w liljowym wianku lutnia śpiewna¹⁾
Wiatrom się skarży, że nad sercem ludu
Więcej ma władzy płaczącego drewna

Nieczuły kawał i nadzieja cudu,
Niżli królewska boleść, stos ofiarny,
I cała przyszłość spodlenia i brudu.

A z drugiej strony tętni jeździec czarny
I całun śniegu piersią konia kraje,
Zwrócony biegiem ku gwiazdzie polarnej

Grzmiąco przyzywa: „Kto rycerz, niech wstaje!“²⁾
Tak coraz dalej w około lutnisty
Widziałem całą białych widem zgraję

Zarysowaną z lekka w wieniec mglisty,
Który wypełniał ciemne tło obrazu
Składając jeden długi sen kwiecisty.

Wpatrzony stałem na krawędzi głazu,
Nie śmiejąc skłócić powietrza westchnieniem,
Nie mogąc znaleźć w swych ustach wyrazu

W zachwycie przed tem cudownem widzeniem;
I chciałem wżyć się w tę całość natchnioną,
A naznaczoną piekielnem znamieniem.

Nie łatwo walką duszy swej szaloną
Rozgrodzić niebios i piekiel potęgę
I stać na szczycie bólu przed zhańbioną:

Na zatracone patrząc widnokregi,
Zachować dumy błyskawiczny wieniec,
Nie łamiąc Bogu czynionej przysięgi.

Ten więc przedemną wielki potępieniec,³⁾
Co deptał światów zwyczajne porządki
I duchom wstydu wypalił rumieniec,

Gnając je myślą w genetyczne wrzátky;
W apoteozie swej posępnej doli
Jaśniał jak niebem gardzące wyjątki.

¹⁾ Lilla Weneda.

²⁾ Zakończenie Anhellego.

³⁾ Mowa tu ciągle o Słowackim.

Ach! w obec niego korząc się, powoli
Traciłem dotąd niezłomną pogodę;
Chciałem się wyrzec narzuconej roli,

Na wszystkie ciosy mieć znów serce młode,
I walcząc przeciw naznaczonym sądom
W piekielnych ogniach walki wziąć nagrodę.

Bo któż się może oprzeć takim prądom,
Co rozrywają zasklepione rany?
•Któż może nędzy niezmiennej zarządom

Spokojnie duch swój powierzyć stroskany,
Z wytkniętych torów nigdy nie wykraczać,
By nieomyłnej doczekać wygranej!

Gdy tak sam z sobą bój począłem staczać,
Wtopiony wzrokiem w chmurną postać mistrza,
Wichry przybiegły po lutni rozpaczać,

I coraz bardziej burzliwa i mglistsza
Fala harmonii spłynęła w błękity;
I niebios coraz jaskrawość ognistsza

Porozciągała swe płonące świty;
I coraz więcej ciemniały ku górze
Bezksiężycowe posępne zenity.

Tymczasem wulkan w płomieniste róże
Ubrał się cały i hukiem podziemnym
Wraz z piorunami, które słały burze

Wtórował pieśni natchnieniem tajemnym;
A z dołu jeszcze pod olbrzymią skałą
Rozbijające się na pasie ciemnym

Morze odmęty swoje rozkiełznało
I z bezkrańcowej wyjącej przestrzeni
Trzecią pieśń straszną do wierzchołka słało.

Jakby za danem hasłem, potępieni
Zaczęli z tajnych wychodzić kryjówek,
Była to chmura połowicznych cieni,

Co pozbawiona rąk i trupich główek,
Z grobowców nagie szkielety wywlekła
Do rozpaczliwych zagnana wędrówek. ¹⁾

¹⁾ Pokolenie bez zapału, skarłałe, pogrążone w materializmie,
bez wyższych aspiracji, pełzające po ziemi, zapleśniałe w dobrobycie.

Straszna je wiedźma po ramionach siekła,
Pędząc jak trzodę przez płomienie żrące,
By nie uciekły na dno swego piekła.

Tylko się kości kurczyły płaczące
I w łez przydrożne padały kałuże.
Chcąc tam swe rany ochłodzić piekące.

I ani całej zgrozy nie powtórzę:
Jak wypraszały się widma od męki,
Z jaką niechęcią pełzły na to wzgórze.

Zkąd brzmiały harfy¹⁾ piorunowe dźwięki,
I jak bolesnym przejmował mię wstrętem
Ten trupi zastęp bez głowy i ręki.

Przyszedł nareszcie i w kole przekłębem
Naprzeciw mistrza²⁾ rozpostarł się tronu.
Tu, jakby pieśni porwany zamęttem.

Stracić miał pamięć haniebnego zgonu,
Cały się łańcuch ożywił występny
I w takt dzikiego kołysał się tonu.

Z trwogą patrzałem na taniec posępny,
Na te szkielety, wsłuchane ciekawie
W tok pieśni, dla ich bytów niedostępny.

I kiedy lutnia zagrzmiała o sławie,
Żywiej zabłysła ich próchen bielizna,
I w wojowniczej stanęły postawie.

A kiedy lutnia wyjękła: „Ojczyzna!”
Poodrzucały swe skrwawione płótna
I silniej od nich wionęła zgnilizna.

Gdy coraz bardziej pieśń szalała smutna
W pourywane chaotyczne spadki
Na ziemię padła czereda pokutna

I wszczęła wyciem głośno wzywać matki!
Aż dreszcz przejmował patrzeć na te wstrętne
Spróchniałych kości skrzypiące ostatki:

Jak się w targania rzucały namiętne,
Jak się przykrzyły niebu swemi modły
I o zniszczenie błagały doszczętne.

¹⁾ Poezji Słowackiego.

²⁾ Słowackiego.

Długo się w bólach pasował proch podły,
Nim się odważył powstać o swej sile,
I tam, gdzie harfy natchnienia go wiodły

Isć, na wiekowej oprzeć się mogile;
Lecz przy odgłosie wulkanicznych grzmotów
Zerwał się przecież, i wrzeszcząc opile

Strasne przysięgi składał, że już gotów.
Ruszyły naprzód te krzywoprzysiężne,
Roznamiętnione do niezwykłych lotów

Masy współczesne, liche, niedołączone,
Gnane boleścią, przestraczem, rozpaczą,
Jako upiorów hufce bezorężne...

W taki mistyczno-symboliczny sposób określiwszy stosunek poezji Słowackiego do całego pokolenia w Polsce przed wybuchem powstania, wrócił jeszcze raz Asnyk, w ćwierć wieku później, do tego samego motywu, w wierszu *Na obchód Słowackiego*, w którym tak formułuje zasługę poety w obec narodu:

Gdyby nie głos natchniony narodowej lutni,
Który nie dał zmęczonym usypiać w letargu,
Czemże byśmy dziś byli, my, nędzarze smutni?
Gromadą niewolników na publicznym targu,
Narodem bez przyszłości, bez celu, bez cześci...

...nad przyszłością naszą noc by zaszła głucha
I naród cały został bez serca, bez ducha!

Że tak nie jest, to twoja, o poeto, wina...

Bo święte hasła twoje, to nie hasła chwili,
Co przepadają marnie w ciężkich dniach rozbicia:
Wiara twa nie zawiedzie, miłość nie omyli,
Lecz poprowadzi naród do nowego życia!

Taką to przewodnią rolę wyznaczył Asnyk autorowi *Króla Ducha*.

Poematowi temu, jako jednej z największych koncepcji poetyckich, poświęcił El...y osobne studium literackie, w którym przede wszystkim dał znakomity dowód, z jakim upodobaniem zagłębiał się w utwory Słowackiego, jak zachwycił się i przejmował ich duchem i formą. Jakoż nie ulega wątpliwości, iż zaraz pierwsze poemaciki Asnyka, które zamieścił na czele swych poezyj, mia-

nowicie Publiczność do poetów i Poeci do publiczności, nie tylko tem, iż są pisane w formie oktawy, przypominały Beniowskiego. Gdy się ukazały pierwsze tomy poezyj Ely'ego. krytyka dopatrywała się w nich wpływu Heinego i Musseta. Wiele by się dało o tem powiedzieć... Natomiast wpływ Słowackiego i jego „melancholijnego na świat spojrzenia“, zwłaszcza w wielu erotykach, jest bardzo widoczny i w nastroju i w formie. Podobnie i zgryźliwa ironja Juliusza miała w autorze Napadu na Parnas wielkiego zwolennika, co również i demokratyczności twórcy wiersza Do autora Trzech psalmów powiedzieć można.

FERDYNAND HOESICK.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

„Siła fatalna“ poezji Słowackiego.

~~Przyczynek do sławy pośmiertnej poety.~~

~~(Ciąg dalszy)~~

III.

Na całej twórczości Konopnickiej odbił się wpływ Słowackiego w nierównie wyższym jeszcze stopniu; bo jeśli kto, to autorka Italij jest *par excellence* duchową córą Juliusza. Jej epicka opowieść o Panu Balcerze nastrojona jest od pierwszej do ostatniej oktawy na ton przejmującego opowiadania Matki Makryny Mieczysławskiej, zaś forma oktawy wiąże ją — nietylko pod względem formy — z Królem Duchem. A jeśli o język poetycki chodzi, tak bogaty u Konopnickiej, tak mieniający się wszystkimi barwami, tak giętki i umiejący po mistrzowsku wyrazić wszystko, „co pomyśli głowa“, to jest on na ogół tak podobny do języka Słowackiego, jak czasami syn bywa podobny do ojca, lub brat do brata.

Ażeby o tem przekonać się na przykładzie, wystarcza wziąć do ręki Imaginę, który to kapryśny poemat oktawą w każdym calu jest wirtuozowskiem naśladowaniem Beniowskiego, a którego tak samo, jak w pierwowzorze, największą ozdobą i świetnością są osobiste autorki dygresye liryczne, sarkastyczne, patryotyczne, antipapieskie etc. Oto parę przykładów:

O Don Juanie i panie Zbigniewie!
Złą waćpanowie wskazaliście drogę
Swym epigonom, i nikt dzisiaj nie wie,
Na którą pierwszej ma but obuć nogę:
Czy na tę, która drży, by zdeptać w gniewie
Za głupstwem świata wlokącą się togę,
Czy na tę, która jest prędka i śmiała.
A po epickim torze iśćby chciała.

Więc, jak po linie, chodzą poetowie
Waszymi ślady, sypanymi złotem,
Lirycznych dreszczów czując w kościach mrowie
I obracając językiem, jak grotem.
I często taki zawrót mają w głowie,
Że ich bohater oblewa się potem.
Nie wiedząc, kiedy tak poeta krąży,
Czy wyjść na scenę, lub zejść na czas zdąży.

I może właśnie z tej płynie to racji,
Że tak Don Juan, jak Imię pan Beniowski.
Choć z tak przeciwnych zrodzeni są nacji.
Iż ledwo duch ich natchnień zbliża boski.
W pół uniesienia i w pół intonacji.
Nie domówiwszy ostatniej swej zdłoski.
Gdy jeszcze z dziwnu masz usta otwarte.
Za nieskończoną chowają się kartę.

Bogdajś się święcił, o mistrzu nad mistrze,
Cny Cervantesie! tak pełny sam w sobie.
Że i Don Kiszot, w swej skóry tornistrze
Trzęsący kości, i Pansa, w swym globie
Noszący sadło, tak wzięci są bystrze
I tak zupełni w swym własnym sposobie.
Że księga twoja dobiega do końca,
Jak do zachodu swego kula słońca.

Dziś inne czasy i inne są mety,
I nie tak łatwo dosięgnąć jest celu.
Don Juanowi przeszkodzą kobiety,
Zaś pan Beniowski, po klęskach zbyt wielu.
Na obszarpańca wychodzi, niestety.
I choć ma dyplom królewski w portfelu.
Po różnych swoich tatarskich niezynkach
Nie znajdzie gwiazdy szczęścia w Anielinkach.

Tak to zbyt uczynna źle służy swoboda
I bohaterom samym i poecie,
Gdy pieśń, wezbrana z pod serca, jak woda,
Na różne strony w rozlewie się miecie.

Nie czyni tego elegja lub oda.
Pięknym ordynkiem^o chodząca po świecie,
Tylko te, co są pokusą, oktawy
Przywodzą człeka do takiej niesprawy.

Na szczęście „niesprawa” ta jest największym wdziękiem i zaletą Imaginy, a choć jej krytyka, jako opowieści, miałaby może niejedno do zarzucenia, to autorka, z góry na to przygotowana, odrazu postanowiła nie brać sobie tego zbyt do serca, czemu dała dowcipny wyraz w następujących oktawach:

I to mam na względzie,
Że się już spocił mój krytyk łaskawy,
Nie mogąc sprostać tym strofom w rozpędzie.
Co sobie leca dla pustej zabawy
Po takich drogach, przez takie urwiska,
Gdzie krytykowi chodzić jest rzecz śliska.

Nie jeden z bractwa nabawił się guza,
W ślad za poetą lecieć karkołomnie.
Niech więc na skrzydłach nosząca się muza
Zamilknie teraz i spocznie tu skromnie
W państwie Zoilów, ni pienka ni tuza
Obrażać nie chcę: i owszem, co do mnie
Otwarcie wyznam, iż równie się strzegę,
Czy cios partacki jest, czy *artis lege*.

Po dobrem cięciu wnet goi się rana.
Sykniesz, krwi trochę utracisz, i basta.
Czasem masz nawet chlubę, żeć zadana.
Lecz gdy cię partacz niezdarnie pochlasta
Swą szerpentyną od pstrego żupana,
Jątrzy się szrama i długo nie zrasta.
I szwy po sobie zostawia szpecące,
Tak, że się nie śmiesz wychylić na słońce.

Wzrosła w kulcie dla autora Lilli Wenedy, gdy w roku 1904 powstała kwestja sprowadzenia zwłok poety z Paryża do kraju, do Krakowa, Konopnicka napisała wspaniały wiersz ku uczczeniu tej chwili, wiersz, w którym przed duchem Słowackiego, wracającym z wolnej ziemi wygnania do Ojczyzny w niewoli, kajała się, pełna skruchy, imieniem całego narodu, jak przed królem duchem, przychodzącym sądzić swych poddanych.

Jeden to z najgórniej nastrojonych dytyrambów poetki-wieszczki, a skreślony oktawą, i formą tą, i podniosłym tonem, przypomina uroczyste patos Króla Ducha.

Przyjdiesz ty do nas w złotej błyskawicy,
 Przyjdiesz ty do nas w hejnałów rozwiei:
 Staniesz ty w owej piastowej stolicy,
 Wymalowanej tęczami nadziei,
 Gdzie prochem święci wracają pątnicy
 Od cudzych węglów i cudzych wierzei,
 A idą, cichą i umarłą twarzą
 Patrzeć, jakie w niej duchy gospodarza.

Przepowiedziane miałeś to swej kości,
 Że się nie zmiesza z popioły obcemi;
 Ale dźwięcząca i pełna jasności
 Wstanie i pójdzie ledz we własnej ziemi
 Harfa królewska, która idzie w gości
 W dom, gdzie pieśń głucha, a pieśniarze niemi,
 Iż nie znaleźli cudownego słowa,
 Ktorem drży dusza narodu echowa.

Tys je znał! Tys je odkłął z tajemnicy,
 Na niezrodzone dni przyszłych pogłowie,
 I pieśń stanęła, jako na kotwicy
 Z dyamentu na twem tęczującym słowie:
 W zbroi stanęła jasnej i w przyłbicy,
 Tak, jak na boje chadzają duchowie,
 I jęła słońcem siał skrós naszej nocy...
 Lecz my zaklęcia nie doszli ni mocy.

Nie wiemy, co nam prawią Króle-Duchy,
 Co z stosów szepce Lele i Polele,
 Nie wiemy, jakie zorzowe wybuchy
 W zgłiszczecza się czasów chowają popiele;
 Nie mamy ręki, któraby włos suchy
 Od drzewa życia odrąbała śmieie,
 Ni słowa klątwy nie znamy, po którym
 Biłby grom... Ludu! Nie jesteśmy chórem!

My nie spełnili twego testamentu,
 Nie wysłuchali twojego błagania;
 Od fal bijących z mrocznego odmetu
 Moc w nas ugasła żywa, duch się słania;
 Do twej nadziei myśmy sakramentu
 Nie przystąpili o czczości, z zarania,
 Ale się cudzą nasyciwszy strawą,
 Do białej hostyi dusz stracili prawo.

Jeśli ty idziesz sąd czynić nad nami
 Ogromnym prochów-mścicieli pochodem,
 To my niegodni martwemi rękami
 Pochodni twojej nosić przed narodem!

Odbierz ją! Zatknij pomiędzy grobami
Raczej, niżeli pod teźnień naszych chłodem...
Księdzu Mirkowi zdaj ją, który strażę
Na świętych szańcach ducha trzyma w Barze!

Po takiej „spowiedzi pieśni”, po takim „kajaniu się” imieniem dzisiejszej generacji poetów polskich, śpiewających tylko „małość naszą”, „swej Duszy nędzę” i nie zdolnej poruszyć „tej struny spiżowej, od której drgnąłby świat”, a której dźwięk byłby zbawieniem dla skołataney Ojczyzny, poetka mimo to zaklinała ducha Juliuszowego, by nie zawahał się przyjść w gości do swych braci po lutni, bo przecież „mży z pnia tego, co i ty”. A więc

Przyjdź! Padnij ziarnem siewnem, rosą z nieba!
Bo gród jest duszom! Bo duszom brak chleba!

Zatargaj struny lir! Niechaj rozdźwiękną,
Jak miecz, puszczone z świstem w cieć wicherzyce!
Ukaż nam jasny wid, tę zjawę piękną,
Coby nas w brzaski rwała przez ciemnice.
A nie, to strzaskaj nas! Niech lutnie pęką,
W odrzutki pójda, w truchła, i w próchnice,
I niech nas ogień pożereży spopieli.
Żeśmy się Arki Ducha dotknąć śmieli!

W każdym razie, cokolwiekby się dało powiedzieć o innych współczesnych poetach polskich, których „strunami lir” Słowacki targa tak często, na których utwory poezya Słowackiego tylokrotnie pada „ziarnem siewnem, rosą z nieba”; Konopnicka tej „Arki Ducha” dotykała się zawsze z największem namaszczeniem, a testament Słowackiego, ażeby przed narodem nieść oświaty kaganiec, spełniała tak wiernie, z takim przejęciem się duchem Słowackiego, że nawet wtedy, gdy zawodziła wzniosłe peany na cześć Mickiewicza, mimowoli uderzała w struny, zapożyczone z liry Juliusza.

Tak n. p. pisząc piękny wiersz o grobach na cmentarzu w Montmorency, między którymi nie brak i grobu Mickiewicza, za motto do tego wiersza, choć Słowacki nie spoczywa na tym cmentarzu, wzięła ustęp z jego Testamentu: „Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei!” W podobny sposób „siła fatalna” poezji Słowackiego ujawniła się w natchnionym wierszu Konopnickiej na dzień 4 lipca 1890 r., opiewającym przewieszenie zwłok Mickiewicza do katedry na Wawelu. Wiersz ten, dziwna rzecz, zamiast — jakby się należało tego spodziewać — zaczerpnąć mo-

tywu z poezji twórcy Dziadłów, zaczyna się obrazem, wziętym z Lilli Wenedy Słowackiego.

Kiedy w Wenedów obóz przyniesiouo
Królewską harfę, pieśni złoty źródło,
Potężną siłą wezbrało im łono
Na nowe życie i na nowy bój!

A król oślepiły, w klęski swej koronie,
Co stał pod błyskiem piorunowych łun,
Z krzykiem wyciągnął drżące swoje dłonie
Do czarodziejskich złotej harfy strun.

I wzniesli czoła wodzowie bolesni.
I w zachwyceniu stanął cały lud;
On: czuł i wierzył, że w ojczystej pieśni
Jest słowo życia i zwycięstwa cud!

O Polsko moja! Oto wraca tobie.
Tułactwa swego otrząsnawszy pleśń.
Ta, która była niemą w swoim grobie,
Królewska harfa, ducha twego pieśń!

Każda jej struna żarem życia płonie,
Każda jej struna wiarą w życie drga...
Polsko; wyciągnij umęczone dłonie,
Oto ci wraca złota harfa twa!

O tem, jak wyobraźnia Konopnickiej (myślącej, jak poetka prawdziwa, obrazami, nie abstrakcjami), nasiąkła i przesiąkła obrazami z poezji Słowackiego, świadczy między innymi „przygawka” do Snu Jermaka, w całości oparta na szeregu scen z Lilli Wenedy. Każda strofa tej poetycznej uwertury, to osobna scena z pomienionej tragedii Juliusza.

Jeśli my dotąd na harfę Derwida
Ręk swoich z pieśnią nie kładli i z łzami.
Hańba nasza wieczna i wieczna ohyda
Przed narodami!

Bo my w niej więcej strun mieli i tonu
Do pieśni mocnych, budzących z snu ducha,
Niż ten król-ślepiec, ten śpiewak przedskonu,
Co go śmierć słucha.

Bo my w niej mieli nie białą ofiarę,
Siostrę gołębi, lecących w błękity.
Lecz matkę martwą, lecz wolność i wiarę,
I lud zabity!

Na piersi nasze nie wonne warkocze
Z harfianej skrzyni sypały się złotem,
Lecz ziemia czarna, co łzami chlupocze,
I krwią i potem.

Nie listki róży, nie mglista biel szaty
Powiały na nas z dębowej tej truny,
Lecz duch narodu porwany na sznaty,
Ale całuny!

Nie smętna białość umarłej dziewczyny,
Lecz śnieżne w oczach rozbłysły nam pola,
Gdzie w tajg sybirskich zapada zmierzch siny
Ludu niewola.

A struny nasze — stuletnie kajdany,
A pieśni nasze — krzyk więźnia bez siły,
Echo — jęk, z głębin kopalni przywiany,
Chór nasz — mogiły.

Z taką my harfą, pieśniarze boleści,
Stańmy przed światem w krzywd naszych ucisku;
Niech brzękną struny, niech buchną z nas pieśni
W piorunów błysku!

Niech wiedzą ludy, że rdza też przeżarła
Słowicze tony, co brzmiały tam wiosnie,
Że z ściśniętego obrozą nam gardła
Jęk tylko rośnie!

Weselnych pieniów męczeństwu nie trzeba...
Zgrzyt niechaj struny Derwida zatarga!
Od ziemi grobów niech bije do nieba
Protest i skarga!

A Sen Jermaka? Te obrazy polskich męczeństw na Sybirze? To jakby drugi Anhelli, tylko nie tak idealizowany, jak Słowackiego, lecz pełen realistycznej grozy, od której krew ścina się w żyłach. W każdym razie tło to samo, co w biblijno-romantycznym poemacie Juliusza.

Są trzy utwory Słowackiego, których echa szczególnie silnie odzywają się w drobnych poezjach Konopnickiej — to Ojciec zadżumionych, W Szwajcaryi i Smutno mi Boże!

Czytając jej różne Obrazki, najczęściej pisane wierszem 11-to zgłoskowym, raz po raz przyłapuje się ją na gorącym uczynku, jak wpada w ton opowiadania Ojca zadżumionych. Ażeby o tem przekonać się niezbicie, wystarczy przeczytać przejmujące sceny Przed sądem, Jaś nie doczekał, Chłopskie serce. Sobotni wieczór, Wichrem porwany, Do granicy. A do jakiego stopnia dochodzi nieraz to przejęcie się stylem tragicznej opowieści Juliusza, niech zaświadczy chociażby ten jeden ustęp z obrazka Do granicy.

.....
Wszystko moje

Tam się zostało, a ja tu przed siebie,
Jako gąsieciki, dzieciątek tych troje
Zagarniająca, o głodnym szłam chlebie,
Między tych matek żalosnym narodem.

Tylko najstarszy, co w kupce szedł przodem
I niósł na kiju ojcowską sukmanę,
Miał liczko jakby czegoś zadumane,
I oczy jakby we łzach pływające,
Ile się razy obrócił na słońce...

.....
Upadła wśród drogi.

A gdy ją ludzie podnieśli, na ziemi
Tak odcisnęło się jej wyschłe ciało
Jak w Weroniki chuście, i zostało
Jak pieczęć krzywdy naszej przyłożona
Pod okiem Boga do ziemi tej łona.

W mechu utuliłam zziębnięte dziecińcy,
W nieboszczykową odziewszy sukmanę.
Ale najmłodszy nie spał, a był siny,
Oczy otwarte miał i jakby szklane,
I po powietrzu rączkami się chwycił,
Do domu wołał, i o coś się pytał.

Trzy dni my takie i trzy mieli noc,
Gwiazdy nas kładły i gwiazdy budziły:
A ze mnie wyszły ostatnie już moce
I duch i wszystkie ze mnie wyszły siły,
Com je dożyła z siebie, niosąc dzieci,
Jedno po drugim przez dwa dni i trzeci.

Krwawemi łuny wschodziło nam rano
U tej granicy, do której nas gnano.

A choć nas rosy przejadły ziębiące,
 Nikt się nie cieszył, że wschodzi to słońce.
 Które nam obce i zimne się zdało.
 Gdy tak na nędzę naszą patrząc, wstało,
 Pokulbaczyły swoje konie strażę,
 I znów nas innym strażnikom oddały.
 A teraz wróć tam, gdzie są cmentarze,
 Zamiast tych wiosek naszych, co się śmiały
 Białością domostw i sadów zielenią...
 A dziś zczernieją od łez i tak zmieniają
 Tę jasność swoją od kłatw, co tam lecą.

A teraz, choć dzień, jest mi w oczach ciemno,
 I nie wiem sama, czy ten świat przedemną
 Będzie mi kiedy ojezyzną i domem.
 A jestem dzisiaj pogrążona gromem
 I oderwana od piersi tej ziemi.
 Co mnie zbożami karmiła swojemi.
 I słońcem swoim cieszyła mą duszę...
 A to wiem, że tu żyć i cierpieć muszę.

W podobny sposób odbił się na niektórych utworach lirycznych Konopnickiej wpływ poematu *W Szwajcaryi*. Najjaskrawiej daje się to odczuwać w dwóch sielankach miłosnych, zupełnie nastrojonych na nutę szwajcarskiej idylli Słowackiego: w pełnem wdzięku wspomnieniu gry z ukochaną *W zielone*, z ukochaną, która podobnie, jak w tęsknym utworze Juliusza, „przedwcześnie odumarała swego kochanka;” i w melancholijnym *Romansie* wiosennym, w którym echa rzewnych zawodzeń niepokieszonego po śmierci kochanki bohatera Słowackiego odzywają się prawie w każdej strofie.

Jak *W Szwajcaryi*, tak i *W zielone* jest właściwie rodzajem *Trenów*, w których wspomnienia przeżytych z kochanką dni szczęścia, mieszają się z bezbrzeżnym żalem po jej utracie. Jak zaś Konopnicka naśladuje nie tylko ton, ale i manierę Słowackiego, gdy opisuje tę szczęśliwą miłość dwojga wyrrywających się ku sobie młodocianych serc, o tem świadczy chociażby następująca strofa, jakby wyjęta z sielanki *W Szwajcaryi*.

Czy w listku były uroki i dziwy,
 Czy w woni włosów, którą był przejęty,
 Wróciłem drżący, a razem szczęśliwy
 I ludziom błogi i sam sobie święty.

Każdego ranka, wesoła jak ptaszę,
Z piosenką biegła pytać o zielone,
I wszystkie gaje były wtedy nasze,
I wszystkie pola, i łąki zroszone.

Królową była, zbudzoną z zieleni
Nadziei moich i mojej zadumy...
Po świeże listki biegliśmy wzruszeni,
Pod szepty klonów, i pod dębów szumy.

I jeden cień nam upadał na głowy,
I jednym zmierzchów objęci pierścieniem,
Nagleśmy nasze zrywali rozmowy,
I stali niemi, i głośni milczeniem.

Dusza jej kwitła, jako polne kwiecie,
W listeczki białe, w listeczki błękitne,
Aż i ja patrząc na wiosny to dziecię,
Czułem, że kwitnę.

Ale, niestety, jak w poemacie Słowackiego, tak i tu śmierć zabrała kochankę, a owdowiały kochanek „umierał z żalu, omdlewał z tęsknoty“; a kiedy, nie pocieszony, skarży się na swą niedolę, czyni to w ostatniej strofie poematu bardzo podobnie, jak jego romantyczny poprzednik, który nie wiedział po śmierci swej lubej, „gdzie żył ukryć, i gdzie być samotnym“.

Pomiędzy ludźmi cichy teraz chodzę,
Nie wiem, czy stoi czas, czyli też bieży,
I wszędzie zawsze mam na swojej drodze,
Jeden liść zwiędły, i jeden grób świeży.

Grób z szczęścia mego wyrósł i z kochania,
I zamknął wszystko, czem mi serce żyło,
I dziś mi sobą świat cały zasłania
I duszy mojej jest cichą mogiłą.

Lato po lecie i wiosna po wiosnie
Idę tam marzyć i tęsknić w tę stronę,
A brzoza biała, co na grobie rośnie,
Szeptem mię pyta o moje „zielone“.

Jeszcze w wyższym stopniu przypomina manierę W Szwajcarii eteryczny Romans wiosenny Konopnickiej. Jest to wogóle najpiękniejsze naśladowanie poematu Słowackiego, tyle tylko, iż w pierwowzorze „romans“ rozgrywa się w Szwajcarii.

nad Lemanem, przy kaplicy Tella, u podnóża Jungfrau, w grotach lodowych i wiśniowych sadach alpejskich, kiedy poemat Konopnickiej mógłby nosić tytuł: „W Polsce,” a rozgrywa się na wsi, w cichym dworku, na tle polskiego wiejskiego krajobrazu wiosennego,

Kiedy na chwilę, na małą chwilę,
Z swych powijków ruszą się motyle
I tylko patrzeć, jak w ciepła pieszczocie
Otworzą oczy zbudzone stokrocie.

Jak W Szwajcarii Słowackiego, jest ten *Romans wiosenny* Konopnickiej pisany wierszem jedenasto-zgłoskowym, a dzieli się na 14 oddzielnych rozdziałków, takich samych mniej więcej, jak 21 rozdziałków Juljuszowej idylli. Zresztą wszystko jest tak, jak w poemacie Słowackiego: zakochany bohater sam opowiada dzieje swej miłości, a każdy epizod, każdy dzień, ba, każda chwila szczęścia z ukochaną, stanowi jeden rozdział, jeden poetyczny obrazek. Sposób zaś, w jaki zakochany bohater patrzy na przeżywane szczęście, tak jest bliźniaczo podobny do poematu Słowackiego, iż niepodobna tego przeoczyć.

U Słowackiego poznanie następuje pod kaskadą, „gdzie Aar wody błękitnymi spada“, w *Romansie wiosennym* kochankowie spotykają się po raz pierwszy „w dworku małym, zgubionym w cieniu drzew“.

Na progu wiosny i zimowych cieni
Jam ją zobaczył; a pierwsza ptaszyna
Lecąca w niebo, podsłuchiła dziwem,
Że serce moje stało się lekkim,
Że czegoś w gaju śmiała się olszyna,
Że się fijołki rozwiły dziś łzawe,
Że słońce weszło odmiennie jaskrawe...
Że ona oczy miała tak przejrzyste,
Jak niezabudka, kiedy na nią padnie
Rosa: że śledzę, co tam leży na dnie,
I myśl zgubiłem...

Jak bohaterka W Szwajcarii, której „nadto było cyprysowej woni, i nadto barwy, co się w różach płoni“, podobnie i bohaterka tego *Romansu wiosennego*,

Może za nadto znała się z kwiatami,
 Z czarną jaskółką i żabką majową,
 Może za często biegła po łące,
 Zrywając dzwonki liliowe i drżące:
 Może za wiele róż miała w ogrodzie,¹⁾
 Za rano słońce witała o wschodzie:
 Może się nadto w księżycu kochała,
 Patrząc mu w oczy, promienna i biała...

Była to istota zmienna i płocha, która

to smuci się, szlocha
 Nad czemś, co z wiatrem uleciało puchem,
 To znów dziecinny i swawolny ruchem
 Z czoła odrzuca rozsypane włosy,
 Ociera oczy... patrzysz... a za chwilę
 Zda ci się skrzydła dostaje motyle
 I leci różę pootrzasać z rosy...

Jak w poemacie Słowackiego, gdzie przy czytaniu sam na sam z ukochaną „książki pełnej łez ze łzami“ kochanek w chwili rozczenia, „nie wie dotąd, jak się wszystko stało, ale ją w usta różane całował“, podobnie i w *Romansie wiosennym* bohater „prędko doszedł do czarownej chwili, kiedy się z lubą rozmawia oczami“, aż w końcu któregoś dnia

Coś się dziwnego stało... ja sam nie wiem...
 Czy słońce z góry sypnęło zarzewiem,
 Czy się gdzieś pierwsza rozwinęła róża,
 Czy słowik w morzu harmonii się nurza,
 Czy w głos skrzydełkiem strzyże konik polny:
 Uczułem żar na ustach, mimowolny
 Wydałem okrzyk, jakby duch mój własny
 Śpieszył ją ostrzedz, że ma wzrok zbyt jasny,
 Że się z rękawka wysunęła ręka,
 Że kwiat ją zdradza i że ta sukienka
 Pozwala słońcu całować jej ciało...
 Spojrzała na mnie i snadź mnie wydało
 Moje zmieszanie, bo spuściła oczy,
 Tuląc do siebie dwa sploty warkoczy.

Zupełnie to samo wydarzyło się bohaterowi Słowackiego, który opowiada przecież o swej lubej, iż

¹⁾ U Słowackiego: W Szwajcaryi!
 I wiele nam róż do okien świeciło.

osłoniła się cała w warkocz
I więcej na mnie nie podniosła oczu.

W Szwajcarii kochanek zapewnia czytelnika, iż „najsześci-
śliwsi na świecie nie zgadną,

W jakim szalecie żyłem z moją miłą,
I wiele nam róż do okien świeciło.
I wiele wiszeń nakoło rośło.
Ile słowików na wiszniach się niosło.
Ile tam w każdą noc miesięczną błąda
Kłóteń słowików płaczących z kaskadą, i t. d.

W podobnem ustroniu gruchają i kochankowie Konopnickiej.
Oto, co tam w VI rozdziale opowiada szczęśliwy bohater:

Co wieczór rzeczka, uciekała w pole,
Garściami srebro księżycowi kradła
I w swoje szklane zakręty je kładła,
Migocząc zdala, jak pas srebrem tkany.
Słowik był jakoś dziwnie rozkochany,
Żarem syczące, płomienne lał pienia.
Drzewne korony plotły się w sklepienia
Świątyń uroków, pałaców rozkoszy.
W takim ustroniu, pewna, iż nie spłoszy
Lekkich widziadeł rój muszek brzęczący,
Spoczęła senna, a powiew gorący
Malował róże na jej białej twarzy...

Bohater Słowackiego powiada o swojej kochance, iż naj-
pierwszy uśmiech

Całą jej białą twarz zamienił w różę.

W Szwajcarii przychodzi taka chwila na zakochanych, iż
kochanka „jaskółeczek utraciła zwinność

I zadumała ją całą niewinność.
Widząc ją taką, chciałem bronić siebie
I rzekłem: „Luba! jak Bóg jest na niebie.
Lilija jedna wszystkiemu jest winna...”

Przez podobną fazę przechodzą kochankowie w Romansie
wiosennym:

Nim młode dziewczę, idąc do kościoła,
 Ułamię różę i przypnie u czoła,
 Chwilę nad krzakiem zadumane stoi.
 Aż się w sumieniu własnem uspokoi:
 Zerwie, nie zerwie? Na gałązce jeszcze
 Długo żyć może ta różyczka biała,
 Którą zielona wiosna wychowała;
 Leez raz zerwana umrze. Tak ja pieszcze
 Trwożnie jej rączki, jak łabędzie puchy,
 I patrzę w łezki, co jej w oczach stoją...
 A do niej mówię: „Słuchaj, moja miła!
 Gdyby już miłość takim grzechem była,
 Czy myślisz, żeby twój stróż anioł biały¹⁾
 Własną swą ręką, jak mgiełką przejrzystą,
 Ust mi nie zamknął, by nie całowały
 Tej, którą niebu on ma oddać czystą?
 Ale to nie grzech! wszak kocha się w tobie
 Słowik z olszyny... wszak całujesz bratki...
 O, daj mi rączkę! Nie złego nie zrobię!
 O, pozwól usta: patrzają tylko kwiatki.“

W tym stylu jest cały ten *Romans wiosenny*. Od poematu *W Szwajcaryi* różni się on tylko zakończeniem: u Słowackiego kochanków rozdziela śmierć, umiera kochanka, a niepo cieszony kochanek, „myślą zagłębiając się w przeszłość“, pisze żalose treńy o swej miłości; podczas kiedy u Konopnickiej kochanków rozdziela świat, konwenans, tak, iż każde musi iść w swoją drogę. Ale dni szczęścia, które przeżywają zakochani, i tu i tam są bardzo podobne. Słowacki jest sentymentalniejszy; Konopnicka jest realniejszą.

Wierszem atoli, który najbardziej zaciążył na lirycę Konopnickiej, zwłaszcza na jej lirycę egotycznej, i którego kunsztowną formą posługiwała się wielokrotnie, gdy swojej rozrzuconej duszy chciała dać tęskny wyraz, był Słowackiego *Hymn o zachodzie słońca na morzu*. Istnieje cały szereg liryków Konopnickiej, na najrozmaitsze tematy, będący mniej lub więcej wolnem naśladowaniem tego klejnotu *Juljuszowej* poezyi.

Zwłaszcza, gdy miała natchnienie, obudzone widokiem bezbrzeżnej roztoczy morskiej, najczęściej posługiwała się tą oryginalną Słowackiego strofą.

¹⁾ U Słowackiego:

W takim parowie, iż stróż anioł biały
 Rozwijał skrzydła od skały do skały.

Tak n. p. w swoich sześciu poetycznych i refleksyjnych Listach z nad morza aż trzy razy wyraziła melancholię swą w tej formie. Oto n. p. początek pierwszego z tych „listów“:

O, jak mi dobrze i nie mi nie trzeba!
Tak blisko morza i blisko tak nieba,
A tak daleko, myślami mojemu,
Jestem od ziemi...
I tak wysoko, na skrzydłach zadumy,
Nad obce tłumy!

O, jest mi dobrze! Pieśń morza kołysze
Sen mój, i noce me śpiwnemi czyni.
Lecące fale mam za towarzysze
Z srebrnej pustyni.
A nieskończoność technie mi tu w oblicze
Tchty tajemnicze.

Trzeci z tych „listów“, również skreślony w tej samej formie, tak się zaczyna:

O, niema prawdy w tem, ni prawdy cienia,
Co ludzie mówią: „morze zapomnienia“;
Bo mi ta mroczna a cicha głębina
Wszystko wspomina
I cała przeszłość idzie mi tu w gości
Z nieskończoności.

Tak samo i ostatni z tych „listów“ jest nastrojony na ten hymnu Słowackiego.

Nad wielkiem morzem jestem postawiona.
Bym zasłyszała choć jeden dźwięk boży
Strun, uwiązanych od zorzy do zorzy
Z dźwięków miliona...
A iżby mi się ślcha jego śniły
Aż do mogiły.

Tę samą formę obrała poetka dla swego słynnego wiersza *Contra spem spero*, przyczem w niektórych strofach, jak n. p. w następującej, dziwnie wpadła w ton hymnu Słowackiego:

Wiem, odleciały te ptaki daleko,
 Co nam na skrzydłach niesły chwały zorze,
 I z rzek już naszych te wody nie cieką,
 Które szły w morze...
 I syn się karmi kłosami gorzkiemi
 Z ojców swych ziemi.

Wiem! niech mi smętne echo nie powtarza
 Tego, co wstydem pali i co boli,
 Bom ja też rodem z wielkiego cmentarza
 I z krwawej roli.
 I ja też leczę, jak ptak obłąkany,
 I wichrem grany.

Cudny dytyramb Ave, patria!, będący jedną z pereł naszej
 liryki patryotycznej, również w tę formę został przelany, a choć
 w niej ostatni wiersz jest dłuższy, niż u Słowackiego, to jednak
 nawet w konstrukcji zdania jest podobieństwo z pierwowzorem.

Nie, iżeś kłosem pola ~~nie~~ okryła,
 Skowronki moje żywiąca za morzem,
 Nie, iżeś, ziemio, chleby mi rodziła,
 Szumiała zbożem:
 Ale iż duch twój rośnie mi w tym chlebie,
 Ojczyzno moja, błogosławię ciebie!

Tak samo w wierszu p. t. Porta Pia z cyklu Italia na-
 śladuje Konopnicka wyraźnie Hymn Słowackiego, choć posługuje
 się nieco odmienną strofą:

• W wielkiem milezeniu ruiny i nocy
 Duchowi memu stanęłaś widoma,
 A było mi tak, jakgdyby prorocy
 Stanęli mi doma...
 Że w pustce swojej masz głos, który woła.
 Że przed twą ciszą schylają się czoła,
 To jest największa może z twoich mocy,
 O, Roma!

Już to wogóle poetą, którego wpływ odbił się na poezji
 Konopnickiej najsilniej, jest niewątpliwie Słowacki.

IV.

Wiktor Gomulicki przyznaje się otwarcie, iż już wtedy, gdy jako młokos mieszkał Na Kanonji w Warszawie,

Choć poematy moje pierwsze
Brano pod placki,
Co noc pisałem wściekłe wiersze
A la Słowacki.

Ale i później, gdy już stał się głośnym, wierszy takich, a nawet poematów à la Słowacki, pisał Gomulicki sporo, bo jako fanatyczny wielbiciel autora Beniowskiego (czemu wielokrotnie i przy każdej okazji w swych artykułach literackich dawał nieograniczony wyraz), nie umiał się oprzeć jego fascynującemu urokowi.

Jeden z najpiękniejszych liryków Gomulickiego, zatytułowany *Pod ciosem*, kończy się dwiema strofami, które możeby wypadły inaczej, gdyby nie Słowackiego *Smutno mi Boże!*

Chociaż ciążyła dłoń twa nademną,
Zawszem przed Tobą stawał w pokorze,
Prosząc o światło na drogę ciemną,
Boże! Boże!

Dziś, gdy w istnienia paśmie zawilem
Nić się splatała, zerwie się może,
Nawet do Ciebie drogę zgubiłem.
Boże! Boże!

Poematami Słowackiego, których wpływ odbił się na twórczości Gomulickiego najsilniej, są *Beniowski* i *Podróż na Wschód*, zwłaszcza ta ostatnia, może dlatego, że pisana sekstyną. Bo do oktawy niema jakoś Gomulicki pociągu. Za to sekstyna „pieści go“, podobnie jak Słowackiego nader często, a przedewszystkiem w *Pieśni o Gdańsku* i w *Pieśniach weneckich*. Kapryśna i pełna dygresyj *Pieśń o Gdańsku* zupełnie jest pisana w manierze *Podróży na Wschód*. Że zaś w poemacie tym, drukowanym w Warszawie, z konieczności musiała burza zostawiać piorun w cenzurze, więc brak w nim wprawdzie sekstyn, nastrojonych na patos *Grobu Agamemnona*, ale za to strof lekkich, dowcipnych, pełnych soli ałyckiej, pełno w każdej pieśni. Pod wszystkimi zaś mógłby się podpisać Słowacki, bo i jako myśl,

i jako forma, całkiem są jego godne. Wystarczy przytoczyć choć kilka dla przykładu:

A Gdańsk tak piękny! i tak cichy,
Gdy słuch wyteżę zmrokiem, słyszę.
Jak dzwonią pieśni i kielichy
I pocałunki... Za tę ciszę,
W której się żywiej i goręcej
Czuję, ja kocham Gdańsk najwięcej.

Cicho tu prawie, jak w Wenecji,
Gdzie ucho nie zna kół łoskotu:
I tylko czasem ze skał Szwecji
Nadlata orkan z hukiem grzmotów,
Lecz rychło wraca w swoje skryty,
Jako do budy pies obity.

Inaczej było tu przed laty!
Wrzątkiem uczt kipiał „Dwór Artusa“;
Huczały pieśni i wiwaty,
Lamp płomień złocił biel obrusa,
Puhary z winem, brody ryże,
Na białych płaszczach czarne krzyże...

Dziś jeszcze pewnie, kiedy błada
W gotyckich oknach pełnia błyszczy,
Błądzi po salach dusz gromada,
Jak pogorzalców tłum wśród zgłiszczy;
Z obrazów schodzą wiecy mistrze,
Królowie, rajcy i burmistrze.

Gdyś na Zielonym stanął moście,
Gdzie Acernowej był kres jazdy,
Puść wzrok przed siebie, a jasność
Wnet cię obejmą, jakby gwiazdy
Rozbłysły nagle w ducha mroku
I słońce wyszło z za obłoku.

Ratusz - przewodnik polski pisze:
„Mówić z oddzielnym“. Ach, nie! raczej
Prosić, by mileżał. Pocóż ciszę
Ma tu zamącać głos prostaczy?
Te oddrzwia, herby, to podniebie,
Gmach cały mówi sam za siebie.

Podobną formą — choć strofą pięciowierszową — pisane są również i Pieśni weneckie, pełne gorącego kolorytu Weronęza, olśniewające plastyką wysłowienia, niezmiernie misterne

i kunsztowne, jako wiersz, a pełne melancholijnej zadumy, chwilami graniczącej aż z niekłamany smutkiem, co je zasadniczo różni od krotocwilnej raczej Pieśni o Gdańsku.

Gdy jednych miłość — innych budzi sława,
Ileż to razy, gdy czytam lub marzę,
Chimurny cień Danta przy mym boku stawa
Lub blady Juliusz z matką swoją w parze,
Lub Byron, nowe stanowiący prawa!

Więc i mnie wolno, czyniąc sojusz z Bogiem,
Ufać, że gdy mnie kopytem nie zdepcie,
Złota nie struje, nie przebiję rogiem
Krytyk — w poddasznej chociażby izdebce —
Wskreszę i stanę przed druhem lub wrogiem.

Skarga trwać będzie, choć bóle się skończą:
Ta biała karta jej echo przedłuży
I amiantową stanie się opończą,
Dla ducha, który w życiowej podróży
W niej tylko się znajdował obrończą.

Cienie Wenecyan! Cienie Wenecyanek!
I wyście wstąpiły na moje zaklęcie...
Zanim was spłoszy purpurowy ranek,
Co pożar w morskim zapala odmiecie,
Migacie w mroku, jak barwisty wianek.

Na całkiem odmienną nutę jest nastrojona historia Koci, wdzięczny poemacik, w którym Gomulicki stara się współzawodniczyć ze Słowackim, jako autorem Beniowskiego. Że mu się to udaje niezgorzej, dowodem choćby następujące strofy, w których się nawet nie obeszło bez wzmianki o Słowackim.

Wiosna i młodość — jedno! Każda z nich otwiera
Bramy ziemskiego raju, nie biorąc za to,
O różę! o dziewczętą! o świętą i szczerą
Miłości sere dziecinnych! Może łysy Plato
O duchów mówiąc związku bezkrwistym miał rację:
Co do mnie jednak, wolę konkretną kolację.

Z szatankiem tym, co modre jak cherub ma oczy,
Usta jak krew, a zowie się słodziutko: „Mania“...
I gdy wiosna wygrywa swój koncert uroczy
Na deser są piosenki i pocałowania,
Gdy nie słyhać Tartuffe'ów węzowego świstu,
Przekładam jedną Manię nad Platonów trzystu...

Wiem, że ta strofa grzeszy przeciw moralności,
 A co gorsza, ma ostry zapach paradoksu...
 Co tam! niech jespian krytyk zżyma się ze złości,
 Ja jej z miejsca nie ruszę. Wiem, że dymem koksu
 Gdybym wiersze wypachnił, zyskałbym oklaski,
 Lecz przekładam sen cichy nad wiwatne wrzaski.

Ratujcie mnie, Jowiszu i ty Afrodyto,
 Bo spostrzegam, że drugą powiedział herezję!
 Wszak Heinego okrutnie do krzyża przybito!
 Za to, że śmiał rozkiełznać niemiecką poezję
 I że pozwolił muzie chodzić po ulicy
 W porannym dezabilu, z fajką i w szlafmęcy.

Furda! Choć zadrzą białe duszyczki dewotek,
 Świat nie runie, bo Atlas go trzyma, nie baba;
 A zaś co do Heinego, to choć żądła plotek
 Za życia go kęsały, jednak dusza słaba
 Poety gorzej stokroć cierpiała po zgonie,
 Kiedy Bóg ją za karę osadził... w Mironie.

A mego brata w Febie niech to nie obraża,
 Bo i większych od niego skarzę o to samo.
 Rzadko dziś czysty kruszec spotykać się zdarza,
 I najczęściej poety duch jest amalgamą;
 Dowodem czarodziejska Bałladyna i lira,
 Na której grał Słowacki palcami Szekspira.

Dowodem niejedna struna w dźwięcznej lirze wykwintnego
 warszawskiego poety, na której Gomulicki niejednokrotnie zdaje
 się grać palcami Słowackiego.

V.

Wymieniony tu złośliwie w przedostatniej sekstynie Miron,
 czyli Aleksander Michaux, nie tylko więził w sobie „za karę“ du-
 szę Heinego, ale i Musseta, a prócz nich osadził w nim Bóg je-
 szcze i duszę Słowackiego, czem nieszczęśliwy autor *Smutnych*
myśli w gruncie rzeczy najbardziej był przejęty. Poprostu roz-
 miłowany w Słowackim, z którym się poczuwał do braterstwa dusz,
 miał raz Widzenie nawet, w którym ujrzał ducha tego poety.
 zstępującego ku niemu miłościwie..

Dzisiaj w nocy cudna dusza
Przyszła do mnie w srebrnej mgle,
Był to jasny duch Juliusza
I wyszeptał: „Kochaj Annie!”

„W pieśniach moich — serce moje,
„Smętny uśmiech, krwawa łza,
„I te wieczne niepokoje,
„Które tylko pieśniarz zna.

„Nie upadaj! Wzrok sokoli
„W niebo i w pierś ludzką wpij,
„Śpiewaj, choć tak serce boli,
„Kochaj, wierz, przebaczej, żyj!”

„Dzięki, mistrzu! Ja nie skłamię,
„Śpiewać będzie wciąż duch mój,
„Świat nie zegnie mnie: gdy złamię,
„Jęknę: Salve! Jam syn twój!”

Do jakiego stopnia uważał się Miron za duchowego „syna” Słowackiego, o tem świadczy nie tylko jego poemat oktawą o Don Juanie, z mottem z Beniowskiego: „Kto sercem kocha, ten i sercem gryzie”; bo choć poemat ten, zaczynający się apostrofą do Byrona, niewątpliwie jest pisany i pod wpływem jego arcydzieła, to jednak w nim gorycz bardziej trąci melancholią Beniowskiego. Że zaś Michaux, pisząc swego Don Juana, którego opatrzył godłem ze Słowackiego, już się uważał za wyleczonego z Byronizmu, o tem najdobitniej przekonywa zaraz druga oktawa pieśni pierwszej, gdzie poeta tak ironizuje na temat swego młodocianego kultu dla twórcy Childe Harolda:

Przebac, Milordzie! Toć do twojej sławy
Moja podobna, jak Clown do Garrika.
Nawet nie jestem tak, jak ty, kulawy,
Ani takiego nie mam w mózgu bzika,
By psom układać wierszem nekrologi.
Twórcu Manfreda! na którym chory
Był w życia wiosnie, toć nie będziesz srogi
I mnie po śmierci nie powiesz perory.

Co pewna, iż nie brak w tym Don Juanie oktaw, któreby nie raziły nawet w Beniowskim.

„Kto kocha sercem, ten i sercem gryzie“,
 I pieśń ma ciągle splekana a drwiąca
 Z ponurych myśli, jak wąż z grobu lizie;
 Lecz niech zabłyśnie znów jej promień słońca
 Zmartwychpowstanie z węzowych popiołów
 Jasna i czysta, i wśród świata klęknie
 Śpiewać ludzkości na nutę aniołów
 Lub śmiać się Bogu tak, aż serce pęknie.

Już pieśń ta moja końca niedaleka.
 Przez łzy się śmiejąc, jam te strofy składał.
 Wydarł z życia naszych dni człowieka
 I biciem pulsu społecznego badał.
 Czy ludzkość wstanie z letargowej trumny
 Jasna i czysta, niby Bożę słowo?
 Czy z pod nóg serce, ten nasz wiek rozumny
 Podniesie i w pierś swą włoży na nowo?

Ludzka komedyo! na scenie świata
 Czterdzieści wieków grana bez przerwy,
 Jakżeż ty strasznie rozstrajasz nerwy
 Tym, których dusza nad błoto wzłata.
 Kto na cię przybył z szczęścia pragnieniem,
 To ten tak idzie jak Milton ślepy
 Za melancholią, w całunie z krepy
 I grób swój wita z gorzkiem zwątpieniem.

Jak dalece Michaux pozostawał pod wpływem ironji Beniowskiego, świadczy choćby następująca oktawa z *Komentarza do Platona*:

Kobieta to rzecz święta, skrzydlata i lekka,
 Rzekł Plato, mistrz, co chociaż odkrył miłość cudną.
 Po śmierci poszedł jednak tam, gdzie Cerber szczeka.
 A dlaczego tak wyrzekł? Odgadnąć nie trudno.
 Zwykle świętym tureckim zowie się człowieka,
 Co ma kieszeń dziurawą i duszę nie brudną;
 Skrzydlatym, gdy do zabaw od pracy ucieka,
 A lekkim, gdy mu z głodu policzki wychudną.

Jeden z najpiękniejszych liryków Mirona, zatytułowany *Ecce dolor*, zaczyna się od parafrazy słynnego wyznania Słowackiego w Beniowskim:

Bóg sam wie tylko, jak mi było trudno
 Żyć na tej ziemi. Z wiarą i zapałem
 W tę puszcę prozy pochmurną i nudną
 Wszedłem i próżno dokoła szukałem
 Anioła choćby z jednym skrzydłem białem.

Zgryźliwy Nie Sonet Mirona, opisujący tajemniczą Muzę
„z smutną Nioby twarzą, która

Upaja marzyciela, a potem go budzi,
By ziewał i gryzł sercem aniołów i ludzi.

ma za motto dwa wiersze z Beniowskiego:

O melancholio! Nimfo! zkądś rodem?
Czyś ty chorobą jest epidemiczną?

Jak Beniowski, którego kapryśność odbiła się także i na
Dziwniej pieśni Mirona, tak i Podróż na Wschód Słowac-
kiego odezwała się niejednem echem w poezjach tego „syna“ Ju-
liusza. Dość wymienić poemacik o Wenedyi, gdzie n. p. takie
zdarzają się sekstyny:

Na Placu Marka, w owym salonie,
Co ma za sufit morze lazuru.
W owym salonie, całym z marmuru,
Tysiące światła gazowych płomie,
Tysiące ludzi pod kolumnami
Krąży i wita się uśmiechami.

„Garibaldi’ego Hymn“ gra kapela,
A lud okrzykiem wtórzy *Evviva!*
Czasem rakietą gdzieś w górze strzela.
Czasem się morze głucho odzywa,
Lub coś zadzwoni: Kocham nad życie!
Jak pocałunek na aksamicie...

Oczywiście, iż i Hymn o zachodzie słońca, który tylu
poetów pobudził do naśladowania, nie mógł nie oczarować i Mi-
rona. Jakoż daje się to stwierdzić w jego poezjach dwa razy:
najprzód w pełnym zwątpienia Fragmentcie, a następnie w Smu-
tnej piosence:

Fragment zaczyna się od następującej strofy:

Smutno mi Boże! Choć wiosenne zorze
Świecą na niebie światłem lazurowem,
Życie me życiem jest już przedgrobowem,
Serce z letargu wciąż się do łez budzi:
Wszystko mię dręczy, i wszystko mnie nudzi,
Boże mój, Boże!

Smutna piosenka ma taki początek:

Chociaż mi gwiazdy w twoich oczach płoną
A w ustach róże, takie wonne, świeże;
Chociaż przyrzekasz miłość mi szaloną,
Ja ci nie wierzę.

Z wrażeń, doznanych nad Lemanem, powstał wiersz Mirona
W Szwajcaryi, a więc tytułem przypominający znany poemat
Słowackiego; dowodem zaś, jak ten poemat nie dawał Mironowi
spokoju, są jego ironiczne Trzy boleści, których jedna strofa
zaczyna się w ten sposób:

Kochały go dwie dziwne odmienne istoty
I on „omdlewał z żalu, usychał z tęsknoty“.

Wpływ Testamentu Słowackiego znać w wierszu Mirona
Przed biustem poety, któremu „czoło Jowiszowe“ przystro-
jono w liście wawrzynu.

To nie dla ciebie strój, boś ty serce dumne
Bez skargi oddał w krwawe cierpienia:
Zgodził się mieć tu niepłakaną trumnę
I przywaloną głazem zapomnienia.

FERDYNAND HOESICK.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

„Siła fatalna“ poezji Słowackiego.

Przyczynek do sławy pśmiertnej poety.

(Ciąg dalszy.)

VI

22

Kazimierz Gliniski wielokrotnie dał niezbite dowody, że wszystkich poetów polskich, od Kochanowskiego do Asnyka, najbardziej oczarował go i podbił sobie Słowacki. Bo nie tylko jest autorem podniosłego wiersza okolicznościowego, w którym przemawia za przewiezieniem zwłok Juliusza Na Wawel, a o Anhellim napisał jeden ze swych najpoetyczniejszych sonetów; ale jako autor Królewskiej pieśni wskazał bez żadnych zastrzeżeń, iż poematami, które mu przyświecały przy pisaniu tej epopei z naszej zamierzchłej przeszłości, jako wzór idealny, były w pierwszym rzędzie Król Duch i Beniowski, choć i Balladyna i Lilla Weneda także tu nie pozostały bez wpływu. Dla dokładności godzi się nadmienić, iż Królewska pieśń cała pisana jest oktawą.

Że jednak i nastrój Słowackiego Podróż na Wschód silnie (się) wgryzł w duszę Gliniskiego, za tem przemawia choćby tylko fragment Ze wspomnień greckich, tak samo pisany sekstyną, jak Grób Agamemnona, a ze Wschodem słońca nad Salaminą także mający wiele wspólnego.

Greki mnie prowadził. Pod stopami memi
 Spalone skwarem szeleściły zioła;
 Krzewy mirtowe przyległy do ziemi;
 Wiatr gdzieś w szczelinie skał drzemał; gór czoła
 Patrzyły w słońce, co z monarszą pychą
 Przez cichy obszar błękitów szło cicho.

W słonecznych blaskach Tajgetu wyżyny
 Purpurowemi świeciły barwami;
 W skalistych głębiach leżały muśliny
 Mgieł nieruchome, a dalej przed nami
 Widniało głazów omszonych bezładzie:
 W podobne kształty czas ruiny kładzie.¹⁾

¹⁾ Że nie jeden tylko Gliński, kreśląc swe wrażenia z Grecji, wpadał w ton Grobu Agamemnona, dowodem Ernest Buława (Władysław Tarnowski), który w swych Nowych poezjach z r. 1872, tak дума na gruzach Akropolu, o zachodzie słońca, gdy „w łun aureolach drżał Parnas świetlany“:

A złote fale od stóp Salamin
 Szły rozmodlone do kolumn Eginy,
 I o ich stopy, konając, bryzgały
 Śnieżnemi perły wśród oliwnych gajów.

a Calirroe

dzisiaj strumyk tak mały,
 Nad Maratonu Pantelikon wzbity,
 Czoło z marmuru niósł w niebios błękity.

Dołem sterczały korynckie kolumny
 Rytmiczne, z Zeusa olbrzymiej świątyni,
 I Lysikrata grób, co sterczy dumny.

Porwałem bryłę śnieżnego marmuru,
 Co w wiekach złocą słoneczne promienie,
 I zawołałem z orłami do chóru.
 Choć krzyk mój spłoszył ich... pierzeły w przestrzenie...
 „O, bóstwa, w gruzach przez ducha stworzone!
 Raz żywe, czyście na zawsze uspione?!“

I położywszy bryłę na mem łonie
 Na wznak runąłem w błękity wpatrzony,
 I zdało mi się, że na Partenonie
 Niki Aptery płynie jęk stłumiony,
 Któremu chórem smętne Homerydy!
 Erechtejonu wtórzą Karyatydy!... i t. d., i t. d.

Jak fanatycznym wielbicielem Słowackiego, którego nazywa „najfantastyczniejszym z śpiewaków“, był Wład. Tarnowski, o tem po dziś dzień zachowała się tradycja w jego rodzinie...

Na piaszczystego wszedłem wierzch pagórka,
Prastarej Greeyi owionięty duchem
U nóg mych żółta pierzchnęła jaszczurka
I gdzieś się skryła w piasku morzu suchem.
Cisza... W dolinie szeptał tylko wąski
Enortas, laurów trącając gałązki.

W połyskliwego źródła idąc ślady,
Szelestem swoich stóp drażniłem ciszę;
Lecz echa spały na górach Hellady;
W powietrzu żaden ptak się nie kołysze;
Patrzyła w przestrzeń źrenica otwarta...
Wtem Grek się wstrzymał i powiedział: „Sparta!”

Stałem. Chciwie wytrzymałem ucho;
Na ono słowo wszak się echa zerwą:
W wąwozach skał tych odezwą się głucho
Leonidasa imieniem i przerwą
Tę martwą ciszę... Okrzyk się rozszerzy,
Polecą wichrem i gromem uderzy.

Słucham... Milezenie! Nawet wązka struga
Szemrzeć przestała i zwolniała w biegu;
Leniwem światłem cicha fala mruga.

Wiersz ten przynosi prawdziwy zaszczyt Glinowskiemu, bo gdyby
kto nie wiedział z całą pewnością, kto jest tych „wspomnień gre-
ckich” autorem, mógłby przypuścić nie bez pewnej racji, iż jest
to wyjątek z Podróży na Wschód Słowackiego. *W*

W Nawet w swych niektórych narracjach poetyckich, jak n. p.
w Kropli krwi, rozgrywającej się na tle Włoch, popada Glinowski *klasycy*
~~raz po raz~~ w ton Podróży na Wschód Słowackiego. Dowodem
choćby następujące sekstyny, z opisem Wenecji:

Uciekłem z Rzymu. W falach wód Wenecji
Chciałem utopić przeszłości wspomnienia.
Wiesz, jakie słońce tam promienne świeci,
Jaką jest siła światła, czarność cienia.
I z „Mostu Westchnień” musiałeś w przestrzenie
Błękitów rzucić niejedno westchnienie.

Nad ciemnej fali milezącą głębina
Koło świątyni zamieszkałem Marka,
Codzień widziałem, jak gondole płyną,
Codzień nam róże nosiła kwieciarka;
Pieściły ucho fał tajemne szmery,
Chłodnym oddechem wiały win szpalery.

Istnieje prócz tego jeszcze jeden wiersz Glinńskiego z r. 1906, tak samo nastrojony na ton Podróży na Wschód, tylko ~~4~~ dramatyczniejszy o wiele, bo uderzający w patryotyczną strunę Grobu Agamemnona. Poeta opowiada w nim, że któregoś wieczoru, zaczytanemu w poezjach Słowackiego, ukazał się Juliusz we własnej osobie, kazał mu iść za sobą i zaprowadził go do jakiegoś zbryzganego krwią grobowca. Okazało się, iż „był to dawny grób Agamemnona“.

I zatarzałem się, jak robak w prochu,
I zajączałem, jak widmo upiorne.
I kiedym wyszedł z podziemnego lochu
Na niebie gwiazdy świeciły potworne,
Gwiazdy te same, co wówczas świeciły,
Gdy od Atrydów uciekał mogiły.

Na koń! w lot! dalej!... Skokami olbrzyma
Rzucił się rumak, znaleziony w mroku.
A On mię pytał, drżąc: „Gdzie się zatrzyma?“
I błyskawicę miał i piorun w oku,
I jakieś słońce ogromne nadziei..
Dalej!... I rumak padł... na Cheronei!...

„Tu?... tu?... tu znowu?... Wieczyscież, wieczyscie
„Siadać będziecie wśród trumien w żałobie?
„Na skroniach nosić lauru suche liście
„I otworzone mieć wciąż oczy w grobie?...
„Gdzie jest posągu jednolita bryła?
„Gdzie mój kamienny lud? w was jego siła?...“

Uczułem wtedy już nie wstydu trwogę,
Lecz jakieś piętno palące na czole.
O, co ja czułem, powiedzieć nie mogę!
O, com przecierpiał, zamilczeć już wolę:
Ból tylko wielki był w sercu i zamęt,
A przed oczyma ten Jego testament!...

Jak ptak pierzchliwy plusnęła gondola,
W srebrzyste brzegi marszcząc wód głębinę.
Już oddalenia mgła miasto okola,
Kopuły Marka srebrzą się w mgle sine.
A ucho twoje wśród tej wielkiej ciszy
Dźwięk spadającej każdej kropli słyszy.

Wschód się zapalił; glob słońca wspaniały
Wstawał w wszechblasków promiennej koronie.
i t. d., i t. d.

[illegible][illegible]

W Browieku garach rokowane jaske
Smoly i, nepece milome ralecia,
Bo co za masy ^{obchodzie} obdowu jarmarki,
Kupcow, sprzedawc, bractwa i wiece?...
Ta ^{sie, tamale} imala innej gospodarki
I innej wieli ^{naturo} natury i zycia...
Tutaj, uim jarmark kontraktow i skusyst,
Niezales jare knie i knieie stary.

Wrat grid od Kingier, witan, ^{nienia} ^{kon} nienia koni
 Y same barone naitogant obraschi.
 Spolnauy lub ^{prajsoni} Katski Antoni
 W teatrze ^{zloty} ^{brali} wite brali i oklaski...
 Dwi edes ^{brzo} ^{czno} nawet picieni id wie Dzwani,
 Beethovenie upatit i mae pichnuy Tacki:
 Wymyklus: gdwci u czarn smiknuty topieli.
 Wnawet wspomnienia o tam tychei usigli!...

Nie!... wstawie i go!... Kije glos stonczny
I gromiecia picius wstet u wstet...
Wspomnienie! ja wam dajis i glos wstet,
O, wstet!... ^{o wstet}...
Przewiez i glos wstet, fcl o wstet,
Pod wid wstet wstet, wstet,
Ale com wstet i duka mego glosi,
Ogromi nie wstet, i duka wstet nie wstet.

^{twoje}
I tutez wstet na tutez granicie
Ryjs wstet, biedny wstet!
Wspomnienie o nim, glos o wstet wstet,
Com go wstet i wstet wstet.
Tutez glos wstet wstet wstet
O duka wstet wstet wstet wstet,
Ale wstet wstet i wstet wstet
I wstet wstet wstet wstet wstet.

Wstet wstet wstet wstet wstet,
Wstet wstet wstet wstet wstet:
Boga wstet i wstet wstet,
I nie wstet wstet wstet wstet,
Duka wstet! wstet wstet wstet
Piknosc wstet! Wstet wstet wstet
Cinec wstet wstet wstet wstet:
Tutez wstet wstet, wstet wstet.

Pi h?... wstet?... wstet wstet:
"O wstet wstet wstet." Wstet wstet wstet.
A wstet, wstet wstet wstet wstet
Ryjs wstet, a wstet wstet wstet
I wstet, wstet wstet wstet wstet
I wstet wstet wstet, wstet wstet wstet
Wstet wstet wstet wstet wstet
Ryjs wstet, wstet wstet wstet wstet.

Wstet wstet, wstet wstet wstet wstet
Wstet wstet wstet wstet wstet wstet
Wstet wstet wstet wstet wstet wstet
Wstet wstet wstet wstet wstet wstet
Wstet wstet wstet wstet wstet wstet
Wstet wstet wstet wstet wstet wstet
Wstet wstet wstet wstet wstet wstet
Wstet wstet wstet wstet wstet wstet.

Wstet wstet wstet wstet wstet wstet,
Lea glos wstet wstet wstet wstet:
Wstet wstet, wstet wstet, wstet wstet
Wstet wstet. Glos wstet wstet
Wstet wstet wstet, a wstet wstet
Wstet wstet wstet wstet wstet wstet:
Wstet wstet wstet wstet wstet wstet
I - wstet wstet wstet wstet wstet.

W kartym ranc jechego był pierwszy ranc, iz to pisanie stawa, nie sprawiło mu wiat-
nych trudów, iz jak słowaczem niegdy, tak i jemu rym i sam miotanie do niego na-
gięło.

Z dural najwęższymi najwęższymi dural
Gdy mył i dural i rymu ni wstada.
Lataja mąj serce, jak miotyle.
Kartę wiec do nowa pisanie do nowa gada.
O stopy nie dural, na rymu ni nie wsta,
Ten, nie gwałtem, dural na nowa gada.
Niedzi obpelnia rymu ni wstada
I obpelnia, jak do nowa rymu.

Leżę u to głąb, jak pisanie, i tak Tatarów
tarcia, nie młota duralu, jak dural je-
den dural wstał w swojej pisanie...

Jeden dural... wstał! byle u talaru dural,
Tarcia młota dural, jak dural u now dural.
Tarcia, jak dural dural; u talaru, kłosa wstawa
Duralu pisanie młota, jak Tatarów
Wstawa: dural! do u dural, kłosa
Młota dural! Wstał u now dural
U głąb młota, u now dural, dural!
Z młota u now dural ta jecha dural.

Dni wstawa u now dural, u now dural,
Wstawa u now dural, u now dural,
Rymu dural, do dural u now dural
Dural u now dural. Wstał, u now dural

Wstawa dural, jak dural dural u now dural
Do now dural u now dural u now dural...
Pisanie dural u now dural, dural u now dural,
Wstał u now dural u now dural u now dural.

^{wstawa}
Pisanie dural u now dural, dural u now dural,
Dural u now dural u now dural u now dural,
Wstawa u now dural u now dural u now dural,
Do pisanie u now dural, dural u now dural,
Wstawa dural u now dural u now dural u now dural,
I u now dural u now dural u now dural,
I u now dural u now dural u now dural,
Wstał u now dural u now dural u now dural.

Wstał u now dural, u now dural u now dural,
Tak pisanie u now dural, u now dural u now dural;
Do now dural, jak dural, u now dural,
Pisanie dural u now dural, jak dural pisanie u now dural,
Dural pisanie u now dural u now dural u now dural,
I u now dural u now dural u now dural u now dural,
I jak dural pisanie, u now dural u now dural,
I kłosa dural, tak, jak u now dural.

Wstawa, pisanie dural u now dural u now dural do now dural,
Kłosa dural u now dural, u now dural u now dural u now dural,
Wstał u now dural u now dural u now dural u now dural,
Wstał u now dural u now dural u now dural u now dural.

Drzwiatykt lego na iher uieser i Ghidzi, Khivem roni Khyty, rone braki, a nie tuncy agusti
to u formie delikachy. Te tunc uieser staryli radom, na tunc niegt ofprowadai u tuncem
rannim, albo — jak u rade Nocach Werseny — takimi n.p. skhasami:

Nie lubi forma skhasy miarowa
I Koki, I gani ^{zadany} radom. Kiti pravitom uiesy:
Niedk uieser tuij ptywie, jak ~~fa~~ ^{ra} fa fa fa.
W uieser i uieser i u uieser rapala.

Y nie uieseraj ghivnej mypli waten,
Y harmoniznej nie psuj tam batowy.
Do naga uieseraj, uieser uiesy i pravitom,
A pravitom i litle lantowy.
Wieser uieseraj, Tade i pravitom!
Tade uieseraj i pravitom i pravitom
Kasat i u uieseraj uieseraj uieseraj
Engle uieseraj do iher i pravitom!... do iher i pravitom!

Zgrytnij, jak zgryta ielaw, pravitom
Wierow radom ^{zoile} zoile; u dlatom
Stow re stowem potacz, a pravitom
Pravitom i pravitom u tym samym pravitom,
Wnet grom pravitom pravitom iher Khytem,
te pravitom pravitom ^{chrestusa} chrestusa u pravitom.
Rac ni pravitom Khytem uieser iher,
te uieser uieser uieser uieser: na tto.

Lea ciu mam pravitom iher pravitom
Na Khytem uieseraj Khytem pravitom?
Mam-re je pravitom pravitom Khytem.

Posbawci uieseraj i uieser uieser na tto
Pravitom? Ciu uieseraj uieseraj iher
Gdy uieseraj uieseraj uieseraj uieseraj
Y uieseraj Khytem iher uieseraj uieseraj?
Nie pravitom pravitom, pravitom do uieseraj iher.

A radom uieseraj, ghivnej uieseraj na uieseraj
Tuij Khytem, ty — na uieseraj Pravitom,
Y uieseraj uieseraj uieseraj uieseraj uieseraj,
Gdy uieseraj uieseraj uieseraj pravitom uieseraj?
Khytem, Khytem, uieseraj uieseraj pravitom,
Khytem Khytem, uieseraj uieseraj pravitom!
Pravitom uieseraj: pravitom pravitom pravitom,
Ty uieseraj pravitom, a pravitom pravitom pravitom.

Lea uieseraj iher uieseraj uieseraj uieseraj,
Gdy uieseraj uieseraj pravitom pravitom,
Tade uieseraj uieseraj pravitom pravitom pravitom,
Y pravitom uieseraj uieseraj pravitom pravitom:
Pravitom, Zoile! pravitom uieseraj pravitom:
Wieseraj iher uieseraj uieseraj na Pravitom;
A tym uieseraj pravitom pravitom Khytem,
Khytem pravitom iher uieseraj pravitom.

Za uieseraj uieseraj uieseraj uieseraj, atak.
Za uieseraj uieseraj uieseraj Khytem pravitom.

I marea karafe moja, wie, jak chcecie, gra tak,
 Bo wie jest wstawa do rano; nie czuje
 kłopotów. Zegarowego szwenta "ta-tak"
 wie lubi, przedtem ma co i ^{laurel} puchar;
 Pamięć, gdzie kawałek wstawać się kocha:
 Gra tak, jak chce grać: prościej nie być.

[illegible][illegible][illegible][illegible]

Imagery wie ^{guten} Jelen, i wie ^{guten} Hirschen
Wonglone nicht ^{gestern} verfallenen ^{gestern} Jelenen;
Wienner, das ^{guten} Jelenen ^{guten} Jelenen
Wie spast ^{an} Wienner; ^{an} Wienner ^{an} Wienner
Witapit... ^{an} Wienner? ^{an} Wienner ^{an} Wienner
Wienner ^{an} Wienner ^{an} Wienner ^{an} Wienner

Nie Patric i jego ^{przebiegłym} krawal
Zestawieniem serca do świata nie stracił...
Powiedz mi, gdzie są ci blizny,
A ja ci je delebam na kamiennej płaszczyźnie,
Kamień z łez twoich. Nie trójmy druciny

Dzieni po dniu brame. Tylleni i wrogać,
 Dniażat o jechu Dziwnie nenie rzece,
 Ze mąja kółe... ^{koło}... jęzia wielkie rzece.

Na urozie, nie uszyj puzgrychle i tacy, a nie ustrakto i tacy, co u Glosnikom, jakos
procie, spitali i ulesiam u mieniam. Nie inaszei godu i spitali i jego Wscad
Versemych, blie, dno kraz Bemovskan, is pzemalen ogrodnym naukowis, obfity.
iaym w caly rezyj puzgrychle, uiczenisnie puzgrychle ien i epistolat, a re
i puzgrychle uiczenisnie godu, barto uiczenisnie dno ogrodnym, barto uiczenisnie i puzgrychle.
dno, barto uiczenisnie i uiczenisnie, wie to puzgrychle uiczenisnie uiczenisnie uiczenisnie
uiczenisnie "puzgrychle" i uiczenisnie uiczenisnie i puzgrychle uiczenisnie.

Ze ten testament Słowackiego poeta rzeczywiście miał często przed oczyma i w pamięci, na to znalazł się wymowny dowód zaraz w pierwszych trzech strofach wiersza, pisanego W noc 3-go kwietnia, w rocznicę śmierci Słowackiego, wiersza, doskonale malującego stosunek autora *Grobu Agamemnona* do narodu.

Żyłeś, cierpiełeś i płakałeś z nami,
Na podłość ludzką patrzyłeś ze wstrętem,
I gdyś odchodził w zaświaty z duchami,
Myśmy zostali z twoim testamentem;
Który twe myśli w czyn rozkazał wcielić,
Oczyścić serca, dusze wyanielić.

I zaklinałeś, by ci, co żyć będą,
Szli przed narodem z kagańcem oświaty,
I nim do stołu biesiadnego siadą,
Dłonie umyli i zmienili szaty,
I oczyszczeni z dawnych grzechów pieśni,
Stroili serca, jak harfy, do pieśni.

Do trzew targałeś nieraz nasze wnętrza
I przez Eumenid przepędzałeś różgi;
Z twych pieśni wszystkich ta była najświętsza,
Choć się wpijała, jak sęp, w nasze mózgi,
I serca ognia paliła płomieniem,
Była wyrzutem, piekłem i... zbawieniem!

Na wielką Glińskiego zależność od Słowackiego zwrócił już w swoim czasie — w feljetonie *Słowa* — uwagę prof. Henryk Galle.

„Rzecz prosta — czytamy tam między innemi, — iż w akordzie tonów, posłyszanych i szczerze odczuty, prym w „dzie” będzie Słowacki, ów poeta, najbliższy duchem „współczesnemu pokoleniu. Posłuchajmy, jak się skarży „Gliński:

Nie dla mnie, Panie, to lazurów morze,
Co we dnie słońcem, nocą lśnią gwiazdami:
Nie dla mnie, Panie, porankowe zorze,
Co ziemię rosy witają kroplami,
I drżą w powietrzu, jak aniołów skrzydła
Pomiędzy ziemią tą a błękitami...
Nad czołem mojem przeleciały burze
I błyskawice pożarem czerwone...
I duchy jakieś, co miały w purpurze
Łzy...

Bardziej przekonujących dowodów „siły fatalnej“ Słowackiego i jego wpływu nie szukajmy. Zbytecznem będzie przytaczanie takich potwierdzeń niezbitych, namacalnych, jak utwór „Smutno mi Boże! lub jakiś dwuwiersz, wyrwany z pośrodku innych:

Jeśli miał co przebaczyć, ~~***~~ przebaczył;
Jeśli o czem zapomnieć, ~~***~~ zapomniał.

„Nie potrzeba mówić jeszcze o owej „lilji białej“, która i dla jednego i dla drugiego poety nieraz była w grzechu miłości. „Rękę mistrza poznać w każdym zwrocie, w każdym „wysłowieniu uczucia. Gliński do epigonów romantyzmu „należy niezaprzeczenie. Dowodzą tego nie tylko bezwiedne lub „świadome reminiscencje mistrzów-przewodników. Cały skład duchowy poety, sfera myśli, uczuć i pragnień, wierzeń i wątpliwości, „zawodów i nadziei, wybór przedmiotów, temperament poetycki, „wznoszą się na kształt muru granicznego pomiędzy Glińskim „a pokoleniem „najmłodszych“ poetów. I przyznać należy, iż tu „właśnie, na gruncie wspólnym z tymi, którzy dawno śpią w grobach, Gliński jest najwznioślejszy, najbardziej trafiający do serca, „najbardziej jest samym sobą. Chciałbym dla przykładu przytoczyć cały wiersz: Smutno mi, Boże!

Smutno mi, Boże!... Dla mnie na błękanie
Obłoków srebrnych zwinąłeś obręcze
I w ozłoczone rzuciłeś przestworze
Blaski i tęczę, ~~***~~
Lecz ~~***~~ choć czasami duch tonie w zachwycie,
Że mi tak bardzo smutne dałeś życie,
Smutno mi, Boże!

Smutno mi, Boże, choć wezbraną rzeką
Płynie myśl moja w otchłań lazuruwą,
Gdzie zapaliłeś gwiazd promienne zorze
Nad moją głową, ~~***~~
Lecz, że młodości dni tak szybko cieką,
Gwiazdy daleko i niebo daleko,
Smutno mi, Boże!...

„Smutno mi, że „piękność róży potrwa chwilę“, że „marzenia wszystkie mają dni motyle“, „że muszę zerwać struny mej „lutni, bo nie śni mi się już żaden sen złoty...“

Smutno mi, Boże; choć ta rola czarna,
 Jak ogród rajski; różami zakwitnie,
 I zdźbła pszeniczne wzrosną na ugorze
 I kłosa żytnie;
 Plon złoty pracy przyniesie ofiarą,
 Ale, że obca dłoń te zgarnie ziarna,
 Smutno mi, Boże!...

„Smutno mi, że kiedyś wśród ścian znajomych stać będę
 „nieznany“, że gromy Boże „ślepe“ ciosy niosą“, że „gwiazda wscho-
 „dnia“ „nad grobami ludów wstaje co dnia“, że „w hymnie, co
 „echem drży nad moją głową, umilkł dźwięk jeden, ścichło jedno
 „słowo“, „żeś mię wytrącił, Boże, z wielkiej arfy świata...”

Smutno mi, Boże, że tej piersi łkanie
 Ognistych gromów poruszyć nie zdoła;
 Że wicher żaden chmur rozwiać nie może
 Z białego czoła;
 Że czasem bywa straszne serce strząskanie;
 Że nie rozumiem sądów Twoich, Panie! ---
 Smutno mi, Boże!

„Wiersz ten, w którym potęga liryzmu, widocznie hamowana,
 „potęga, na jaką nigdzie indziej Gliniński się nie zdobył, łączy się
 „z przepięknym, na wzorach Słowackiego haftowaniem wysłowie-
 „niem + to żywe, wiarogodne, nieprzeparte świadectwo niezaga-
 „słej tradycji wieszczów narodu, tradycji, od której nie odwiodą
 „nas ani pozytywizm, ani realizm, ani modernizm, bo skąd co wy-
 „szło, tam i powrócić powinno i musi.”¹⁾

VII.

Równie udatnem naśladowaniem Hymnu Słowackiego jest
 Smutno mi, Boże! Czesława Jankowskiego, niewątpliwie jeden
 z najrzeczniejszych wierszy autora Arabesek.

Smutno mi, Boże! Ponad moją głową
 Za ledwie zorza weszła na błękity,
 A już błyskawicę wstęga purpurową
 Blask jej rozbity.
 Że już mię wolaśz na burzliwe morze,
 Smutno mi, Boże!

¹⁾ Z niwy poetyckiej, I., „Słowo“ z r. 1900.

Ide, lecz wolny od próżnych omamień,
 Wiem, że bez wsparcia mam zostać na świecie.
 Że ręka bratnia wypierw mi rzuci kamień,
 Nim wieniec splecie.
 Choć się niedoli przeczuć nie trwożę,
 Smutno mi, Boże!

Włodzimierz Zagórski tak był przejęty uwielbieniem dla Słowackiego, iż całe życie pisał pod pseudonimem Chochlika, co naturalnie stoi w ścisłym przyczynowym związku z Balladyną; a gdy w r. 1881 sporządził zbiorowe wydanie swych Piosnek i żartów, umieścił na ich czele, jako motto, cytat z Beniowskiego: „Jeżeli gryzę co, to sercem gryzę”. Ale choć uwielbiał Słowackiego, o którym nawet napisał parę interesujących rozpraw literackich, choć kochał się w świetnych oktawach Beniowskiego, mimo to we wszystkim, co wychodziło z pod jego błyskotliwego pióra, był tak dalece sobą iż tylko raz jeden jedyny w Królu Salomonie nie potrafił się oprzeć „sile fatalnej” Słowackiego, mianowicie w wezwaniu Sulamity, która zakochana w królu, tak mu obiecuje szczęście w miłości z nim:

Pójdziemy razem z gór Libanu,
 Pójdziemy razem w gaj mirtowy,
 Gdzie strumień szepcze kryształowy,
 Pszennego ścieżką pójdziem łanu!

Jest to niewątpliwie reminiscencja z poematu Słowackiego W Szwajcaryi (o którym to poemacie Zagórski napisał ciekawe studium literackie), gdzie jedna strofa zaczyna się od podobnego wezwania:

Pójdziemy razem na śniegu korony,
 Pójdziemy razem nad sosnowe bory,
 Pójdziemy razem, gdzie trzód jęczą dzwony...

Wprawdzie jest ogromna różnica między idealnym erotyzmem, łączącym szwajcarskich kochanków Słowackiego, a namiętną zmysłowością Salomona i Sulamity w poemacie Zagórskiego, ale i ta różnica nie wyklucza pewnych uderzających podobieństw w sposobie wyrażania się obu poetów, co oczywiście dowodzi niewątpliwej zależności Chochlika od autora Balladyny. Tak n. p. jest strofa W Szwajcaryi, zaczynająca się od wiersza:

Płonęła wonna, jak kadzidło mirry,

który to wiersz znalazł w Królu Salomonie swoje widoczne odbicie w następującej strofie:

Pieszczotą moją upojona,
Płonęła; niby lampa, wonna,
W uścisku ramion mých bezbronna
A bezbronnością niezwalczona.

I była mojej woli panią
I jak za matką idzie dziecię
Tak gotów byłem iść przez życie
Wszędy — gdzie tylko pójdzie — za nią!

Czytając te ostatnie cztery wiersze, mimowoli myśli się o jednym ustępie z poematu Słowackiego, gdzie kochanek mówi o swej kochance, że

Była jeziora błękitnego panią,
Płynęła lecąc, łódź leciała za nią,

I mogła była co chce robić ze mną!

Co jest niemniej uderzającym, że są pewne przeciwieństwa w wyrażeniach w Królu Salomonie i W Szwajcaryi, które właśnie dlatego zakrawają na... podobieństwa. Tak n. p. gdy Słowacki powiada na początku jednej strofy:

Lecz nadto było cyprysowej woni
I nadto barwy, co się w różach płoni,

to Zagórski tak zaczyna jedną strofę:

Nie było dosyć nam pieszczoty,
Rozkoszy lubej dość nie było.

Na to jednak, aby się przekonać, jak Słowackiego, a zwłaszcza Beniowskiego „siła fatalna” oddziaływała na sarkastyczno-polityczną Muzę Chochlika, trzeba przejrzeć roczniki lwowskiego Szczytka...

Włodzimierz Stebelski, zaraz w drugiej strofie swego humorystycznego Don Juana opowiada o sobie:

1.) W Wielu Dniach:

J dwoich w jedno wzięto, piątek w nieszczęście!

Siedziałem, wówczas właśnie w ósmej klasie
 Z czołem wyniosłem i z pełnem obliczem,
 A dzisiaj jestem (tu westchnienie, zda się)
 Tem, co Słowacki óngi nazwał... niczem!

Co się tycze tego Don Juana Stebelskiego, to ma on przede wszystkim to z Don Juanem Mirona wspólnego, iż jest opatrzone godłem z Beniowskiego:

Krytykom jak psom rzucam kilka kości,
 Gryzą, lecz przyjdzie czas, iż te Herody,
 Przez których teraz dzieci moje giną,
 Będę gdzieś w piekle gryzł jak Ugolino.

Pozatem jest ta zabawna „powieść poświęcona młodym tragicom“, opowiadająca dzieje fatalnej miłości galicyjskiego gimnazysty z młodą żydóweczką; dość pospolita, alte Geschichte, Pisana w znacznej części oktawą, jak Beniowski, świadczy między innemi i o tem również, iż ten, prowincjonalny Don Juan, w chwili, gdy najczulej romansował z namiętną Rachelą, już miał za sobą lekturę monografii prof. Małeckiego o Słowackim, o czem się dowiadujemy z następującej oktawy:

Miesiąc upłynął. Ona rozmodlona.
 Dzierży dłoń swoją, w mojej męskiej dłoni;
 Ona, w, ma postać całą, zapatrzoną
 I ja też słodko wciąż spoglądam, do niej,
 Na drżących ustach mrą nam wszystkie słowa,
 Jakieś nieznane czucie nas zakłęło...
 Kochanko moja! po co nam rozmowa?
 Po co nam pana Małeckiego dzieło?

Że Stebelski nie tylko znał książkę Małeckiego, ale i Słowackiego poezye wciąż miał przytomne w pamięci, tego dał niejeden dowód nawet w swych dowcipnych humoreskach, wierszem, jak n. p. w pełnej humoru *Gwieździe Syberyi*, w której podczas nocnej włóczęgi po Lwowie podczas zamieci śnieżnej, na widok kawiarni, jednemu z birbantów — niewątpliwie autorowi tej humoreski — przychodzi na myśl *Anhelli*.

Ujrzał on gwiazdę szlanną, promienną,
 I jak Anhelli
 Pomknął za gwiazdą z twarzą swą senną...

Ale autor wesołych Humoresek lwowskich, któremi sypał, jak z rękawa, miał duszę smutną, tak, iż śmiało mógł zastosować do siebie wiersz Słowackiego: „Chociaż mi serce pęka, śmiech mię zbiera.” Choć właściwie działa się przeciwnie: bo wprawdzie na pozór, na pierwszy rzut oka, ośmiewał swoim humorem, ale w głębi duszy walczył z rozpaczą i z wątpliwością, przed którymi szukał zapomnienia... w alkoholu. Jak dalece miał duszę smutną aż do śmierci, do tego przyznał się dopiero w swojej „noweli lwowskiej” p. t. *Roman Zero*. Jest to historia rzeźbiarza, który kocha się nieszczęśliwie, rozpija się, wpada w delirium, aż wreszcie kończy samobójstwem. „Nowelę” tę, a właściwie poemat, napisał Stebelski na wzór Beniowskiego oktawą, tak samo, jak Słowacki, przeplatając fabułę mnóstwem luźnych dygresyj, które wogóle nadają utworowi temu największą poetycką wartość, a między którymi nie brak i bardzo świetnych, najzupełniej wytrzymujących porównań z fajerkówkami oktawami Beniowskiego.

Wystarczy przytoczyć kilka dla przykładu, a przy tej sposobności wydobyć je z zapomnienia:

Jak ptak bez gniazda wracam do ojczyzny,
A doświadczeniem wzbogacony twardem,
Witam łoś, Janie zielony i żyźny,
I z czołem kornem, a tak niegdyś hardem,
Na wszystkich bitew obcych klę się blizny:
Byłem Kiszotem, ale nie Bajardem,
Prawie lancknechtem, a nie muszkietierem,
I nie milionem, lecz zbłąkanem zerem!

I jeszcze dotąd nie jest odkupiona
Ta romantyczna wina duszy lackiej!
Dwa typy rosną u ojczyzny łona:
Magnat Radziwiłł i liryk Słowacki!
Albo hulanka bezbrzeżna, szalona,
Albo nerwowy smutek desperacki:
Pełno fantazyi, szumu, czarnoksiężstwa!
Mało rozumu, miłości i męstwa!

A czyliż nie wiesz ty, rycerzu smutny,
Na co nam trzeba skarby nagromadzać?
Czyli nie czujesz, marnotrawco butny,
Że kiedy Polska będzie się odradzać,
To trzeba będzie zasik mieć stokrótmy,
By znaki gwałtu zrywać i wysadzać
I dać majestat tej ojczyźnie nowy,
Ten, co tak długi przetrwał sen grobowy!

4/4 Beniowski:

hulanka! - powracam bez serca i duszy
jak okłamaną ptak i w mój lek

I czyli nie wiesz ty, szlachcicu karli,
 Jaki jest Polski geniusz zachowawczy?
 Jeśli ojcowie twoi, co umarli,
 Deptali prawa zakon święty, zbawczy
 I kazirodczo pasy z chłopu darli;
 To ty wznies teraz sztandar pojednawczy;
 Pokochaj teraz dziecię ludu gołe,
 Za winy ojców zbuduj chłopu szkołę!

Nareszcie w znoju szedłem szukać znaków
 Boskiej miłości w legendowym Rzymie:
 Nie tej, co lubi „lot olbrzymich ptaków“,
 Ale co żyje w małych hołdów dymie.
 Lecz mi rozkazał Bóg wielkich zodyaków
 Nosić bez skargi pogardzone imię!
 Ach, jestem rodem z dumnej tej mansardy,
 Co zniesie wszystko, wszystko prócz pogardy!

Nie, nie mam serca plwać i wieńce zdzierać
 I głos mój w szyderstw grzmot się nie rozdzwoni!
 Konając, jeszcze chciałbym perły zbierać
 I pisać miłość na ludzkości skroni...
 Ach, jak to słodko bez skargi umierać
 I żegnać Boga w bólu bez ironji,
 I w niemej śmierci własną goręć zdławić,
 Zalać się łzami i świat błogosławić!

VIII.

Ci, którzy znali Józefa Kościelskiego, pamiętają dobrze, iż celował w deklamowaniu poezyj Słowackiego, zwłaszcza *Grobu Agamemnona*, *wyjątków z Beniewskiego*, *Pogrzebu kapitana M.*, *Wschodu słońca nad Salaminą* i *Testamentu*. Wiedzą też, jak namiętnym był czcicielem Juliusza (któremu w swym parku w Miłosławiu wznosił piękny pomnik, uroczyste w r. 1899 odsłonięty), jak bezwzględnie występował przeciwko tym wszystkim, którzy, jego zdaniem, Słowackiego sądzili hyperkrytycznie.

Że ten kult Kościelskiego dla autora *Anhellego* nie był gołosłownym, na to dowodów dostarczą przede wszystkim jego twórczość poetycka, w której bądź K. za Słowackiego kruszył kopię, bądź naśladował go na swój sposób.

Jaskrawym przykładem, do jakiego stopnia Kościelski przejmował się natchnieniami Juliusza, jest jego Testament rozbitka, aż do złudzenia oddający nastrój i ton Testamentu Słowackiego. Bo i forma i cała — jeśli się tak wyrazić wolno — melodia jest tu wyraźnem odbiciem Juliuszowego utworu. Pomimo różnicy w treści jest to — w niektórych strofach przynajmniej — omal iż nie parafraza tego pożegnania gasnącego przedwcześnie autora Króla Duchą z narodem. Tyle tylko, że wiersz Kościelskiego jest znacznie dłuższy. Oto niektóre z niego strofy:

Życie ziemskie nie przeszło mi, jako sen złoty,
Lecz zostawiło długi, płużny ślad po sobie;
Każdej w życiu radości i każdej tęsknoty!
Biorę pamięć ze sobą, by śnić o niej w grobie.

Jedyna to pamiątka, którą ztąd zabieram:
Tęsknotę sploty pomiędzy grobem a spowiciem;
Śród was żyłem, bolałem, i śród was umieram.¹⁾
Dzięki za życie! Wyście byli dla mnie życiem.

Wyście nie przewidzieli, pogodna żegluga
Że się burzą zakończy, i burzą tak ciemną,
Że mojej pracy tkanka tak będzie niedługa,
Że się tak nagle otchłań otworzy przedemną.

Tę „ciemną burzą” była nieszczęśliwa miłość...

Wyście nie przewidzieli, radząc mi w przyjaźni,
Abym wybrał dwie gwiazdy na drogę przewodnie,
Że nie będą mi szczęścia połyskiem, lecz kaźni,
Że niemi nie szlak życia, lecz śmierci zapłodnię.

Stało się! Gwiazdy zbladły, zagnawszy w odmęt,
Które łódź mi skruszyły, jak drzewo beżczynne;
Lecz dlatego niech blask ich nie będzie przeklęty:
Żem im płocho zaufał, cóż są temu winne?²⁾

¹⁾ Zachodzi tu jeszcze podobieństwo z pierwszą strofą W Szwajcaryi Słowackiego:

Odkąd zniknęła, jak sen jaki złoty,
Umieram z żalu, omdlewam z tęsknoty.

²⁾ U Słowackiego:

Żyłem z wami. cierpiałem i płakałem z wami!

Żyłem z wami. cierpiałem i płakałem z wami!
Żyłem z wami. cierpiałem i płakałem z wami!
Żyłem z wami. cierpiałem i płakałem z wami!

Ta zaś, która zimną obojętnością odpowiedziała na jego miłość, niech będzie błogosławioną! Bo przecież i ona nie jest temu winna, iż go nie mogła pokochać...

Niech jej mój duch, nie dręczy mającym cieniem,
Niechaj wszędzie rozstacza oczar z pociechą, spolem:
Kiedy dla mnie jednego była potępieniem,
Niechaj dla reszty ludzi stanie się aniołem.

Niech swe kroki po ziemi śladem niebios znaczy,
W serca zwątpiałe wlewa otuchę tajemną,
A gdy choć jedną duszę odkupi rozpacz,
Może jej Bóg daruje, co zrobiła ze mną.¹⁾

Ja odchodzę; lecz tego nie będę się wstydzić.
Że odchodząc miłuję, jak miłując żyłem;
Że nie zaznałem w życiu, co to nienawidzić,
I że mimo zawodów, do końca wierzyłem!

Dlatego po mnie tutaj, w pieśniowej sukience,
Pozostanie myśl zdrowa i wiecześnie żywa: ²⁾
Bo odchodzę, gdy w pracy zemdlały mi ręce,
Nie jak aktor ze sceny, lecz jak kmiotek ze żniwa.

Gdy przed dwunastu laty ukazała się dwutomowa monografia o Słowackim jednego z naszych najznakomitszych krytyków literackich, monografia jednak, w której Słowacki, zwłaszcza w pierwszym tomie został odmalowany zbyt ciemnymi farbami, Kościelski, odnoszący się do Słowackiego z pietyzmem, ale bezkrytycznie, ~~na~~ zawsze gniewem i oburzeniem (zupełnie w danym wypadku nieusprawiedliwionem) i napisał wysoce krzywdzący dla autora pomienionej monografii Psalm sromu. Naturalnie, że jest to pamflet, a nawet paszkwil, ale ~~na~~ ta literacka zaleta, iż przedziwnie utrafia w sarkastyczny ton wiersza Słowackiego Do autora Trzech psalmów:

Podług ciebie, mój grabarzu,
Byłem pobielanym grobem,
Rozkochanym w swym mirażu,
Wciąż myślącym nad sposobem,

¹⁾ U Słowackiego W Szwajcaryi:

I mogła była co chce robić ze mną.

²⁾ U Słowackiego w Testamencie:

Lecz pozostanie po mnie ta siła fatalna.

Jak ludowi oczy mydlić
Komedyanek, teatralnie,
By nakłonić tryumfalnie
Sławę u swych stóp usidlić. 148,

Nie tak, nie tak, kościotrupie!
Bo mój duch, nie duch anemji,
To nie fanaberye głupie
Rabinatu Akademji,
Nie włożenie na koturny
Ze zwinnością akrobatów,
Nie grzebanie starej urny
Zą szczątkami antenatów.
Nie tak, nie tak trupów służy,
Bo czyn ludu nie paszkwile,
Nie lamenty na mogile,
Co ma, podług was, spać długo.

Bo mój duch jest duchem ludu,
Jego snów ostatni wyraz.

Bo mój duch to jest wcielenie
Sił, zarazem sił narzędzie,
I najwyższe objawienie,
Czem był naród, i czem będzie.

Kto na ojca wzniesie rękę,
Ten przeklęty, więc się bój:
Bo mój duch, to ojciec twój,
Przez mą moc i przez mą mękę.
Jam jest waszych myśli władca,
A ty jesteś świętokradcą!
Więc się bój! mój duch nie raczy
Grozić tobie, boby zmałał,
Lecz ci naród nie przebaczy,
Żeś świętości mu pokalał.
On jest gotów wołać: biada!
Choć pacierze poczniesz szeptać,
I na ciebie, jak na gada,
Iść, i dalej pójść i zdeptać!

Cóż tak bardzo cię przelękło,
Że przy wspólnym naszym grobie
Tych maluczkich grono klękło,
Co przysięgać zwykli tobie?
Może strachem pierś ci skrzepla,
Że w zapadłej gdzieś chałupie
Zatlał promyk mego ciepła?
A tyś zląkł się, kościotrupie!

We łzach wychudłe ręce podnosimy do Ciebie
Duchu, mnóż nasze błędy,
Niechaj na wskrós porytej grzechami naszej glebie
Wyrasta oset wszędy;
Niechaj się na niej piętrzą zawody, bóle, straty,
Na krzyżu przybij ręce,
Tylko nam nie bierz, Duchu, naszej śnieżystej szaty,
Niepokalanej w męce!

Błagamy Cię w pokorze, niech zginą nasze czyny,
Duchu, chłostaj nas dalej,
Niech się pokórczą w bólu nasze córy i syny,
Niechaj się stos nasz pali.
Niech cała ludzkość będzie na krzywdy nasze głucha
I niech wróg nas bezcześci,
Tylko nas zbaw, o Duchu, od proroków bez ducha,
I od ludzi bez cześci!

W takim hymnie ludu stój,
Bo pieśń taka pójdzie górą
Nad krakowskich dusz naturą
Panująca, boży strój,
Taką pieśnią zmywaj plamy
I dąż, nad przesądów ramy,
Nad potwarzy wieniec z cierni,
Coraz wyżej w majestacie,
Coraz silniej, moi wierni,
Moją pieśnią stalecie męstwo,
Aż z mym duchem się spotkacie,
A spotkania plac — zwycięstwo!

FERDYNAND HOESICK.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Symbioten irochic, lub jachy go u pichy
Kastratow podla Tackwato Mianio.
Wiwid lephich ^{hewas} ~~hewas~~, u wrochomym nasu
u wrochomym Maternie.

[illegible][illegible][illegible][illegible]

Ten sta i dobra strasny propyach,
Musi jsi zgybowat' ^{ty} i wypraguch!

O
Gnuchem jsi mitor i zaby; spustleniam
dusow; natom, pro wiarowem skrybet,
Gdy chca nas miedzi poma ziemskim ciemem,
Klatka i kopcem, ^{sklady} miedzi wiet',
Klone zastawo Belrebat, ze dociemem
Gubowu na to, jedy i wybitet
Zielka ^{ciasta} tuch ludki ^{wyrostae} i prague,
By nie utongi i bezmiedziowem bagwie...

Imiut i, lea ^{rada} cada przyjawił sywitu
Przypatnogo ^{tajna} tajka, miedzi sile...
Tak wick, co, jedy i jedy wietu
Wiedzybas, wietu sta wietu miedzi,
Zielka ze wietu, ^{ale} z miedzi propyach
Zapino, tak ^{on} ^{on} ^{on} od tola opite
Zene i miedziowem z miedziowem ^{toji} i miedziowem,
Klone Przypatnogo ^{istota} ^{istota} albo Gnuchem...

A oto natar: wygnane postawy,
Wymiaru miedziowem dajcie instrumenta,
Cafu i cygnat! miedzi i nie utony
Miedziowem ^{boila} ^{triumfem} boila, miedziowem ^{projecha} projecha,
Gdy ^{wron} miedziowem i jedy i jedy lewy
Wiedzi, ^{istota} ^{istota} miedziowem jedy i jedy miedziowem!
Klone natar, o miedziowem dajcie!
Miedziowem ^{istota} ^{istota} miedziowem, co by miedziowem...

O
Dziat i ^{opozycy} ^{opozycy} miedziowem ^{opozycy} miedziowem
Dziat i ^{opozycy} ^{opozycy} miedziowem ^{opozycy} miedziowem
Dziat i ^{opozycy} ^{opozycy} miedziowem ^{opozycy} miedziowem
Dziat i ^{opozycy} ^{opozycy} miedziowem ^{opozycy} miedziowem

Acesta este un text scris de mână, care pare să fie o listă de nume sau locuri, posibil dintr-o carte de vizită sau un document personal. Textul este scris în limba română și este organizat în două coloane. În partea de jos a imaginii, se observă o dată și o semnătură.

Textul scris de mână este următorul:
 Acesta este un text scris de mână, care pare să fie o listă de nume sau locuri, posibil dintr-o carte de vizită sau un document personal. Textul este scris în limba română și este organizat în două coloane. În partea de jos a imaginii, se observă o dată și o semnătură.

Data: 10.10.1910
 Semnătură: [Numele semnatarului]

[illegible][illegible][illegible]

„Siła fatalna“ poezji Słowackiego.

Przyczynek do sławy pośmiertnej poety.

(Ciąg dalszy.)

IX.

Chrześniak i wychowaniec Kościelskiego, Jan Kasprowicz, choć stosunkowo najmniej uległ „sile fatalnej“ autora Ballady, mimo to nie zdołał być zupełnym wyjątkiem w tej zadziwiającej regule. Przedewszystkiem pociągała go w Słowackim jego demokratyczność, jego kult dla „ducha wiecznego rewolucjonisty“; a zresztą, jak tu nie uwielbiać poety, który

Przekleństwem żegnał grób Agamemnona
I zasłuchany w ostry brzęk łańcuchów,
Szedł w odbłask zorzy, co, jak krew czerwona
Wciąż się zapala z ogni wielkich duchów,
A gaśnie tylko dla zjadaczy chleba,
Którym promienia bożego nie trzeba.

Przejęty uwielbieniem dla Słowackiego, jako poety-Tytana, jako twórcy Króla Ducha, Kasprowicz ma specjalny sentyment dla niego, jako smutnego, osamotnionego wygnańca, który

czasem, idąc po tym wielkim torze
W dal, w którą rzucał posiewy wyzwoleń,
Od łez serdecznych wstrzymać się nie może
Nad pokosami zwałonych pokoleń;
Zasłania oczy, cierpieniami blady
I z strun płaczące dobywa kaskady.

A czasem, płynąc — rozbitek tułaczy —
Po własnych losów wzdętym oceanie,
Jak człek najlichszy, zajęknie z rozpacz.
Że jego kościom ojczyzny nie stanie.
Że duch, ten Śwityn wałk i mąk i znoju
Na obcej ziemi nie znajdzie spokoju.

Ostatnia strofa jest aluzją do: Smutno mi, Boże! a że ten najrzewniejszy wiersz Słowackiego nie pozostał bez wpływu na natchnienie Kasprowicza, za tem dobitnie przemawia jego liryczny fragment p. t. Nie żałuję, najwyraźniej wzorowany na piątej strofie Juliuszowego Hymnu: „Żem często dumał nad mogiłą ludzi, Żem prawie nie znał rodzinnego domu“ i t. d., i t. d.

Żem młodo rzucił próg rodzinnej chaty
I biegł za słońcem, które złudne snuje
Pasma za sobą: żem darmo zapłaty
Szukał za trudy tam, gdzie zbladłe kwiaty,
Nie żałuję.

Żem między ludzi poszedł, tam, gdzie dźwięki
Młodzieńczej pieśni dzika rozpacz psuje:
Żem ścisł zobaczył wychudzonej ręki
I łzy w żrenicach, żem usłyszał jęki.
Nie żałuję.

Że mi podano gorycz do wypicia,
Co jadłem swoim źródł miłości truje,
Żem wśród czarnego nie znalazł pokrycia
Złocistych cacek i jasnych farb życia.
Nie żałuję.

Żem, jak mogiły krzyż, co skier nie ciska.
Choć go przechodzień gorąco całuje,
Że, kiedy stoję u nieszczęść urwiska.
Żadna boleści łza z ocz mi nie tryska.
Nie żałuję.

Jak Słowacki, tak i Kasprowicz jest namiętnym demokratą, a jako taki, gdy pisał swoje pogardliwe Więc cóż? zwrócone do

naszej arystokracji, uderzył w te same struny, w które w zakończeniu piątej pieśni Beniowskiego uderzył pokrzywdzony Słowacki, gdy pytał swych antagonistów: „Gdzież to wy idziecie? Jaka wam świeci, - gdzie? portowa wieża?... Znam wasze porty i wybrzeża!” i t. d.

Więc cóż? milczycie? Znam wasze milezenie!
Potajemnymi nas szepty przeklniecie:
Dziś zachodzące waszych słońc promienie.
Co niegdyś krwawo, błyskały po świecie.
Rozgłosnej pieśni ze statuy Memnona
Już nie wywabia. Zamarło wam teńnienie,
Zamarło życie wśród zwiędłego łona
I wasza lutnia kona... kona... kona...

A jak Słowacki, atakując emigracyjnych Litwinów, godził przedewszystkiem w najpotężniejszego z nich, Mickiewicza, tak Kasproicz, złorzecząc dzisiejszej arystokracji, odmawia jej nawet prawa do powoływania się na autorytet Krasińskiego, choć go ona uważa za swego, za swoją chlubę!

Dawniej, tak! dawniej, ten wasz wieszcz zbolący.
Owiany czasów minionych pomrokiem,
Patrząc, jak łamią waszych gór się skały
Od błyskawicznych piorunów, potokiem
Łez z swego serca zalewał pożary,
I płakał, płakał, tonął we łzach cały
Nad grobowiskiem tej sławy prastarej.
Która dziś poszła między sny i mary...

Cokolwiek da się powiedzieć o tym wierszu, jedno w nim pozostanie charakterystycznym, że poeta, kreśląc obraz, apoteozujący Krasińskiego, opisuje go w sposób, zapożyczony od Słowackiego. Jeszcze jeden efektowny przykład „siły fatalnej” poezji Juliusza!

X.

A zupełnie to samo przydarzyło się i Kazimierzowi Tetmajerowi, który swój słynny wiersz na uczczenie Mickiewicza, jako wieszca narodowego, napisał w formie, naśladowanej wiersz Słowackiego Do autora Trzech psalmów.

Że Tetmajer ze wszystkich poetów polskich najbardziej umi-
tował Słowackiego, tego dowiódł zaraz swem pierwszym młodocia-
nem wystąpieniem na niwie poezji, mianowicie poematem p. t.
Illa, napisanym poetyczną prozą Anhellego, a tak do złudze-
nia naśladowającym styl i ton tego utworu, że ma się wrażenie,
jakby to były jakieś nieznane rozdziały Anhellego.

Oto n. p. Rozdział II. tego poematu tem bardziej zasługujący
na zacytowanie, iż Illa, wydrukowana w akademickim Ziarnie
w roku 1886, a następnie wydana „nakładem autora“ w bardzo
niewielkiej liczbie egzemplarzy, dzisiaj należy już do rzadkości
bibliograficznych.

Życie płynęło Gryfowi na wyspie cicho i w pracy.
Wraz z niewolnikami króla uprawiał mu pole i znosił ryby
i owoce.

Z początku patrzyli na niego wypiarze nieufnie, ale
potem, widząc, że spokojny jest i w pracy gorliwy, a do po-
mocy drugim skory, poczęli zbliżać się ku niemu i sam król
wyszczególniał go nad innych niewolników.

Często chodził Gryf na polowanie z synem królewskim,
a gdy raz ocalił go od klów ranionej pantery, wyniósł go
za to król do wolnych, t. j. tych, którzy mieli grunt własny.

Pole jego rozciągało się nad morzem, grającem w słońcu
barwami szmaragdów i szafirów; nieraz wieczorem po skoń-
czonej robocie siadał Gryf na brzegu i patrząc na morskie
fale szumiące, zamyslał się o Ojczyźnie, która była daleko.

Tamtędy wracała zawsze o zachodzie słonecznym Illa
z nadbrzeżnych łąk, gdzie pasła trzody królewskie. Dotąd nie
mówili nigdy ze sobą, choć młody Polak długo patrzył za
dziewicą, gdy odchodziła smukła, jak palma zielona.

Raz jednak Illa, widząc go smutnie zamysłonego na
brzegu morskim, przystąpiła ku niemu i lekko trącając w ra-
mię, zapytała, o czem myśli? Wtedy Gryf odrzekł jej, że
o Ojczyźnie.

Usiadła więc przy nim, odesławszy trzody ze służebnemi
pachołkami, i prosiła, aby jej opowiadał o swojej ziemi rodzin-
nej, której ona nie miała.

Więc Gryf opowiadał jej o bojach, poświęceniach, me-
kach swych braci i o upadku; a oczy Illi zaperliły się łzami
współczucia i rzekła: „Żał mi braci twych, bo byli mężni
i nieszcześliwi, ale czemuście upadli?“

Smutno wtenczas zrobiło się Polakowi, że musi opowiadać czystej dziewicy o pysze, chciwości, samolubstwie, nieufności wzajemnej i zdradach swych rodaków. A Illa, słuchając, pochyliła złotą głowę na łono i rzekła: „Samiście winni upadkowi waszemu”.

Wtedy ozwał się Gryf: „Czyż godzi się potępiać cały naród, dlatego, że część jego była zła? Ci, co walczyli z wiarą w zwycięstwo, wzniesli się wyżej, niż nisko zdołali upaść ci, co zwątpili”.

Zamyśliła się dziewica i rzekła cicho: „Gdybym takiego spotkała, pokochałabym go, bo nieszczęśliwy i szlachetny. Czy wasi dobrzy wszyscy śpią na oreżu w mogiłach”.

Gryf odrzekł: „Nie. Część tych, co walczyli, opuściła Ojczyznę i powędrowała w świat, aby nie popaść w niewolę: a nie zabijali się w rozpacz, albowiem ufają, że wrócą i wzniosą sztandar swobody. Część przykutą została do łańcuchów sybirskich, a inni wreszcie zostali wygnani na zawsze; a ja jestem jeden z tych”.

Naówczas Illa pochyliła się ku niemu, pocałowała go w czoło smutne i tęskne i rzekła: „Kocham cię, boś nieszczęśliwy. W przyszłość patrzeć nie mogę, ale mi jakieś duchy szepcą, że miłością bratnią i wiarą w siebie powstaniecie. Więc kochaj i wierz”.

Zadumał się smutnie Gryf, albowiem w jego Ojczyźnie tych haseł nie znano.

Wtedy dziewica, chcąc spędzić chmurę smutku z czoła Polaka, spytała: „Powiedz mi, czy twoja Ojczyzna zawsze nieszczęśliwą była?”

Natenczas Gryf opowiedział jej o sławie i czynach Chrobrego, Batorego i Sobieskiego; Illa słuchała zapałona na morza sine zwierciadło i rzekła, że wielkimi byli ojciec Gryfa.

A gdy opowiedział jej o Kościuszcze, zapłakała łzami, tak, jak płaczą lilie w rankach majowych uperłone rosą, nad losem jego; a gdy opowiedział jej o Pułaskim Kazimierzu, zabiło jej serce do jasnego rycerza.

On zaś zwiesił głowę na piersi i rzekł: „To byli jedni z ostatnich”.

I płakała nad tułaczami z pod chorągwi Napoleona, co ginęli gdzieś w piaskach Egiptu i w stepach moskiewskich,

i w wawozach Hiszpanii; i nad tymi, co ponosili męki w kopalniach Sybiru.

A Gryfowi opowiadającemu robiło się coraz smutniej w sercu; kiedy spozryzał na łany pszeniczne, przypomniły mu się pola złote od kłosów jego rodzinnej wioski, jej bory ciemne i łąki zielone, i góry sine w chmurach usrebrzone śniegiem.

Przypomniły mu się słońca polskiego zachody, w których się granitowe Tatry czerwieniły, i dźwięk dzwonu, co w jego wiosce ludzi na Anioł Pański zwoływał, i tęskno mu było do Ojczyzny. Daleko była jego ziemia rodzinna. jego dworek z modrzewia, w którym go matka i ojciec na krwawy bój wysyłając błogosławili, i było mu tęskno do nich.

A była to właśnie pora, kiedy się w Polsce poczynia ziemia wiosną zielenić i majowe deszcze perły na różach i liliach wieszają; mnóstwo więc jaskółek leciało z południa ku północy.

Gryf wskazawszy je Illi, jak leciały ponad szybą morza szmaragdową gromadami, rzekł: „Patrz, one lecą do mej Ojczyzny. Wrócą do swych gniazd pod strzechami słomianemi i pod dachami dworów i kościołów; a ja czy ujrzę kiedy lipy, co dwór mój ocieniały?

Nacóżem walczył i cierpiał, na cóż opuściłem Ojczyznę? Nie zwyciężyłem wrogów, a umrę daleko od Polski, między obcymi! Zaprawdę lepiej mi było zginąć na polu walki, albo w odmętach morskich!”

Nie smętniejszego zaś, jak zakończenie Illi, w której reminiscencye z Anhellego występują jeszcze wyrażnie. Co pewne jednak to, że ta bohaterka śmierć Gryfa niczem nie ustępuje śmierci Anhellego, a roli, jaką przytem gra Illa, mająca w sobie wiele z Ellenai. — może jej sama Eloë pozazdrościć.

Gdy widzenie zniknęło, ocknął się Gryf: lud miotał na niego przekleństwa i groził mu śmiercią, więc wygnanie wyrwał najbliższemu wojownikowi oszczep z ręki i w samego siebie w piersi pechnął z rozpacz. Już nie miał gdzie żyć i po co.

Wtedy Illa rzekła: „Ustąpcie i uszanujcie powagę śmierci”. Więc lud cofnął się i opuścił miejsce, na którym leżał umierający.

Klęknęła naówczas dziewica nad Gryfem, a z za szaty jej wysuwał się srebrny medalion, około którego był napis polski; ranny przycisnął go do ust i rzekł cicho: „Umieram daleko od mojej ziemi, lecz córka jej jest przy mnie. Przebac mi za braci moich; upadłem, alem kochał Polskę”.

Skonał. Illa złożyła dłonie i modlić się poczęła: „Boże, przebac mi, bo wiele kochał i cierpiał. Przebac mi, przez krew bohaterów, co zlewała pola jego Ojczyzny i przez katusze męczenników jego narodu. A jeśli ciało jego nie spocznie w trumnie z polskiego drzewa, pozwól, aby dusza jego ujrzała łąny i góry rodzinne, których ja, Polka, nigdy nie ujrzę”.

W tej chwili ukazał się modlącej się dziewczycy anioł życia, promienny, w blasku jaśniejszym, niż słońca purpura, i rzekł: „Modlitwa twoja go zbawiła”.

I wywołał duszę z ciała Gryfa, białą i czystą. A właśnie podówczas odlatywały już na północ jaskółki; więc przyłączyła się do nich i z wiencem ptaków poleciała ujrzyć raz jeszcze Ojczyznę.

Anioł przemówił wtedy do Illi: „Żeś kochała i wierzyła, nie umrzesz, ale zaświecisz na niebie gwiazdą na dzień Polski.”

I uczuła dziewica woń róż i lilij, i ciało jej rozwiało się w mgle, a duch jej zajaśniał nad szafirowem sklepieniem gwiazdą różaną i złotą nadziei.

Zwłoki Gryfa pochowali wyspiarze w grobie, wykopanym pod palmy cieniem; a niedługo przyniósł wiatr z północy nasienie dębu polskiego i posiał go nad grobowcem przy palmie.

I rosły te dwa drzewa przy sobie, jakoby wspomnienia Gryfa i Illi.

Poemat zaś, jaki o nich napisał Tetmajer, choć go autor nie wcielił do zbiorowego wydania swych poezyj (a znalazłoby się dlań jeszcze miejsce w *Melancholji*), pozostanie w literaturze, jako najpiękniejszy okaz wpływu *Anhellego* na przyszłego autora *Qui amant*.

Już to wogóle, jeżeli chodzi o umiejętność pisania stylem Anhellego. Tetmajer celuje pod tym względem. Najpiękniejsze i najrzowniejsze „poezye prozą“, składające się na cykl p. t. *Melancholia*, pisane są tą anhelliczną manierą. Dość wymienić *Wspomnienie*, *Sąd*, *Miłość*, *Szczęście*, *Żórawie*.

Wobec tego przejęcia się stylem Słowackiego, nie dziw, iż i jego *Smutno mi*, *Boże!* nie mogło nie pobudzić Tetmajera (jak tylu innych poetów przed nim i po nim) do naśladowania. Jakoż w drugiej seryi jego poezyj jest między preludjami jedno, które z *Hymnem* Juliusza — a także i z *Trenami* Kochanowskiego — w niewątpliwym pozostaje związku.

Smutno mi, Boże! Ty, co tam w błękitach,
Jeśliś jest, jesteś... Smutno mi bezdennie.
Dusza ma, zda się, w grobowcowych płytach
Śni sen straszliwy o życia Gehennie,
I w jakąś martwą omdłałość wtrącona,
Zamiera zwolna ciągle, choć nie kona.

Smutno mi, Boże! Oto już nie zgoła
Nie może we mnie obudzić wesela:
Coraz mi zimniej krew płynie do czoła,
Serce się we mnie zwęgla i spopiela:
Zamierającej duszy nie nie nęci,
Oprócz spocznienia, oprócz niepamięci.

W tejsze drugiej seryi poezyj Tetmajera znajduje się prześlizczony List Hanusi, pisany oktawą, w narzeczu góralskiem, wzorowany na słynnym liście panny Anieli z Beniowskiego, co również trzeba powiedzieć i o dwóch następnych listach tejsze Hanusi, które, choć pod względem rzewności i uczucia nie a nie nie ustępują pierwszemu, to przecież mimo to nie przestają być naśladownictwem pierwowzoru z Beniowskiego.

Nieco odmiennie przedstawia się sprawa wiersza Tetmajera o Beatrix Cenci. Jest to rzewny monolog pięknej Rzymianki w więzieniu, jakby pożegnanie z życiem, z którym jej rozstać się nie przychodzi łatwo. Jakkolwiek na tym wierszu odbił się niewątpliwie wpływ *La jeune captive* Cheniera, to z drugiej strony można być pewnym, iż jest to dośpiewanie motywu z tragedji Słowackiego o Beatrix Cenci, bez której możeby Tetmajerowi nie przyszedł pomysł do tego utworu. Rzewność, cechująca ten monolog uwięzionej i czekającej na stracenie Beatrix, bardzo

jest pokrewną „ostatniej obronie Rzymianki” w scenie sądu z tragedyi Juliusza.

Jeśli o rzewność chodzi, którą tak jest przesiąknięty w pierwszym rzędzie poemat *W Szwajcaryi*, to i Tetmajer nie potrafił się oprzeć jej urokowi. Dowodem jego wspaniały erotyk *Qui amant*, któremu za tło, obok Tatr, również służy jezioro genewskie, a który napisany takim samym jedenastozgłoskowym wierszem, jak *W Szwajcaryi*, nie tylko jako całość, jest w tym samym rodzaju, ale nawet posiada cały szereg strof i obrazów, uderzająco przypominających poemat Słowackiego.

Oto n. p. początek rozdziału, wyraźnie wzorowany na scenie przed kaplicą Tella: „pod ścianą ze skał i pod wieńcem borów, stoi cichości pełna i kolorów Tella Kaplica...”

Wśród ciemnych borów jest kapliczka z drewna,
Mała kapliczka w podgórskiej ustroni.
Tam, jak cudowna z legendy królewna,
Przyszła, ukłękła i śliczną twarz w dłoni
Ukryła, klęcząc. Było rano. Świeże
Srebrzyły rosy gałęzie i trawę;
Daleko góry błyszczały, jak wieże,
W szafirze nieba ciemne i złotawe.

Ona, ze skronią na dłoniach klęcząca,
Duszą wzniesiona w niezmierne niebiosy,
Wydała mi się snem, widzeniem, zjawą.
I nigdy tego rana nie zapomnę,
Tych gór w przestworzu świecących złotawo,
Jak piramidy i gmachy ogromne,
I jej klęczącej, i tej świeżej rosy.

Ostatnie zdanie dziwnie przypomina następujący dwuwiersz Słowackiego: —

I tak mię budzą, zalanego łzami,
To drzewo, księżyc ten i ta fontanna.

Inny rozdział w *Qui amant* zaczyna się tak:

Byliśmy razem w kamiennej dolinie,
Gdzie się piętrami ścieżka w górę winie,
Wbiegając węzem na ścięte urwisko,

Na urwiska brzegu...

Patrzę jej w oczy, przewiodłem Ją, w rękę
 Czując Ją całą, pełną zaufania,
 A razem pełną niewieściego lęku,
 Tam czułem serce Jej przy sobie blisko,
 Serce przy sercu...

Czytając ten opis, trudno nie pomyśleć o scenie W Szwajcarii, gdzie poetę

raz ów anioł uprowadził złoty
 Przez jasne łąki do lodowej groty;

a jednocześnie przypomina się scena pod kaskadą, gdzie bohater poematu ośmielił się pocałować ukochaną

I czułem ją tu, na mych rękach, białą,
 Sercem bijącą, brylantową w oczach.

Wogóle dałoby się wymienić cały szereg erotyków Tetmajera, przy których czytaniu chcąc nie chcąc myśli się o różnych ustępach z szwajcarskich trenów Słowackiego. Oto n. p. Sonet, niewątpliwie osnuty na motywie: „pójdziemy razem na śniegu korony...”

Pójdziemy razem na gięte przełęcze
 Obłękitnionych gór nad morską tonią;
 Pójdziemy słuchać, jak w oddali dzwonią
 Fale, od skał się rozbryzgując w tęczę.

Pójdziemy patrzeć, jak się na pajęczce,
 Lotne mgieł łodzie blaski słońca kłonią
 I za okrętów białym żaglem gonią
 Za ciemne morskich rubieży obręcze.

Pójdziemy patrzeć, kędy śród lazuru
 Marzącej wody Capri się promieni
 Błyszczącą ścianą skalistego muru...

Sereza nam usną, a dusze zatoną
 W jakiejś niezmiernej, świetlanej przestrzeni,
 W słonecznych omdleń ciszę nieskończoną.¹⁾

¹⁾ Dałoby się napisać całe studium o wpływie tej cudownej strofy z poematu Słowackiego na młode pokolenie poetów w Polsce. Prawie niema temu poezyj, gdzie to „pójdziemy razem” nie obito się mniej lub więcej wyraźnym echem.

Istnieje piękny wiersz Tetmajera Na cześć Adama Asnyka, napisany na jubileusz El...y'ego w r. 1896, a w wierszu tym, sławiącym zasługi autora Pygmaliona, może najwymowniejsze strofy zawierają wyrażenia — nawet w cudzysłów ujęte — z poezji Słowackiego.

Więc „niechaj żywi nie tracą nadziei“,
 Wołasz, i trwogi precz odpędzą chłód!
 Niech w epok zmiennie wieczyście kolei,
 Jaki czas niesie, podejmują trud!
 I naprzód idziesz, syn i spadkobierca
 Ogromnej duszy i wielkiego serca.

Taki n. p. jest wiersz Józefa Jedlicza, którego początek brzmi. jak następuje:

Pójdę na ciche pola, na kwitnące sady,
 Gdzie grają w śnie południa złote hymny pszczelne;
 Pójdę pod białe, słońcem roześmiane chaty,
 Gdzie śnią urokiem ziela wybujałe grzędy,
 Gdzie święte, tajemnicze kwitnienia obrzędy
 Mąci szalem radości ptactwa huf skrzydlaty,
 Tam w cienistej zaciszy, patrząc w bujne plony...
 i t. d. i t. d.

Albo następujący erotyk Zygmunta Różyckiego, czyż to nie wariancja na temat z tejże samej strofy Słowackiego, z tą różnicą jedynie. (Jż tu zamiast: „pójdziemy razem“ jest: „powiodę Ciebie“.

Kędy opary nad łąkami wstana
 I gdy miesięczne blaski się rozzłocą,
 Powiodę Ciebie nad toń zwierciadlaną...

Gdzieś nad wikliny senne i nad łozy
 Powiodę Ciebie smutną, taką bladą;
 Pacierz nam szeptać będą ciche brzozy,
 Sypiąc swych liści srebrzystą kaskadą.

Pójdziemy wielką otuleni ciszą,
 Wsłuchani w rzewne północne peany,
 Tam, gdzie półsennie złote gwiazdy wiszą.

Księżyc przed nami srebrną drogę rzuci,
 Będą nas żegnać pieśnią wonne kwiaty,
 A my przejrzystą, lekką mgłą osnuci
 Będziemy płynąć w czarowne zaświaty.

Temu tłumowi, tym „zjadaczom chleba“,
 Ty, kołysany przez piór orlich szum,
 Gdzieś, z pod słońcami huczącego nieba,
 Nigdyś nie krzyknął pogardliwie: tłum!
 Aniś się z gniewem odwrócił od cieśni
 Dusz i serc tłumu, „królewski syn pieśni“.

Gorący wielbiciel Słowackiego, nie mógł Tetmajer pozostać w tyle, gdy w roku 1899 wypadła 50-ta rocznica śmierci Juliusza. a że czasy to były smutne, czasy „bezdennej ciemni, goryczy serc i złamania dusz“, więc i pean Tetmajera, podniosłe nastrojony, wypadł bardzo beznadziejnie.

Najpiękniej wypadła strofa, naśladująca modlitwę z wiersza Do Autora Trzech psalmów, a nawet i pod względem formy bardzo zbliżona do niej:

W goryczy naszych serc, w goryczy naszych dusz
 Ta się modlitwa poczyną:
 Poeto! ręce twe na nasze głowy włóż
 W Imię Bożego Syna.
 Na Chrystusową twarz źrenice nasze zwróć.
 Na Jego cichą twarz...

Poczem następowała krótka zwrotka, która, o ile to dotyczy naszych poetów, równa się prośbie wysłuchanej.

Poeto męztwa i dumnej godności,
 Poeto Wyrzyn ducha i Piękności:
 Z purpurowego płaszcza Twojej chwały
 Daj nam strzęp jeden, jeden strzępek mały:
 Każdy pierś swoją w tę legię ubierze
 I będziem Twego legionu rycerze...

Pragnieniu temu stało się zadość (co właśnie jest przedmiotem niniejszej rozprawy): albowiem prawie wszyscy poeci polscy w mniejszym lub większym stopniu korzystali „z purpurowego płaszcza“ Słowackiego chwały, a obdarowani przezeń różnymi z płaszcza tego strzępkami, chętnie piersi swe tą „legią honorową“ przystroili, tak, iż wszyscy prawie bez wyjątku legionu jego rycerzami mogą się nazwać. W każdym razie Tetmajerowi dostał się wielki krzyż komandorski tej legii.

Że autor cudnego Listu Hanusi przejęty jest Beniowskim, o tem świadczy przede wszystkim jego świetny poemacik oktawą *Pour passer le temps*, którego oktawy pod żadnym względem nie są gorsze, ani mniej błyskotliwe, od swych poprzedniczek w fajerwerkowym poemacie Słowackiego. List zaś, jaki tam pisze poeta Henryk do pani Ireny Kufke, swej dawnej ukochanej, nie tylko nie jest mniej rzecnym od listu panny Anieli do Beniowskiego, ale go nawet przewyższa swym bezbrzeżnym smutkiem. Nadto są w tej wierszowanej nowelli, pisanej krwią i łzami, takie oktawy, które nawet ~~miękkimi~~ wyrażeniami przypominają niektóre ustępy w Beniowskim. Tak n. p. w jednej oktawie pieśni II., po słynnym *tfu!* na wiadomość o zamążpójściu swej lubej, powiada Słowacki:

To mię cokolwiek zmięszało, nie bardzo,
Ale cokolwiek zmięszało, Bóg świadkiem
Są ludzie, którzy wtenczas klą i gardzą,
Lecz ja to smutnym nazywam wypadkiem...

Właśnie taki sam smutny wypadek zdarzył się bohaterowi poemaciku Tetmajera, bo i on, choć śmiertelnie zakochany w pięknej Irenie, dowiedział się któregoś dnia, nie na piramidzie wprawdzie, ale w Warszawie, że jego ukochana *tfu!* za mąż idzie! A gdy wreszcie została żoną bogatego piwowara,

Po tym wypadku on zerwał ze światem
I cały chłopom oddał się u siebie..

To go zmięszało tak, że horoskopów
Już nie pytając żadnych, co mu radzą:
Wyrzekł się swojskich panien, sztuk i chłopów,
Okno idei zasmarował sadzą,
Jeszcze raz złotu przypatrzył się snopów,
Jeszcze raz spojrzał, jak kartofle sadzą,
I z swem ojczystem rozstawszy się polem,
Zakupił willę gdzieś pod Neapolem.

Jest w Beniowskim słynna oktawa o krytyce, igrająca różnymi inicjałami krytyków emigracyjnych:

Imię krytyki? nie, krytyków! A! tak!
 Któż z nich ma imię? Z., K. S., K. E., K. ...
 Mówią, iż Młodą Polskę pisze baba,
 Ale ja widząc, jak kasa i szczeka,
 Sądzę, że Jezuita...

W podobny sposób rozprawił się raz w specjalnym wierszu Tetmajer, gdy nie wszyscy krytycy należycie ocenili „drugą serję” jego poezyj.

Ta książka krwią pisana jest,
 Krwią, co się burzy władzy boskiej,
 Tragiczny nad nią zrobił gest
 W Przeglądzie Polskim pan Tarnowski.

Pan K. R. Z., gdy w Prawdzie raz
 Do Ady Negri się zabiera,
 Przy tej okazji zbeształ was:
 Liryków w guście Tetmajera,
 Tych mistrzów formy, którym dam
 W salonach uwielbienie starczy...

„Którym jest obcy świata trud
 I z wszelkich idej skwitowali.”

Ja zaś odpowiem, pragnąc się,
 Choć późno, bronić od napaści:
 Co komu starczy, a co nie,
 Wieść o tem wyżej nosa waści.
 A z czego kto skwitował, lub
 I nie skwitował. K. R. Zecie.
 Wprzód trzy dni się po nosie dłoń.
 Zanim ogłosisz to w gazecie.

Jak daleko sięga wpływ Słowackiego na Tetmajera, najłatwiej przekona się każdy, kto uważnie przeczyta dwa jego fragmenty dramatyczne: *Wizję Okrętu*, w której dialog prozą pomiędzy Księdzem a Maryją aż do złudzenia naśladuje nastrojowy ton rozmów Salomei z Horsztyńskim¹⁾; i *Męża-poetę*, w której

¹⁾ Podobnie nastrojone są niektóre rozmowy w nowelli Tetmajera o Księdzu Piotrze, przy którego czytaniu raz po raz przychodzi na myśl Horsztyński Słowackiego. Jak Słowacki, tak i Tetmajer przetłumaczył pierwszą pieśń *Iliady* i parę fragmentów z następnych pieśni. Jak Słowacki, tak i Tetmajer napisał dramat o Zawiszy Czarnym.

to wdzięcznej bluetce scenicznej, napisanej świetnym wierszem. dyalog toczy się zupełnie na sposób Nowej Dejaniry (Niepoprawnych), przez cały czas utrzymując się w tonie rozmów Fantazego z Idalią.

FERDYNAND HOESICK.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zygmunt Kaczkowski

i jego czasy.

(Na podstawie źródeł i materiałów rękopiśmiennych).

(Ciąg Balszy.)

VIII.

(Z. Kaczkowski w sferach publicznych, politycznych i dyplomatycznych. — Stosunki z Ministrem Stanu hr. Beleredim. — Nominacya hr. Agenora Gołuchowskiego powtórnie Namiestnikiem Galicyi. — Pertraktacye w tej sprawie i warunki. — Kwestya Marszałkowska. — Pamiętniki ks. Leona Sapiehy. — Misye dyplomatyczne Kaczkowskiego. — Wydawnictwo „Morgenpost“. — Chwile zniechęcenia. — Plany publicystyczne. — Zamiar wydawania dziennika polskiego w Wiedniu. — Znaczenie Kaczkowskiego na polu dziennikarskiem. — Listy jego w tej sprawie do Smarzewskiego, pełne goręczy. — Krytyka literatury współczesnej. — Ciepła wzmianka o zmarłym Szajnosze. — Przedsiębiorstwa przemysłowe. — Naprężone stosunki z ks. Adamem Sapiehą. — Pozycja materialna Kaczkowskiego. — „Banque des Provinces“. — Zamiar kupienia dóbr ziemskich w Galicyi. — Ponowne zabiegi o mandat poselski i ponowne niepowodzenie. — Rozgoryczenie z tego powodu. — Nienawiść do „Stańczyków“. — Zjadliwe zdanie o Galicyi. — Usposobienie sfer demokratycznych dla Kaczkowskiego. — Jego złudzenia w tym względzie. — „Teką Nieczui“. — Pamflet ten nie wywołuje wrażenia. — Powrót do Paryża. — Finansowe i przemysłowe spekulacye. — Widzenie się z Namiestnikiem Zaleskim w Paryżu. — Projekt amortyzacyi Listów zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego. — Zygmunt Sarnecki o Kaczkowskim.)

Rozszerzając ciągle swoją działalność publicystyczną, nawiązuje zawsze stosunki ze wszystkimi niemal wielkimi organami opinii publicznej w Europie, zbliżył się tem samem Kaczkowski do sfer politycznych i dyplomatycznych i umiał sobie tam pozyskać nie tylko głos, lecz i wpływy. Zrećzności pod tym względem nikt mu chyba odmówić nie może.

Wpływy te wzmożyły się zwłaszcza od chwili, gdy na czele Rządu austriackiego stanął Ryszard hr. Belcredi (1865—1867).

„Siła fatalna“ poezji Słowackiego.

Przyczynek do sławy pośmiertnej poety.

(Ciąg dalszy.)

XI.

Jeszcze w daleko wyższym stopniu da się powiedzieć o pięknym dramacie Lucyana Rydla: Na marne, od pierwszej do ostatniej sceny napisanym wierszem i stylem *Nowej Dejaniry*, tak dalece, iż trudno przypuścić, by autor czynił to nieświadomie: raczej nabiera się pewności, iż w tym wypadku zależało mu po prostu na tem, by naśladować język i cały sposób mówienia bohaterów Słowackiego. Albowiem niepodobna iść dalej w posługiwaniu się cudzą manierą.

Dla przykładu wystarczy przytoczyć opowiadanie Majora:

To była nasza młodość! Z moim bratem,
a Jani dziadkiem, w Żytomierzu byłem
w szkołach... Żytomierz! Ojcowie pijarzy!
Mój Boże! pamięć, jak rak: chodzi tyłem...
Gdybyś ty wiedział, ile drogiej twarzy
pamięcią widzę, gdy w te lata patrzę!
A ich imiona? zarastają w ziele
i chwast, a czas je za lat parę zatrze
na grobach. „Razem młodzi przyjaciele!“

Dzabła tam razem! po szerokim świecie
 poszli w rozsypkę i mijały lata.
 i coraz częściej czytałem w gazecie:
 „Umarł!”

Lecz młodzież z nas była skrzydlata!...
 Pamiętam, byłem wówczas w retoryce...
 Tak, w retoryce byłem... Jaś w syntaksie...
 Wtem wieść buchnęła, wieść jak błyskawica
 nagła, ogromna: Belweder! I jak się
 tam było uczyć? ślęczyć w gramatyce,
 czy w jeometrii, albo się w Maronie
 ćwiczyc? o Tróci czytać i Ajaksie?...
 Jeśli już o czym, to o Maratonie
 lub Termopilach! Wszak ojcowie sami
 żyli w gorączce: codzień na mszy rannej
 Ksiądz Rektor trochę drzącemi wargami
 mówił litanję do Najświętszej Panny,
 choć nam iśe gadał, na intencję czyją...

Długie miesiące tak trwało! Aż wreszcie
 przyszli! Grzmiały trąby i bębny marsz biją:
 cała brygada! Co za radość w mieście,
 a cóż dopiero u nas! W pół godziny
 konwikt był pusty, bo nawet z infimy
 wszyscy pobiegli: ot, takie chłopczyzny!
 „Z czem przychodzicie?” „Służyć przychodzimy.”
 „Wy? Do konwiku! Cóż po was, pędraki?!“
 Nie nie pomogło; aż starszych pobrali
 w rekruty. Ciężył karabin, lecz taki
 byłem szczęśliwy i dumny!

Zaczarowane koło Rydla, rodzajem fantazyi najbardziej
 przypominające Balladyne, pod względem formy wiersza ude-
 rzająco podobne jest do Snu srebrnego Salomei, czem zre-
 szta — jeśli o wiersz idzie — odznaczają się i Jeńcy, których
 bohaterowie zupełnie mówią językiem bohaterów Księdza Marka
 Słowackiego.

Artur Oppman, choć przedewszystkiem jest poetą Starej War-
 szawy, również niejeden raz Słowackiemu zawdzięczał swe na-
 technienie. Wśród jego erotyków nie brak takich, na których mniej
 lub więcej wyraźnie dałby się wykazać wpływ lirycznych ustępów
 Beniowskiego lub W Szwajcaryi, a lubo ten wpływ czasem
 potrafi się skryć dość głęboko, to jednak czasami ujawnia się bar-
 dzo przejrzyście, przykładem poemacik erotyczny p. t. Kwiat pa-
proci, opiewający sielankową miłość poety do jakiejś panienki
 z okienka, a w którym rozdział II. nie jest niczem innem, tylko

[illegible]

Biedna akcjo! znowu ja wszystkie twe tęsknoty
Za słowem; wiem, że na dzień ledwie przez chwilę parę
Kąpiesz chłode rannem w jego świetle złotem,
Wiem, że tu smutna rośniesz, jak gdyby za karę,
I za te ciębie łakie, że zielone splety
Swych drzewnych łąsei kładziesz na te mury szare,
Co cię mazał: ~~ty~~ że zdołał nie zdołał cię siny
Dym, którym ~~do~~ buchają kominy.

nych jest dobra: szeregowe tylko dostawa amunicji, gdyż przy wojnie nie ma czasu, aby dla armii, z której nie wynikała rewolucja, zająć się, albo rozgromione. Wprawdzie centralna Rada ustanowiła państwowy monopol w sprawie broni i amunicji, ale to rozporządzenie nie mogło wejść w życie dla braku funduszy i środków technicznych.

Jakie jednak bezpośrednie zadania ma przy sobie armia rewolucyjna, która przecież nie powstała, aby pozostać bezczynna? Jeśli ma bronić całości Rosji przed zewnętrznym wrogiem i wewnętrznym rozkładem, to pod tym względem położenie jest wprost fatalne. Rosja rozpada się na szereg republik, bardzo luźno z sobą połączonych, a traktat brzeski nie uchroni jej przed dalszymi bardzo znacznymi terytoryalnemi stratami.

Interwencja wojsk niemieckich w Finlandię zadała cios stanowczy tamtejszym bolszewikom, którzy ze względów taktycznych i partyjnych chcieli utrzymać jedność kraju z Rosją. Po zdobyciu Helsińforsu i Tamperforsu, które nawiązać, przyszło nie łatwo, północniowa Finlandia została uwolniona od przemocy maksymalistów i znajduje się dziś w posiadaniu t. zw. białej gwardyi i Niemców. Jest to jednak dopiero początek; cele niemieckiej interwencji sięgają znacznie

wirtuozowską waryacją na temat: „pójdziemy razem na śniegu korony“.

Pójdź ze mną razem na szczyty gór,
Pójdź ze mną razem w doliny stok,
Pójdź ze mną razem za płaszcze chmur,
Pójdź ze mną razem, gdzie wiedzie wzrok!

Pójdź ze mną razem w potworny świat,
Dyszący gniewem i falą krwi;
Pójdź ze mną razem w bieli swych szat
Na nieskończone męczeństwa dni.

Nie tak bijącym w oczy, ale niemniej niewątpliwym jest wpływ Pogrzebu kapitana Słowackiego na Pogrzeb poety Oppmana; bo jakkolwiek Słowacki co innego pragnął uwydatnić w swym wierszu, mianowicie rozdzierający ból patryotyczny na widok tragedii bohatera-emigranta, a Or-oł nie wychodził po za zakres tragedii jednostki, to jednak obraz i tu i tam jest ten sam, a prawie można być pewnym, iż gdyby nie przejmujący wiersz Słowackiego, autor Starego Miasta możeby tak nie odczuł smutku, jaki towarzyszył temu pogrzebowi poety-samobójcy. Co nie ulega wątpliwości, iż oba wiersze mają wiele cech pokrewnych, a nawet zaczynają się podobnie.

Pogrzeb kapitana zaczyna się obrazem wynoszonej ze szpitala trumny:

Wzięliśmy biedną trumnę ze szpitala,
Do żebraczego mieli rzucić dołu...

Pogrzeb poety zaczyna się podobnym obrazem, z tą różnicą jedynie, iż u Słowackiego wynoszą trumnę ze szpitala, a u Oppmana z domu, co nie przeszkadza jednak, że patos, z jakim poeta opisuje tę chwilę, niewątpliwie jest natchniony patetycznością wiersza Słowackiego.

I wzięli trumnę, w kwiatnych wiankach całą,
Z izby, gdzie krwawe rozgrało się starcie.
I wzięli trumnę, w której cicho spało
To, co robactwu idzie na pożarcie.
I wzięli trumnę, nie dziewiczo-białą,
Ale mówiącą hardo i otwarcie,
Że kryje serce szlachetne i dumne:
Trumnę bez krzyża, samobójcy trumnę.

I nie w kramarskiej wynieśli ją pysze:
 Majestat grobu miała w sobie ona,
 I szła za trumną w jakąś wielką ciszę
 Dziwnie uboga i osamotniona.
 I nie druhowie, ani towarzysze,
 Ale najemne niosły ją ramiona:
 I taki smutek od niej wiał bezmierny...
 On jeden został umarłemu wierny.

Są również wiersze Oppmana, w których nietrudno dosłyszeć oddalone echo Hymnu Słowackiego: Smutno mi, Boże! Do tej kategorii da się zaliczyć choćby następujący wierszyk:

Smutno mi... widzę ptaki, wyrzucone z gniazda,
 Widzę kwiaty, co kwitną, by zwiędnąć przedwcześnie;
 Smutno mi... na błękitach nie lśni żadna gwiazda:
 A świat nurza się w mroku i zamiera we śnie.

Smutno mi... widzę usta, które pragną śpiewać,
 A pieśniom z tych ust drżących nie wolno wypłynąć:
 Smutno mi... wiecznie tęsknić, wiecznie żyć wylewać
 I nie móc młodych skrzydeł do lotu rozwinąć!...

Z tych samych nezuć zrodziła się rzewna Modlitwa, w której tęsknota i smutek wiele mają wspólnego z tęsknym nastrojem Słowackiego na morzu, gdy pisał swoje Smutno mi, Boże!

Gdy ginę, życia strudzony wojną,
 Jako rozbitek na falach morza,
 Daj strapiionemu przystań spokojną,
 O. Matko Boża!

Gdy schnę z tęsknoty χ , jak liche zielsko.
 Zamiast w błękitne rwać się przestworza.
 Daj mi miłości rosę anielską,
 O, Matko Boża!

Gdy przyjdzie straszna próby godzina
 I może będę iść na bezdroża,
 Daj mi widzenie mąk Twego Syna,
 O. Matko Boża!

„Słowacki W Szwajcaryi powiada: Usycham z żalu,
 omdlewam z tęsknoty.

Ande nardda mupjoo in wadi
 y w ^{ghorgore} dethagie wthale Tthwe;
 y ^{ghorgore} dethagie wthale Tthwe.

Franciszek Franciszek. Głównie z kawałkami. Właśnie
właśnie w tym momencie rozwił się nad głosem
w piasku Polaka z tej brzojowej Cesarza
Jest Bóg w tym w sta bitew ulewie!
z nie było takiego nawiązania.
Dzień nie stoi przy tym nie styka.

1. Na lase a namni vly vly tve foto
 2. Ti vly v lase namni vly vly
 3. Ti vly v lase namni vly vly
 4. Ti vly v lase namni vly vly
 5. Ti vly v lase namni vly vly
 6. Ti vly v lase namni vly vly
 7. Ti vly v lase namni vly vly
 8. Ti vly v lase namni vly vly
 9. Ti vly v lase namni vly vly
 10. Ti vly v lase namni vly vly

A bit, I thought, might have been
due and forming the most, at least,
kind of thing, a thing, a thing,
the whole thing, the whole thing,
the whole thing, the whole thing,
the whole thing, the whole thing.

The first series was the same as the second series.

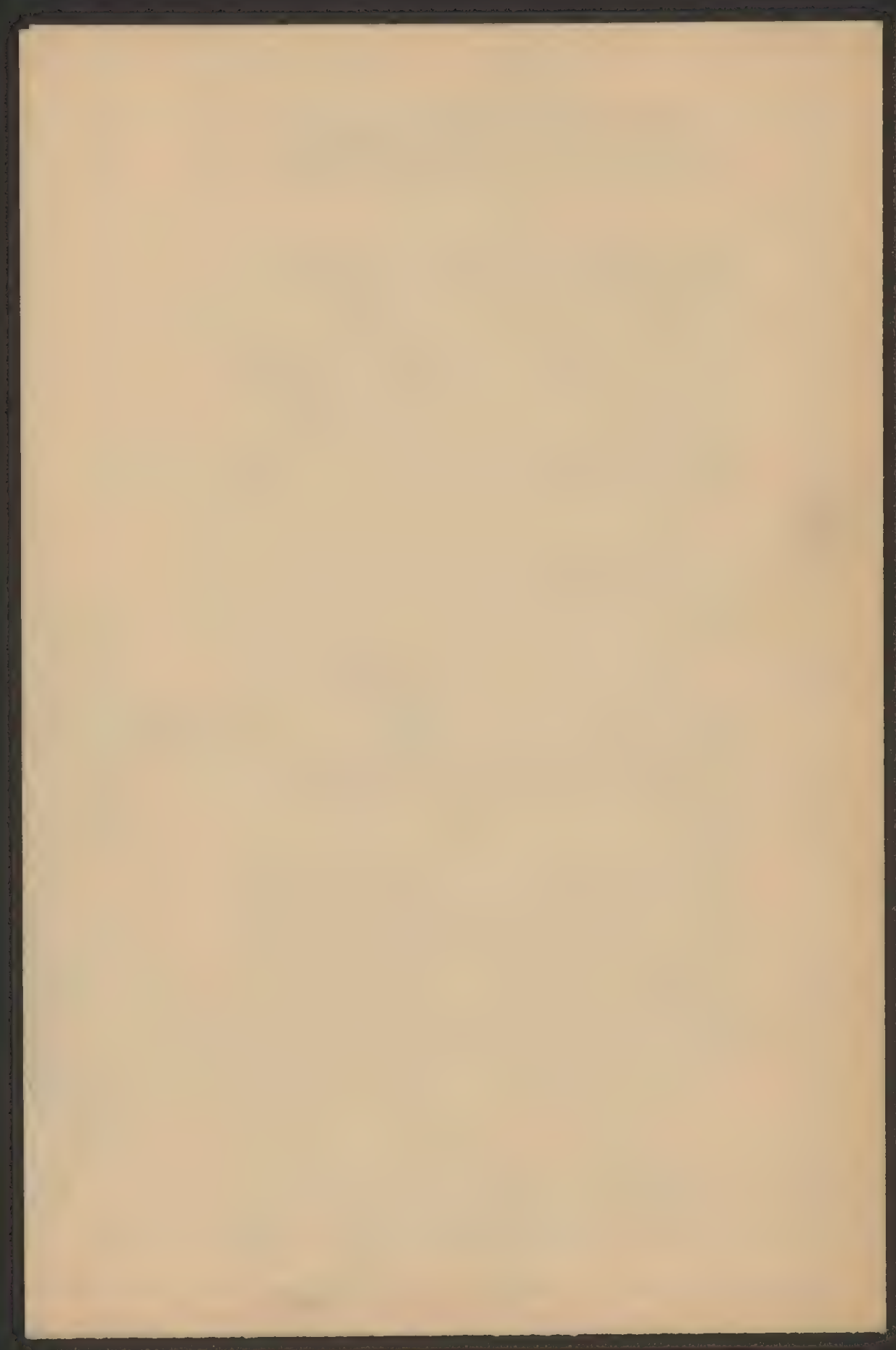
9 przystojny do domowy we młodości...
 Ale dzisiaj ta domowa jest pustka!

Tui wolał a gołbu, Cerasu! Cerasu!
 Wolał i ten młody gładki
 9 Kłoni daniel na mój ot tatem
 Cnie ihi wstanie, za Francis, wstę
 9 H. daniel na mój wstę wstę
 9. Ale i tatem, jak serce, wstę wstę.

Tui wolał a gołbu, Cerasu młody
 9. Dnia Francis na mój wstę wstę
 9 wolał a mój wstę wstę
 Wolał a mój wstę wstę wstę
 9. Dnia Francis na mój wstę wstę
 A dui mój wstę wstę wstę.

A jeżeli dui dui, jak wstę wstę
 9. Dnia Francis na mój wstę wstę
 To, Cerasu, dui Francis a Francis
 Wstę wstę wstę wstę wstę
 9. Dnia Francis na mój wstę wstę
 9. Dnia Francis na mój wstę wstę.

Wstę wstę wstę wstę wstę wstę wstę
 Wstę wstę wstę wstę wstę wstę wstę
 Wstę wstę wstę wstę wstę wstę wstę



Gdy mdleje serce w nocnej żałobie,
A tak daleko poranna zorza,
Daj mi tę zorzę, choć w śnie, choć w grobie,
O, Matko Boża!

Czytając erotyk Oppmana p. t. W rozłace, od pierwszej chwili ma się wrażenie, że skądś zna się melodyę tego wiersza, że nie pierwszy raz słyszy się te żalosne tony. Niebawem przypomina się Rozłączenie Słowackiego, napisane pod wpływem rozłąki z Maryą Wodzińską, a uderzająco podobne do tej smutniejszej nieco, ale nie tak namiętnej, jak pierwowzór, Rozłąki.

Na jedną chwilę błysłaś mi, jedyna,
Jak złota gwiazda na pochmurnem niebie,
A oto znowu utraciłem ciebie,
I znowu losy serce me przeklina.

Przeklina losy, co, niemiłosierne,
Wciąż krwawią nigdy niezgojoną ranę
I dzielą serca i duchy zbratane,
Te serca dumne i te duchy wierne.

Bo wiem, że duch twój zawsze memu wierny,
Bo wiem, że serce twe dumne, jak moje;
Na twarzy nosisz nieczułości zbroję,
Ale twą piersią targa ból niezmierny.¹⁾

Nieraz wspomnienia duszę twoją smucą,
Wspomnienia wiosny, strojnej w kwiecień tyle:
Chcesz je odepchnąć... znikają na chwilę...
Nie wierz odlotom wspomnień... one wrócą...

Znikłaś!... Lecz chociaż wokół pustka głucha,
Choć znów me słońko w chmurach się schowało²⁾,
Jednak cię widzę tak świętą, tak białą,
Widzę cię zawsze okiem mego ducha.

¹⁾ U Słowackiego:

Wiem, kiedy w ogródku,
Wiem, kiedy płaczesz, w cichej komnacie zamkniętej,
Wiem, o jakiej godzinie wraca bólu fala,
Wiem, jaka ci rozmowa ludzi łzę wyciska..

Wiem, gdzie malować myślą twe oczy i postać.

²⁾ U Słowackiego:

A ty wiecznie zagasłaś nad biednym tułaczem;
Lecz choć się nigdy, nigdzie połączyć nie mamy...

Okazuje się tedy, iż „siła fatalna“ poezji Słowackiego i na twórczości Orłota nieraz wycisnęła swe niezawodne piętno.

XII

Uległ także i Jerzy Żuławski, zwłaszcza w swych Stancach o pieśni, pisanych nietylko oktawą na wzór Beniowskiego, ale i hołdujących tej samej kapryśnej Muzie, w której Słowacki okazał się tak niedoścignionym.

Już pierwsza oktawa tych Stanc pisana jest z myślą o Słowackim:

Pieśń mię nie nęci, która tylko jęczy,
Gdzie śpiewak własne tylko śpiewa bóle.
W której ogromne serce nie zadźwięczy,
Ni się odezwą wielkie Duchy-Króle;
A jeśli błysnie czasem rąbkiem tęczy,
To zaraz gaśnie w tej rzeczutki mule.
Z której wyblęśta, jak brama barwista,
Ale daleka i zimna i mglista.

Ale nietylko w tej pierwszej oktawie przytomnym jest Słowacki ze swą poezją: oktawy VII. do X., mówiące o zamarcu pieśni wśród „znikczemniałego epigonów plemienia“. oparte są na obrazie z Lilli Wenedy.

Oto są harfy naszych mistrzów stare,
Harfy pomarłych Derwidów zakłete,
Na których oni swą miłość i wiarę
Śpiewając, w boje prowadzili święte,
I wielką, krwawą spełniając ofiarę.
Na stosach ludy palili wyróżnione;
Lub kładąc palce na Zabitej¹⁾ włosy,
Wielkie, bolesne dobywali głosy...

Lecz któż dziś ruszy harf tych święte łona?
Pył już wiekowy przysiadł brzmiące struny:
Pieśń, co z nich brzmiała, w echa kędyś kona...
Dziś już na stosy nie lecą pioruny²⁾.

¹⁾ Lilli Wenedy, a właściwie Polski.

²⁾ Jak w ostatniej scenie Lilli Wenedy.

Ani rycerzy grześć będzie natchniona
Wróżka \mathcal{W} , pisząca na kamieniach runy
Sławy, i ojca klnąca, że u wroga
Zostawił harfę, a w niej ludu Boga.

O! są te harfy, jak cedrowe trumny,
A pieśń, jak mumja, śpi w nich i śni może...
Może się pieśni z granitu kolumny
Marzą i ranne po nad niemi zorze.
I okrzyk jakiś ogromny i dumny,
Wywołujący słońce na przestworze
Niebios, i ziemia ze snu się budząca...
Takie sny może pieśń ma w harfie brzmiąca.

„Lecz kto ją zbudzi? Kto jej powstać każe?” Kto tego do-
każe po Ujejskim i Asnyku, z których pierwszy „wołał głosem
Jeremiasza”, a drugi „na grobach śnił”. Poeci, którzy nastąpili po
nich, nie wierzący w moc poezji, a głoszący jej zgon, nie są siłą
twórczą, oni tej uśpionej pieśni nie zbudzą. Rola ta musi przypaść
najmłodszemu pokoleniu poetów, do którego właśnie zaliczał się
wraz z innymi Żuławski. A gdy mu przyszło nawoływać „do pie-
śni, do czynu”, wówczas w LXXV. i LXXVI. oktavie znów do
tego użył obrazu, zapożyczonego z Lilli Wenedy.

My jak Wenedów odrodzone plemię
Na bój ostatni w piorunowej nocy
Wstaniem, by podle jarzma rzucić brzemię;
Lecz pieśń nam jedna może dodać mocy,
Nad miedź silniejsza, wzruszająca ziemię
Potęgą, którą władali prorocy;
I cała walka na nic się nie przyda,
Jeśli nie zabrzmi święta pieśń Derwida!

Ale nasz Derwid, to nie gołąb siwy,
Któremu z głowy włos odarły gromy;
To nie na kosach córki nieszczęśliwy
Starzec, grający śmierci, niewidomy:
Nasz Derwid w wieńcu płomienistej grzywy
Słonecznem okiem patrzący w ogromy
Światów, a z czołem, tonącym w błękicie;
Pieśń jego będzie nie na śmierć, lecz życie!

Tak zapatrując się na życiodajną rolę poezji w naszym życiu
narodowym, Żuławski zwalczał te kierunki poezji, które teńnęły

¹⁾ Roża Weneda.

pesymizmem i zwątpieniem; to też gdy Tetmajer napisał wiersz p. t. Kwestya polska, a w tym wierszu wypowiedział przekonanie, że

wszelka nadzieja zawiodła,
Wszystkie się wiary okazały niczem,
Mocy nie miały w sobie żadne godła
I wszystko było marzeniem zwodniczem,

Żuławski, oburzony takim beznadziejnym poglądem, napisał pełną zapału Odpowiedź, w której jak Słowacki, odpowiadający Krasieńskiemu, użył — w bardzo fortunny sposób — wypróbowanej do podobnych polemik poetyckich formy wiersza Do autora Trzech psalmów:

Więc nadzieja, mówisz, zgasła?
Więc przebrzmiały wszystkie hasła,
I rozpaczy już jedynie
Trzeba nam się oddać ninie?
Nie tak, bracie, nie! pieśniarzu!
Póki płoną na ołtarzu
Całopalnych ofiar dymy,
Póki mowy dźwięk rodzimy
Strojny w gwiazdy, strojny w rymy,
Ogniem wzdyma piersi wieszcze,
Póki ducha lśnią sztandary:
Nam nie wolno zbywać wiary,
Polska nie zginęła jeszcze!

To nie mrzonką, nie marzeniem:
To jest prawdą, to spełnieniem
Dziejów, co się wiecznem kołem
Toczą ziemskim tym padołem,
I dowodzą, że nie zmarła
Pierś, co pieśni jeszcze sieje.
Z której przemoc nie wydarła
Słów ojczystych, ni nadzieje!

W co więc wierzyć? ty się pytasz?!
O, mój bracie, czy nie czytasz
W pieśniach własnych mocy ducha,
Co z pod więzów, z pod obucha
Jeszcze wstaje, błyszczy jeszcze,
Jeszcze tęże ma i słońca,
Natchnień ognie, proroctw dreszcze?
To nadzieja i obrońca!

Nasza mowa, to jest arka:
My wypłyniem w niej z powodzi,
A gdy fala spadnie szparka,
Kiedy wolność się narodzi
I jak tęcza po błękiecie
Wszystkim ludom wraz zaświeci
Nad chmurami tych stuleci,
W strupieszalej ziemi życie
Zadrza nowe, uścisk bratni
Złączy ludy zawsze, wszędzie:
To ja-ć mówię, że nie będzie
Naród polski tam ostatni!

Jeno pieśni nam potrzeba,
Coby rodem była z nieba!

O kulcie, którym Żuławski zawsze był przejęty dla Słowackiego, wymownie świadczyły także i jego cenne studia literackie, poświęcone autorowi Beniowskiego.

Jaki dlań kult żywi Władysław Bułowiński, o tem przekonawa chociażby tylko jego wiersz p. t. W mym pokoju, zaczynający się od takiego wyznania:

W mym pokoju, na wsi głuchej,
Wisi portret Słowackiego,
Bo od dziecka cześć przywykłem
Jego pieśni, Ducha jego.

W mym pokoju, tuż przy łóżku,
Półkę sporą umieszczono,
Na niej rzędem stoi w zgodzie
Ulubionych wieszczów grono.

Więc wyciągnąć tylko rękę,
I zachwyca się wnet dusza
Oktawami Beniowskiego...

Że te „oktawy Beniowskiego” wywierały zawsze wpływ fascynujący, na to nie brak dowodów w różnych zbiorach jego poezji, gdzie oktawy à la Beniowski spotyka się wcale sporą liczbę. Tak n. p. Nowy zeszyt zaraz na pierwszym miejscu przynosi efektowny Fragment oktawą, zupełnie w stylu dygresyj lirycznych z Beniowskiego:

Mógłbym się w blaski odziać księżycowe
I gwiazdy złote wziąć za swe pochodnie,

I miejsca zwiedzać te straszne, grobowe,
I odkopywać z mogił ojców zbrednie,
Albo przeszłości w laury wieńczyć głowę,
Gdyby wołano, że czynię wyrodnie...
Mógłbym w noc ciemną po cmentarzach błądzić
I tych, co byli już w mogiłach, sądzić.

O, bo nie myślcie, widząc na mej twarzy
Bładość marmuru, i cichosć, i chłody.
Że tam gdzieś wewnątrz nie się już nie żarzy.
Żem jest jak jeleni bojaźliwy, młody.
Co po za siebie spojrzeć się nie wazy.
O nie! Ja chodzę na te w gruzach grody.
I każdy kamień do rąk własnych biorę
I ważę. kładąc na swe serce chore.

Więc na cmentarze w północną godzinę
Szedłbym i, dążąc romantyków śladem,
Z mogił bym larwy wywoływał sine
W oponach krwawych, o obliczu bladym...
Każda za swoją jęczałaby winę.
Każdaby z gadów nosiła dżadem.
O przebaczenie wciąż błagała nieba
I wciąż słyszała: „Jeszcze cierpieć trzeba!”

Mógłbym się w szatę przyodzierać epiczną
I, niby Homer, śpiewać epopeję,
Strofum nadałbym formę daktyliczną,
Przy końcu wierszy umieszczał trocheje,
Słuchaczów ciżbę zgromadziwszy liczną.
Takbym rozpoczął: „Śpiewam smutne dzieje
Zburzonych świątyń, zapadłych cmentarzy,
Natchnieniem Muza niechaj mnie obdarzy!”

Mógłbym... Lecz wszystko to już formy stare,
A takich pieśni nikt dzisiaj nie słucha,
Więc, nim przebrzmiałoby strof śpiewnych parę,
Wkoło żywego już nie miałbym ducha.
Pragnąc goryczy tej odwrócić czarę,
Dopóki pora, choć nadzieja krucha,
Cofnę się z drogi i wejdę na inną:
Powieście wam prawie zacząć.. mniej dziecinną.

„Oktawą Beniowskiego” również pisane jest serdeczne
Pożegnanie Warszawy, przyczem godzi się podkreślić, iż
Bukowiński tą kunsztowną formą włada po mistrzowsku. wcale nie
gorzej od swego uwielbianego mistrza.

Crasem jai puzdke chransz mites wstelo,
I Wil smaczakami faldzie mi wstelo,
I zylas pragne sprzynaku. mrogity...

Jah. Stowarskiego, tak i. Bulewistkiego, later u Dugina
wstelo miedzynaję sprzynę o przyszłość miedzynaję: i, to
jeletem tak i to pod karkada, idzie tak miedzy karkadami
spada, a siemniej runde, pod nas idę to tam ~~przebiega~~
jeletem miedzynaję park w miedzy miedzynaję.

Jai sam prawniki jai nie miedzy prawnie,
Pytanie to zylas, wspanielist na janie
Noc ciele, wspanielist, ^{wroczka} wspanielist, majowa,
Jah. wstelo na wstelo u dojdę gwiazd karmie,
A karkada i jeli inwenzur i jeli glos,
A karkada ^{wroczka} wspanielist wspanielist jeli karmie.
Miedzynaję ^{wroczka} wspanielist miedzynaję wspanielist,
Co u wspanielist wspanielist dany inwenzur,
I miedzynaję wspanielist wspanielist jeli inwenzur,
I wspanielist i wspanielist wspanielist wspanielist,
I gwiazd wspanielist wspanielist jeli wspanielist,
A wspanielist, tak ciele i karkada, jeli karkada.

- - - - -

W taks, nro wrona, urocz, majowa,
 Sam ten dolutem w patka i ma Krilowa,
 Na mem samieciu bopatta samis iwoje,
 I wsmaceni byliimy Hozie,
 I ustankami w ^{rozumowy} Hozie,
 I zapatnemi w cienie tajemnicze...
 I pierwszy bytem, se nroj Krilennic
 Stobkow nro spiewajis tak serwie,
 Ze dla nroj wroze rapla i blady,
 Dla nroj na wiebie jstos gwiad nrojady,
 Dla nroj na wroni Karturic barone Krocic,
 Ze dla nroj wroze jstos i na nroze!

I Kiedy wrotem marni wrota doly,
 Dwa, jak marni nadziemskie rity,
 Wt wroch oach wro i piskurizne stowita,
 Karturic, hrowatna, i wro, i bota,
 I wroch jstos wro tchre blaski bity,
 Ze wroch jstos wro nadziemskie rity,
 Ah i wroch marni jstos spawania,
 Dwiem i wroch wroch jstos wroch marni,
 Dwiem i wroch wroch wroch jstos wroch...

~~Wiem; i pociągami uładowy jest stawa~~
Ista, uładowy majowej Królwa,
I uładowy gwardy patrzył na nią,
Widz, że uładowy uładowy jest państwa.

Zeżniem i pociągami uładowy jest Królwa, uładowy
uładowy, do gwardy ~~uładowy~~ uładowy uładowy państwa.

Ky i uładowy uładowy uładowy
Ce uładowy uładowy, na Królwa uładowy
i uładowy uładowy, jak uładowy Królwa, uładowy
uładowy uładowy. A uładowy uładowy uładowy,

Uładowy uładowy uładowy uładowy.
A uładowy uładowy uładowy, uładowy uładowy;
Uładowy uładowy uładowy uładowy
Uładowy uładowy uładowy uładowy uładowy,
Uładowy uładowy uładowy uładowy uładowy,
Uładowy uładowy uładowy uładowy uładowy

Potem... uładowy uładowy uładowy uładowy;
Uładowy uładowy uładowy uładowy uładowy,
Uładowy uładowy uładowy uładowy uładowy;

te ja bylaudy linia per omy tuse.
Wagle, ja mae wibynieda w tuseis,
y swai; prasta w trowie jahici Krowie,
y swai ^{swai} prasta lichter Krowiea lego,

upelne tak samu, ja zatuskawa "jani" w Stowac-
kiego Stokrotke.

Wise ja pypalam ^{u swaj} "dla neg" -
"Wie, wie!" Hreda, "Mowci" jam w tuseis,
y co tak citho neptata Krowiea,
tam dyneri i lego wie migt ani kucha,
Prin crarem: "kucha", to mowci: "wie kucha".

Pocutau stedy, w giowa mi ptowie,
te Krowi prapieruicy Krowi w mowiam tuseis,
te mi jast citho i krowie, i blygu!
I se mi ^{ona} mi per nad mowiam tuseis!
Wise prapieruicy i nad ^{u swaj} mowiam tuseis,
y se is krowi, tak citho neptatam,
te mi dyneri nawet oia biata,
Krowi hla eptis w trowie tuseis;
te josta mi; citho wie dyneri Krowie,

[illegible]

Z Krakowa, wylazłem po południu, skierując się na wschód do Dworca Średniego, gdzie nastąpiła krótka przystopka. W tym czasie odbył się wyjazd na najdłuższą trasę do tego punktu.

nie było wtedy najmniejszego strachu,
dla nie była z miłości, ani z obawy,

4) W Powiatu w Konarzynie

... we were told, for is my mother's death.
 then is ^{with} the same death.
 I understand it is, as my ^{great} ~~father~~ ^{father} father, father,
father father, father, father...

Wier barones tray, wi - potłoku pianny.
Wielko jeno, uletio, kaskady...
Idea na barone linity grand mrogozdy.
W parku stowki i piewoty i stowka,
Mumiaty brzozy, lipy i kavitany,
I ma re nna, wta, i trawa, awista!

[illegible]

Był już jakiś psychologiczny wstrząs prawiący tym
gubernatorem ~~Bukharin~~ o Wojnę małemu a
niememu liżnemu p.t. Nie oddało, trudno
wiesz; ale co nie udało wapliwosci, to mógł
być niemu Bukharin i Restawien
Stowarskiego, napitanem po restauracji i Marysi Wo.
^{Geniella}
Dziś, chociaż nie udało mi się bliżej pokazać
tego filmu i nastroju. Na koniec wyśmienity puzer-
ny i trochę następujące strofy:

55

Wiemnie jestem przy tobie, bliski mi i daleki;
Stalowa mi bliska, wiemnie jestem ze mną;
Z twoim, i miemnie nie bade, zamyklam przedzi,
W moich i woih wiemnie wiele gloskie twoje, ciemna.

Twoj, stwa w mojej duszy ser arkanum gosci:
Rano dinnego wspania i nad mojego wola,
Wiemnie i ost dohwa wspania miłości,
I wspania bawu tony wspania dohwa.

Ata, przy tobie i miemnie nawet nie miemnie,
Ziemna i ta pociągajh bawu setki przywiera,
Stwa wspania wspania i wspania pociągajh,
Ata w duszy miemnie pociągajh arkanum i pociągajh.

Lea ta wspania, wspania i wspania? Arkanum, ser wspania,
Głoska i miemnie, i pociągajh gloska,
Ser wspania pociągajh, wspania i wspania,
Pociągajh, i wspania i wspania i wspania i wspania.

Wspania i wspania i wspania, mi, wiele dohwa,
Pociągajh i wspania i wspania i wspania i wspania.

Bo na samą myśl o tam musiałam i ziskasz,
 Pusto, i branie i ciekawe we mnie i przedem.

Hymn Stowarskiego o wartości słowa na nowo także
 oddział na jeden i drugi Balesmioniego, miarowo
 na jego enty p.t. Myśl o tobie. Bo jak tam
 „Słucham ci, Boże!” rozumie i krótki pierwszy i drugi,
 podobnie jakaj uspi to, jak i stały refren „Myśl
 o tobie”. Różni się tylko pierwszym słowem, ile
 że u Stowarskiego ^{hymn} rozumie się od spisu refrenu!
 du słowa, podobnie jak Balesmioniego Króli w
 pierwszym i drugim słowa tego refrenu.

Myśl o tobie...

Podczas gdy słowa na wieś i lasy
 I w młotach słowa stawały się
 I se sun białe i ciemne wie,
 I opadły one, słów wzięte,
 Ciekawe wieś i lasy Bo o tobie...
 Myśl o tobie!

Myśl o tobie.

Gdy lasy ciemne i jasne słyszysz.

Z obłaski stęży spływaśś dźwięki,
Zdale huk grzmotów dźwięki
A śmiech w murach śród kłopotów
I ziewanie w ciemnej samotności...

Mypie o tobie.

— Wiersz.

Aż Słowacki, na widok przebiegających na niebie,
~~złoty~~ Kiepski, na jesiennym niebie, przecis-
nawszy, ciemny i deszczowy, deszczowy
jasny i promienny, przestoi, bezpowrotnie minął,
podobnie i Bukowski, który to w następnych
okresach swego krótkiego życia:

Mypie o tobie.

Plakac na nich potęte gorzkie,
Stachac wpiw tajemniczym ziewem...
Ach, w takie noce myśmy nocowali sami,
We drze, wsi wpiwali drzewom!
Dziwili nam blask o jesiennym dobie,
Mypie o tobie.

Aż Słowacki, w całej kłopotliwej jego kłopotliwej, mypi
i wpiw i wpiw i "niepółkropki" goście, nie wiedząc, gdzie

12
w wargilej piosenki; tak samo i autor piosenki 2
~~marzeń i życia, myślał o miłości, o miłości, o miłości~~
~~o miłości, o miłości, o miłości, o miłości, o miłości~~
o miłości, o miłości, o miłości, o miłości, o miłości

Myślał o tobie

Wiosna i lato, w każdej roku porze,
We dnie i w nocy, o każdej godzinie,
I byłam w duszy zawsze u Ciebie,
Iś tak me życie zawsze przebiega,
Aż wreszcie stanęłam w zimnym, leżymy gronie
I myślał o tobie...

Przemysław Ntoli, Kłuj, Podkarpacie: nawiązanie do
deklaracji o nawiązaniu przyjaźni

185

Wędrowiec wieczny na szlakach żywota
Znowu cię żegnam dzisiaj, o Warszawo!
Zanim nad tobą błysnie zorza złota,
Zanim wschód smugą zapłoni się krwawą.
Znów za mną twoje zatrzasną się wrota
I klucz we wrotach warknie głucho, rdzawo,
Niby zgrzytliwe pożegnanie trumny,
Które nad grobem słyszy orszak tłumny.

A choć za nami nie zostają groby
I da 'Bóg trumien nie będzie przed nami.
Trudno się z tobą rozstać bez żałoby,
Trudno rozstania chwil nie zrosić łzami...
Ach! bo na świecie nie ma syna, 'coby
Choć go nieznana przyszłość nęci, mami
Łzy nie uronił na zmarszczone ręce
Matki, łkającej w pożegnania męce.

Ty zaś, Warszawo, przez lat wiele matką
Byłaś mi, matką, która syny garnie,
A choć u stóp twoich płakałem nierzadko,
To nie przez ciebie, lecz przez twe męczarnie.
Przez łzy, co liea twe zorały siatką,
Przez krew tę, którą wciąż broczysz... bezkarnie,
Przez pohańbienie twe i te niedolę,
Której z nas każdy ma stygmat na czole.

Alpejskie szczyty witają mnie zdala
I czarem nęcą południowe morza.
Znów, zda się, szumi Adryatyku fala,
Nad Akropolem znów śmieje się zorza.
Znów okręt morskie odmęty przewala,
Śródziemnomorskich fal prując przestworza,
I piramidy kłaniają się dumnie,
Z czterdziestu wieków wyżyn patrząc ku mnie.

Poematem atoli, który Bukowiński naśladuje najchętniej i z największym powodzeniem, kontynuując niejako wątek, zadzierżgnięty przez Słowackiego, jest *Podróż na Wschód*. Zarzucano to nawet Bukowińskiemu, że w naśladowaniu tem idzie za daleko, że zbyt niewolniczo trzyma się niedoścignionego wzoru, że przez to na szwank naraża swą oryginalność; ale to go nie powstrzymało od kroczenia po tej drodze, a nawet w poemacie *Echa*, opisującym podróż do Egiptu, natchnęło do kilku dowcipnych strof na temat krytyki, wytykającej mu ten poetycki grzech.

Ach! wiem, że kiedyś przez te wody
Do tegoż portu, tejże ziemi
Egipskiej, płynął Juliusz młody
I sekstynami ozarówkami
Pisał, być może, Podróż wschodnią,
Której wpływ ma być moją zbrodnią.

Tę zbrodnię biorę na swe bary.
Niech tam! Wyznaję dziś otwarcie,
Że wielbię pieśni jego czary,
Zem zakochany w każdej karcie,
Na którą, niby Atalanty
Jabłka, siał złoto i brylanty.

Choć z drugiej strony wspomnieć muszę,
Że strofy me to serca spowiedź,
Że w nich wam własną daję duszę...
Twierdzisz inaczej? proszę, dowiedz,
Lub szczerze powiem ci, kolego,
Żeś, jako krytyk, do niczego.

Słowacki... Jego wielbicieli
Krag z każdym rokiem dzisiaj wzrasta...
Lecz nim pieśń jego wyanieli
Zjadaczów chleba, mięsa, ciasta,
Niejedem Tretiak tam, w Ojezyźnie,
Na łęce jego błotem bryźnie.

I niejeden poeta też, zahypnotyzowany pięknoscią poezji Słowackiego, będzie pisał wiersze à la Słowacki, z czego mu potem krytycy, zawsze doszukujący się dziury na całym, będą czynili wyrzuty. Ponieważ i Bukowiński wie coś o tem, więc nie omieszkał zareagować na to w Pieśni II: swych Ech, które właściwiej powinny nosić tytuł: Podróż do Egiptu.

Krytykom pozostawię
Zasługę wszystkich odszukania
Wzorów, co na mnie wpływ wywarły
W poezji żywej lub umarłej.

To ich rzemiosło i zadanie
W utworach nowych widzieć zawsze
Pomysłów cudzych zmartwychwstanie
Lub, gdy wyroki są łaskawsze,
Uległość wpływom wieszczów dawnych,
Wielbionych, czczonych, wielkich, sławnych.

Lecz cóż my winni, że fatalność
Życ nam kazała w takim czasie,
Gdy rzadki ptak-oryginalność,
Gdy poprzedników legion ma się,
Z którymi w formie lub pomyśle
Każdy się spotka, mówiąc ściśle.

Choć oni wobec nas olbrzymy,
Lecz uczuć wspólnych mamy wiele;
Do celów ich i my dążymy.
I my się modlim w ich kościele,
I z nas niejeden pióro macza
W sercu: ojcostwo czas wyznacza.

Ach! czytelniku, źle cię wiode,
We mgle nam zginął cel podróży.
Spróbujmy jednak zawrzeć zgodę.
I niech się czoło twe rozchmurzy,
Znów, niby ptaki dwa, pomkniemy,
Wymowny jeden, drugi niemy!

Na błędną drogę swoją wróć,
Choć znów Arystarch warknie który.
Że, pisząc, grzeszę przeciw sztuce,
Że wiersze moje, istne wióry,
W najlepszym razie są, o zgrozo!
Zwyczajną tylko, nędzną prozą...

Przybywszy do Egiptu, jeszcze i tu nie zapomina Bukowiński, że kraj ten zwiedzał w swoim czasie Słowacki, że nie tylko opisał Odwiedziny piramid i miał specjalną Rozmowę z piramidami, ale nawet „na piramidzie“ tu! otrzymał listowną wiadomość o swej kochance szwajcarskiej, że za męża idzie! Wiele tu zmieniło się od tego czasu, a dzisiejszy podróżny, kiedy z Kairu wybiera się na piramidy, inaczej odbywa tę drogę. Przekonał się o tem naocznie Bukowiński, czemu taki w VII. pieśni swych Ech dał wyraz:

Kiedy przed lata — dość już dawno —
Autor Kordyana, Balladyny
Odbywał na wschód podróż sławną,
I swe piramid odwiedziny
Opiewał w cudnej natchnień chwili;
Nie tak, jak dzisiaj, ludzie żyli.

I przez pustynię do piramid
Inaczej podróż odbywano.

Dziś elektryczność i dynamit
Zwiastują dziejom nowe rano,
Zmieniając szybko wygląd świata:
Dla romantyków wielka strata!

Dziś nie osiołek hyży, płowy,
Jak łódź przez piaski ze mną płynie,
Lecz elektryczny tramway nowy,
Który kulturę na pustynię
Zawozi dziesięć razy co dnia.
Wobec poezji jest to zbrodnia.

Oprócz Ech, w których całym nastroju, bo nie tylko w formie sekstyny, wciąż słyszy się echa Podróży na Wschód, napisał Bukowiński jeszcze jeden poemat sekstyną, wiernie naśladowając sekstyny pomienionego poematu Słowackiego, mianowicie „poemat liryczny” p. t. Na greckiej fali. Jest to opis romansowej podróży po Grecyi z kochanką, zdaje się spotkanią w drodze; bo w Salaminie — jeżeli wierzyć poematowi — wypadło poecie rozstać się z nią na zawsze. Co nie ulega wątpliwości, że w utworze tym, bardzo wartościowym pod względem poetyckim, egzaltowany i płomienny erotyzm przeplata doznawane wrażenia podróżnicze, i że o ile pierwszy niewątpliwie przypomina Słowackiego W Szwajcaryi (pomimo formy sekstyny), o tyle drugie najwyraźniej i bez żadnej ceremonji wzorują się na jego Podróży na Wschód.

Wypływając razem z ukochaną z Salonik, poeta — a raczej bohater poematu — rozumuje tak samo, jak kochanek Słowackiego, gdy tłumaczył kochance, że

jeśli z takiej nie wrócimy góry,
Ludzie pomyślą, że nas wzięły duchy,

i łatwo pogodzą się z tą myślą, z tem ich tajemniczem zniknięciem. Tak samo w poemacie Bukowińskiego; w chwili, gdy statek ma odbić od brzegu, gdy „z kajut na pokład wybiega kto żywy”, by raz jeszcze pożegnać spojrzeniem „bliskich garstkę drogą”,

my na brzegu nie mamy nikogo.

Tem lepiej! Cały świat niesiemy z sobą...
Choćbyśmy nigdy nie wrócili z drogi
Nieczyjej duszy nie zmroczym żałobą.

Jak za kochankami W Szwajcaryi, gdy pływali po jeziorze genewskim, za ich łódką ciągnęły „rybek korowody“ i gołębie, podobnie i tu, Na greckiej fali, gdy okręt unosi szczęśliwych zakochanych

Tylko gromadka śnieżnych mew swawolna,
Jakgdyby w pogoń wyrusza za nami
I za okrętem, jak chorągiew biała,
Ciągnie, na pokład wpadając bez mała.

Lecz już i one wydażyć nie mogą.
Żalonym krzykiem żegnają nasz statek,
Jakby nam słały w mrok, przed długą drogą,
Jakieś lamenty sióstr, kochanek, matek.
Zniknęły. Tylko jedna z mew, uparta,
Czuwa nad nami wciąż, jak wierna warta.

Patrząc tak na nią wśród powietrznej sieci,
Gdy, niby gwiazda, blask rzucała z góry,
Myślałem, że to duch twój biały leci,
Przecudne ciała rzuciwszy marmury,
I że wnet, kształty przybrawszy anioła,
I mnie w powietrzny taki lot powoła.

Bohater Słowackiego opowiada o swoich dniach szczęścia z ukochaną:

Odtąd szczęśliwi byliśmy i sami,
Płynąc szwajcarskich jezior błękitami,
I nie nie wiem, czy tam była łódź pod nami.

Podobne chwile szczęścia i upojenia, w dali od ludzi, przeżywają kochankowie Na greckiej fali, płynąc w stronę Aten.

Błękitna fala ciemne bierze tony,
Gnieniegdzie tylko srebrna błysnie smuga,
Za nami przestwór morza niezmierzony

Dokoła cisza otacza nas głucha,
Niebo, jak wielka świątynia miłości,
Kopułę skrzącą roztacza nad nami,
Płyniemy razem, zakochani, sami.

Ach! w takiej chwili próżnych słów nie trzeba!
Patrz! Na powierzchnię morza granatową
Brylanty lecą z płonącego nieba,
By się w twych oczach zapalać na nowo,
Gdzie już głęb morska zawarła swe tonie...
Te oczy cudne daj!... te usta... dłonie...

Bohater W Szwajcaryi, zachwycony widokiem swej kochanki na tle jeziora, powiada wniebowzięty:

Była jeziora błękitnego pania,
Płynęła lecąc, łódź leciała za nią.
Za łodzią jasność szafirowym szlakiem,
Za tą jasnością rybek korowody
I wyrzucały się aż do niej z wody,
I z takimeśmy płynęli orszakiem,
Uśmiechając się w błękitu krainie.
Bo ona była, jak wodne boginie:
Miała powozy z delfinów, z gołębi.

Podobny obraz szczęścia nad błękitami wód kresli bohater Podkowińskiego, przyczem nie tylko operuje pokrewnymi obrazami, ale i wyrażen czasem używa tych samych. Niedosć bowiem, że go kochanka

jak fali królowa i pani
Na chwilę krótką wyrwała z otchłani.

z otchłani samotności i smutku; ale nadto, gdy tak płynęli po greckiem morzu, towarzyszył im... orszak delfinów.

Za lśniąca w słońcu złotych skał plejada
Coś zamąciło nagle wód błękity.
Ach! To delfinów igrających stado,
Jak komet hufiec, strąconych z orbity,
Goniąc się, kłębiąc wśród piany odmetu,
W wesołych piasach zmierza do okrętu.

Srebrne zjawisko, honorową wartę
Tworząc, chwil kilka przed okrętem goni,
Aż wreszcie na bok przez statek odparte,
Nim w lazuruwej ukryło się toni,
Jeszcze raz błysło srebrnymi piersiami,
Jakby mu było żal rozstać się z nami.

Patrząc na ciebie w tym dziwnym orszaku,
Stałem przez chwilę z podziwienia niemy,
Zdawało mi się, mój złocisty ptaku,
Że te delfiny, widząc, jak płyniemy.
Umyślnie spadły z brylantową rosą
I pozdrowienie od fal tobie niosą.

Jak W Szwajcaryi raz „przed Tella kościołem“ bohaterka „pierwsza na kamień wyskoczyła płochą“, podobnie i w tym

poemacie Bukowińskiego uroczą towarzyszką podróży, gdy okręt w pirejskiej przystani przybił do lądu,

Na brzeg, spłoniona w cudownej podzięce.
Skoczyła lekko, niby młoda sarna.

Bohater W Szwajcarii, po utracie swej lubej, „kiedy się myślą w przeszłości zagłębiał nie wie, jak sobie jej postać malować“, i siedząc w blaskach miesięcznych, zasłuchany w szum fontanny, myśli tylko o tem, że „gdy pierwsze gwiazdy na niebie zaświecą“, księżyc wywabi mu duszę z ciała, ażeby uleciała w przestwory niebieskie, a tam połączyła się z ukochaną. Podobnych uczuć, po rozłączeniu się ze swą „rusalką“, doznaje bohater Bukowińskiego, z tą różnicą jedynie, iż kochanek Słowackiego, rozmyślając o niedawno przeżytych dniach szczęścia, patrzy na „lejące po niebie łabędzie“, podczas kiedy podróżnik Selima, stojąc smutny po odjeździe ukochanej, „nad Salaminą falą“ nie łabędzie, lecz „tanecznice mewy wzrokiem goni“.

Cisza dokoła. Znikło słońce moje
I w duszy pusto, ciężko, jak po skonie,
A fala bóle najcięższe kojąca.
Wabiąc w głąb modrą, o stopy mę tracą...

I ma się wrażenie, że autor o mało co nie powiedział do tej greckiej fali: „Falo, niewierna falo, a tak wierna!“ Bądź co bądź, ostatnie strofy poematu, wyrażające tęsknotę za utraconą kochanką, nieraz potrącają o te same struny, których melancholijny dźwięk zna się z ostatnich strof W Szwajcarii.

Godziny szczęścia mkną, jak wartkie fale,
Lecz w niepamięci nie wpadają morze:
Wspomnienia o nich wracać będą stale
I nieraz, nieraz, o wieczornej porze.
Gdy rozłączeni będziemy i sami,
O serca nasze bić będą skrzydłami.

Twój obraz zarył się głęboko w duszy...
I ty mojego nie wyrwiesz z pamięci

Na księżycowym promieniu, w róż woni.
Spływać do ciebie będę w nocnej ciszy.
Wspomnienie w przyszłość za tobą pogoni
I znowu duch twój cichy szept usłyszysz,
Którym cię będę pozdrawiał w noc ciemną...

W końcu dusze ich, spotkawszy się gdzieś w przestworzach niebieskich, „w gwiazdę się wspólną na wieki połączą”.

Ale choć upojony miłością i szczęściem i przeżywanymi wrażeniami wśród ruin Akropolu, kochanek Bukowińskiego, a w tym wypadku sam poeta, nie zapomina, że na te ruiny przed laty poglądał i Słowacki. Przypomina mu go pomnik Byrona, oglądany „w parku zieleni” przy świetle księżyca; a że myśląc o Byronie, mimowoli myśli się i o Słowackim, więc to przypomnienie natchnęło Bukowińskiego następujące strofy:

Od dni najpierwszych mej chmurnej młodości
Czeiłem cię, wielki poeto Albionu,
Samotny piewco dumy i wolności,
Duchu szlachetny i smutny do skonu!
A choć niejedna życia światłość zgasła,
Płoną mi dotąd, jak gwiazdy, twe hasła.

Więc w tę miesięczną noc na greckiej ziemi
Przed twym posągiem, wykutym w marmurze;
Staję i rzucam rękoma drżącemi
Do stóp twych dzikie Akropolu róże.
Duch mój, zbłąkany, jak ptak, w życia matni,
Składa ci dzisiaj może hołd ostatni.

Lecz jeszcze jeden cień wielki i święty
Przeleciał cicho w gwiazd i tęcz koronie;
W oczach mu płoną natchnienia dyamenty,
I cały niby duch światłości, płonie,
Z Hellady właśnie na północ daleką
Wraca, wpatrzony w wielkie trumny wieko.

Tyżes to, krain fantastycznych panie.
Królu melodyi, barw, tęcz i promieni!
Wędrujesz cicho po gwiazdzystym łanie,
Co w brylantowych blaskach skrzy się. mieni,
I — zda się — słyszę w podniebnym przestworze
Twą nieśmiertelną pieśń: „Smutno mi, Boże!”

Twą nieśmiertelną skargę-pieśń znów słyszę,
Która z mych oczu zawsze łzy wyciska.
Ach! I mnie odejść czas w tę srebrną ciszę,
I mnie otwiera się mogiła bliska...
Najgłębsze struny duszy pieśń potraça,
Z oczu się stacza znowu łza gorąca...

Do jakiego stopnia Bukowiński umie utrafić w ironizujący ton Podróży na Wschód, niech zaświadczy parę strof z jego

listu do Stefana Żeromskiego *Z nad brzegów Nilu*. Gdyby nie pewne pojęcia nowoczesne, czytelnik łatwo mógłby mieć złudzenie, że to jakieś mniej znane fragmenty z poematu Słowackiego:

Są ciernie w życiu, jest i kwiecie,
Ach! często bywa nie najgorzej..
Sprzykrzywszy sobie marne krecie
Istnienie, jakie wiodą chorzy,
Skapałem się w pustyni pyle,
Dotarłszy aż do świątyn Phylae

Cudowna podróż! Ze mną razem
Biegła błękitna Nilu wstęga
W girlandzie palm. A drogowskazem,
Który do chmur nieledwie sięga,
Był zrazu grób Cheopsa, potem
Daszur, Sakkara w słońcu złotem.

O zawartości zmarłych pola,
Koło „schodowej“ piramidy,
Powiedzą wam, gdy wiedzieć wola,
Baedeker albo idne gidy,
Dla rymu biorę ze słownika
Ten wyraz, zamiast przewodnika.

Do Abydosu i Dendery
Prowadzić chciałbym was czempredzej,
Lub do stubarwnych Teb, gdzie cztery
Doby w tęczowej marzeń przędzy
Spędziłem, groby i pylony
Świątyni zwiedzając zachwycony.

Ach! wiem, że mniej praktycznie czynię,
Pieszcząc oczyma palm korony,
Lub biegnąc wzrokiem hen, w pustynię.
Przez którą wielbłąd objuczony,
Brnąc w piasku, tonąc w morzu ciszy,
Prowadzi szereg towarzyszy.

Lecz już podobno w praktyczności
Nieprędko nas wykształci życie,
Do enoty tej mój duch nie rości
Pretensyi, za co los sowicie
Karze go rzędem dekonfitur...
Ha! Trudno... „*Sic ad astra itur*“

Mknie smok żelazny. Jak stalowe
Dwa węże, szyny za nim gonią,
Zda się, przechylić tylko głowę

I głaskałbyś ich grzbiety dłonią,
Nie chcąc dopuścić tej pieszczoty,
Sypią ci w oczy piasek złoty.

Nie to, to tylko Nilu czary
I smukłych palm zielone gaje
Przez złote widzisz okulary,
I złotym świat ci się wydaje.
A wkoło na nim same cudy...

Cokolwiek da się powiedzieć o tym stopniu naśladownictwa, jedno żeń wynika logicznie, to wielki kult Bukowińskiego dla Słowackiego, prawie bezgraniczny.

¹⁾ Piszac ten rozdział o poczytach Wład. Bukowińskiego, nie miałem możności korzystania z jego pierwszego tomu p. t. Z marzeń i życia, w którym niewątpliwie muszą znajdować się wiersze w rodzaju Słowackiego. Niestety, książki tej nie mogłem nigdzie znaleźć w Krakowie. Nie posiada jej nawet Biblioteka Jagiellońska.

Już to wogóle nie może być mowy w tem studyum o wyczerpaniu tego przedmiotu. Nawet nie mam ambicyi w tym kierunku.

FERDYNAND HOESICK

(Ciąg dalszy nastąpi.)

„Siła fatalna“ poezyi Słowackiego.

Przyczynek do sławy pośmiertnej poety.

(Ciąg dalszy.)

XIII.

Jeśli idzie o kult dla twórcy Beniowskiego, to żywił go w niemniejszej mierze i Stanisław Wyspiański, z tą różnicą jedynie, że tragiczna dusza autora Wesela najbardziej lgnęła do tragicznych dzieł Słowackiego, do Króla Ducha i Lilli Wenedy.

O wpływie Lilli Wenedy na twórczość Wyspiańskiego, zdaje się, nie pisano dotychczas. A jednak wpływ ten najwidoczniej odbił się w utworze, po którym spodziewały się tego należało najmniej, bo... w Weselu! Czemże bowiem jest cały symbol Złotego Rogu, zgubionego przez Jaśka, jeżeli nie tem samem, czem symbol zgubionej przez Derwida harfy? O tem zaś, czem jest harfa Derwida, wyraźnie mówi Rosa Weneda:

Ojciec mój na tronie złotym stoi
Ze swą harfą, jak ze słońcem czerwonym.
Każdy harfy ton, jak rycerz w zbroi
Na rumaku wybiega szalonym;
Jako rycerz-duch głos każdy leci
I obala z rumaków rycerzy.
Ile strun, tyle węzów wybieży
Z harfy ojca, i oczyma zaświeci
I skrzydłami ognistemi okręci
Wojsko Lecha.

Taka była czarowna moc harfy Derwida. To też, gdy zjawił się bez niej, co odrazu równało się przegranej walce Wenedów z Lechitami, Rosa Weneda wita pełna grozy: „Bez harfy przyszedłeś!”

O! bogdaj mię piorun,
Bo ty bez harfy przyszedłeś, o królu!
I dziś upadniesz na stos... bez królestwa!

Bo harfa, to było zwycięstwo!

Gdy w Weselu, w słynnej scenie, gdzie Jasiek wpada bez złotego rogu, zgubionego gdzieś u rozstajnych dróg, Chochoł mówi do niego cierpko:

Miałeś chacie złoty róg,
Miałeś chacie czapkę z piór...
Ostał ci się ino sznur,

to jest (poprostu przetransponowanie na ludową nutę tragicznego motywu powyższej sceny z Lilli Wenedy.

Jak dalece Wyspiański był pod urokiem tej „sofoklesowej” tragedii Słowackiego, dowodzi jego Wyzwolenie, gdzie przecież w jednej z najpiękniejszych scen, a stanowczo najpoetyczniejszej, występuje Lilla Weneda we własnej osobie, jako harfiarka, i grając na harfie, „przychodzi śpiewać na zgliszcze”, jest symbolem poezji żalu, tęsknoty i zwątpienia.

Na tych strunach nanizanych
Serce moje gram;
Śmieję się do mych lic rumianych,
Duszę twoją znam.

Dusza w tobie się żaliła,
Spostrzegłam ją raz,
Na rozstaju w źródle piła,
Kędy ołtarz - głąz.

U ołtarzam służką była,
Wróżyłam ci wiek.
Dusza twoja w źródle piła
Zapomniany lek.

Hej, wy struny moje złote
Graście szumny gaj;
Włosy moje w harfę splecę,
Harfo, duszę graj!

Wprawdzie Wyspiański przeczył temu stanowczo, żeby jego Rapsody o Bolesławie Śmiałym i Kazimierz Wielkim można nazwać „dalszym ciągiem Króla Ducha”, bo z poematem tym tylko formę oktawy miały wspólną, a były poetyckiem uzupełnieniem witraży do katedry na Wawelu; ale mimo to nie da się zaprzeczyć, iż te rapsody, nie tylko formę, ale i ton mają najwyraźniej pokrewny z Królem Duchem Słowackiego, iż rapsod o Bolesławie Śmiałym zaczyna się od epizodu, którym kończy się niedokończony rapsod o Bolesławie Śmiałym w Królu Duchu, że we wszystkich rapsodach Wyspiańskiego, bo i w Piaście, i w Henryku Pobożnym, tak samo, jak w poemacie Słowackiego, przemawiają widma królewskie, że każdy z tych duchów — jak w Królu Duchu — sam opowiada swoją historię. Jednym słowem, czytając te patetyczne rapsody Wyspiańskiego, od pierwszego do ostatniego wiersza, ma się niczem niezachwiane wrażenie, że niezależnie od formy oktawy (dalekiej od doskonałości ~~W~~ oktawy u Słowackiego, bo chropowatej i często nieregularnej), jest to po prostu naśladowanie Króla Ducha, trochę zmodernizowane, bardzo miejscami — jeśli tak wyrazić się wolno — secesyjne, ale naśladowanie chwilami potężne w locie poetyckim (choć krępowanym formą oktawy), ale chwilami także i nieudolne, ciężkie, bez natchnienia.

Że występująca w Legjonie Wyspiańskiego Makryna Mieczysławska zupełnie jest pojętą w duchu Słowackiego Rozmowy z Matką Makryną, to się rozumie samo przez się. Nawet dowodzić tego nie potrzeba.¹⁾

Zdaniem złośliwego autora Czyśca Słowackiego, nawet w Weselu widoczny jest wpływ dramatów Słowackiego, nie tylko w formie wiersza, podobnej do Snu srebrnego Salomei, ale i w poszczególnych postaciach kobiecych. Tylko, że — zdaniem tegoż krytyka — wiersz w Weselu tylko liczbą zgłosek przypomina wiersz Snu srebrnego Salomei, bo jako wiersz, jako forma, nie wytrzymuje krytyki, co w pomienionym pamflecie (równie złośliwym, jak dowcipnym) wyrażonem zostało w następujący sposób à la Beniowski:

Sam Bóg wie tylko, jak mi było trudno
Do tej pokuty, co mi dał, przywyknąć:
Isć co dnia drogą tych wierszy paskudną,
Przeczytać ich tysiące i nie syknąć!

¹⁾ W nieznanym fragmencie Noey Listopadowej, ogłoszonym w Przeglądzie Powszechnym, występuje Słowacki (między publicznością) w otoczeniu Satyrów.

A co się tycze różnych postaci kobiecych w *Weselu*, wzorowanych na heroinach Słowackiego, to biedny Juliusz, skazany w czyścicu na czytanie dramatów Wyspiańskiego, tak sobie urzewnia przy lekturze *Wesela* (wierszem i stylem *Snu srebrnego Salomei*):

Dzieciatko me najmilejsze
W sercu ojca wypieszczone,
Jego ręką w czar strojone!
Tęcze swoje najświetniejsze
Snuł on koło waszej głowy,
Dźwięki, co miał najrzewniejsze,
Kładł w wasze serca i mowy,
Lillo, Salomeo, Dyano!
Tak mi was sponiewierano,
Że was takie... tak udają!
Waszą mowę przedrzeźniają!

To też „duma z ojcowską miłością“ poi się w nim „gorzka żalością“. Inne ustępy *Wesela* wydają się autorowi Czyścica naśladowaniem długich tyrad *Sawy*:

Niby to Pafnucy, niby Sawa:
Jego długie bezładne gadania
Widocznie wzięte z ich opowiadania.

„Zły przykład dałem — powiada sam, dręczony w czyścicu. Słowacki, — przyjął się; a dobry nie!“ Poczem tak dalej, stylem *Snu srebrnego Salomei*, wywodzi biedny Juliusz:

Tem, żem darów tych nadużył,
Ja w tych darach rozkochany,
Ja fantazją kołysany
W tęczach widziałem marzenia
Samą istotę tworzenia.
Unoszony gdzieś pod nieba
Mych wrażeń lotnym powiewem,
Czarowany własnym śpiewem,
Jam zapomniał, że potrzeba
Swoich myśli panem być;
Jak wieszcz, lecz i jak mąż żyć!
Swoimi darami rządzić,
Nie im dać nad sobą rząd,
Dziś, kiedy się umiem sądzić,
Wiem, że to był wielki błąd,

Bo zły przykład wydał plon:
Bo się mnożą ze wszech stron
Moich natchnień kopie blade:
Za siłę mają przesadę,
Dziwactwo zamiast twórczości,
Ciemność zamiast głębokości.
A co zowią swej poezji życiem,
To jest mych wad nadużyciem.

W dowcipnej rozmowie z Mickiewiczem, na zapytanie wie-
szcza Dziadów, jak się tu czuje „w tej czystej drodze“, tak
mu się skarży Słowacki:

Bolałem, wiesz, bardzo,
Kiedym myślał, że mną gardzą,
Lecz teraz po ciała śmierci
Źle pojętą admiracją,
Źle robioną imitacją
Z moich kwiatów pyłki barw
Kilka dźwięków z moich arf
Porwał jakiś wiatr złośliwy:
Rzucił gdzieś w jałowe piaski
Rzucił w jakiś moczarny niski,
I z kwiatów wyrosły pokrzywy,
A z dźwięków zostały wrzaski
Lub zostały z dźwięków piski,
Echo donosi do mnie przeraźliwy
Wrzask i pisk, zawsze fałszywy.

W ten sposób stwierdziwszy niezaprzeczony fakt, iż poezja
polska, nie zawsze szczęśliwie poszła śladami Juliusza, uległa jego
„siłom fatalnym“, stwierdza autor Czystości Słowackiego równo-
cześnie, iż ta poezja nie poszła ani torem, wytkniętym przez Mi-
ckiewicza, ani tembardziej śladami Krasińskiego. Naturalnie, iż
wypowiadając to zdanie, dowcipny satyryk czyni to z ironią, przy-
czem znowu używa formy wiersza Słowackiego.

W apostrofie do Mickiewicza przemawia wierszem Do autora
Trzech psalmów:

Czy ty myślisz, ty zuchwały,
Że świeci jasność twej chwały,
Że te twoje Wallenrody,
Tadeusze, Dziady, Ody,
Farysy, Improvizacje
I inne elukubracje
Ludzi dość, jak dawniej, zwodzą
I za poezję uchodzą?

Apostrofa do Krasińskiego, równie dowcipna, znów nosi cechy tego samego stylu: „A ty drugi — wołają Erynnjje — siedź mi cicho.

Czas zbyt długi
 Uchodziłeś za coś w świecie,
 Lecz ten czas się skończył przecie!
 Że tam kiedyś twe androny
 Te psalmy, te Irydiony
 Miały jakiś sukces⁰ marny,
 A twój lichy wiersz niezdamny
 Za coś kiedyś miały osły,
 To ci rogi tak urosły,
 Że mnie odpowiadać śmiesz?
 Usłysz-że, kiedy nie wiesz,
 Że ciebie już niema zgoła,
 Nie istniejesz, nicosć woła
 Cię do siebie, i w nicości
 Usechną resztki twych istności.

Są to naturalnie wolne żarty, ale ponieważ w każdym żarcie zawsze jest część prawdy, więc i w tym wypadku jedno zasługuje na podkreślenie, iż nawet jeden z najznakomitszych krytyków polskich (bo właśnie takim jest bezimienny autor *Czyśca Słowackiego*) stwierdził niedwuznacznie,¹⁾ że z trzech wielkich romantyków polskich, nie Mickiewicz, nie Krasiński, lecz tylko Słowacki stworzył szkołę w poezji polskiej, zwłaszcza, gdy idzie o t. zw. Młodą Polskę.

XIV.

Nie odnosi się to jedynie do fenomenalnie utalentowanego Kazimierza Laskowskiego, który — jeszcze należycie nie doceniony przez krytykę — miał dziwną zdolność naśladowania wszystkich stylów poetyckich, poczynawszy od stylu Mickiewicza, Lenartowicza i Asnyka, a skończywszy na Gomulickim, Tetmajerze i Wyspiańskim (którego *Wesele* znakomicie sparodyjował w swym *Pogrzebie*). Oczywiście, iż Słowacki nie mógł ustanowić wyjątku w tej regule; przeciwnie, istnieje mnóstwo wierszy Laskowskiego, znakomicie naśladowujących różne utwory Juliusza.

Takim jest n. p. „list otwarty” Do „Pana Brzeżan” o browarze w Brzeżanach, list satyryczny, o którym dostateczne wyobrażenie da choćby ta jedna strofa:

„Pan Brzeżan w cudnej mieszka okolicy”.
Tak o Brzeżanach pisał J. Słowacki.
A dziś zapewne w wielkiej tajemnicy
Przed tobą (rozkaz wydał Totumfacki).
Dziś resztę herbów nad zameczyskiem skrobą
I tam, gdzie hetman śnił, tam... piwo robią!

Mistrz formy wogóle, Laskowski nie cofa się przed żadną,
a jeśli idzie o oktawy à la Beniowski, albo o sekstyny à la
Podróż na Wschód, to żongluje niemi. jak skończony wirtuoz.
Oto n. p., jak pisze oktawą, wzorowaną naturalnie na kapryśno-
ściach Beniowskiego:

Śmiać mi się nie chce, a płakać nie mogę:
Nie robię bowiem z uczuć karykatur,
Ale gdy zewsząd zabiega mi drogę
Tyle w frazesie wyszkolonych natur,
Gdy byle żaba dziś podstawia nogę,
Gdy zresztą... zresztą *tertium non datur*!
I ja, gdy taka najwidoczniej era,
Spróbuję sobie zagrać bohatera!

To niezbyt trudne. Za żonglerskie kule
Weź lud, ludowych kilka przymiotników,
Jego pragnienia, zamiary i bóle,
Wyczute z różnych *ad hoc* podręczników;
Potem, westchnąwszy o rękach w namule,
Depez po grobowcach starych mogiłników
I plwaj na wszystko, co za grobów miedzą...
Umarli przecież nie nie odpowiedzą!

Tylko pamiętaj, byś po każdym słowie,
Które na przeszłość śliną jadu bryźnie,
Czy słuchaczami będą młodziankowie,
Czy rzesza starców o srebrnej siwiźnie,
Bracia w Chrystusie, czy bracia w Jehowie,
Z wielkim patosem głosił o Ojczyźnie!
Bo u nas — każdy bezstronny to przyzna —
Na wszelki sposób mówi się: Ojczyzna!

Tylko tam w dali, gdzie nie sięgnąć rymem,
W tem, owem „niegdyś“ pod wieków pomroką,
Za niegasnącym słońca baldachimem
Bardzo daleko i bardzo wysoko,
Za gwiazd zorzami, za obłocznym dymem,
Gdzie tylko duchom Pan otwiera oko:
Tam takie echa szlochają tułace,
Iż serce czuje, że to... Polska... płacze!

102

~~A przecież~~ Laskowski, jak Słowacki, śmiało może powiedzieć o sobie:

Sam się rym do mnie miłośnie nagina:
Oktawa pieści, kocha mię sekstyna;

więc i w stylu Grobu Agamemnona nie było mu trudno napisać kilkanaście sekstyn na temat Demokratycznych wrażeń.

„Niech fantastycznie...”

Checiałem w ślad Juliusza
Isć, wołać echem w grocie dionizycznej.
Ale, czy nadto schłopiała mi dusza,
Czy nastrój mamy tak demokratyczny:
Ledwie marzeniem objął grecki lazur.
„Psiakrew!” zacząłem kłąć, jak ślepy mazur!

To pierwsze słowo nad popiołów urną,
Gdzie się Atrydów przesuwają cienie,
Zbudziło jakąś jawę szarą, chmurną,
Innych grobowców wskazało kamienie
Równie wymownych — jeśli dusza pyta —
Jak te, gdzie czombry pachną, laur zakwita!

Więc do tych grobów, już nie greckim szlakiem,
Już nie w Arachny opowity płótna,
Leciałem, myśli rozpuściwszy ptakiem.
A każda była bardziej grobów smutna.
I bardziej cicha, i bardziej milcząca,
Niż te cmentarze, gdzie brzoza płacząca.

I dużo zeszło chwil w niemym pacierzu.
Zanim się myśli przystroiły w dźwięki:
A nikt mi przecie w szkieletów pancerzu
Nie stanął w poprzek, ani ujął ręki,
Gdym swoje dłonie na mogiłach łamał:
Płakać nie bronił nikt, bo płacz nie kłamał!

Było tak cicho i tak prawie ładnie
W tej ciszy, śpiącej w brzozowych warkoczach,
Że serce, jak ten liść, zanim opadnie,
Czuło łzę każdą, urodzoną w oczach,
Czuło, że upaść ma, goryczą słone.
Duchem z za mogił, jak wiatrem, strącone.

103

A właśnie słońce szło... I jeło świtać
Nad moją głową i nad mogiłą piaskiem,
I srebrne rosy w złote sieci chwytać
I srebrną ciszę wyzłacać rozbrzaskiem,
Żem czuł przed sobą dwie świecące bryły:
Wschodzące słońce żywe i mogiły!

I nie wiedziałem, która z nich widzeniem?
Bo mię obleciał lęk i płomień wstydów,
Że w tej rośświetli jeden byłem cieniem,
Ja jeden, także potomek Atrydów,
Co również mieli na mieczach kochanie,
Jak tamci, śpiący w pragreckim kurhanie!

O stare groby! Jeżeli wam dano
Powiedzieć sercu, gdy zwątpieniem bije,
Co tam ze starem słońcem pogrzebano,
A co się z nowem odrodzi i żyje:
Toście powinny wszystkie wstać na połać
Iść i co nowe zorze wieszczbą wołać!

Na wzór słynnego listu panny Anieli do Beniowskiego napisał także Laskowski prześliczny, pełen sentymentu List znaleziony, list, pod którym, dalibóg, sama panienska z Anieliniek podpisaćby się mogła, pomimo, że nie jest ujęty w formę oktawy.

Piszesz do mnie, bym zapomnieć chciała,
Skoroś inną pojął w życia drogę...
Jabym dla cię duszę wypłakała!
Ale... powiedz, w jakim ukryć grobie,
Jakim serce przywalić kamieniem,
Aby pamięć nie biegła ku tobie,
By się z twojem nie spotkać wspomnieniem?

Ale naucz, com zrobić powinna?
Ale nancz, ukaż taki kątek,
Gdziebym mogła się wyzbyć tęsknicy!
Do ostatniej ci oddam z pamiątek!
Do ostatniej łzy oddam z źrenicy,
Ale naucz... Oddam wszystkie kwiaty,
Choćby serce się miało zakrwawić...
I modlitwę będę słać w zaświaty,
I tej drugiej będę błogosławić.

Piszesz do mnie, bym zapomnieć chciała,
By cię dawnem wspomnieniem nie pętać...
Jabym dla cię duszę wypłakała,
Ale pozwól mi chociaż pamiętać...

Ale pozwól wspólne serca bicia.
Chociaż w mojem aż do śmierci nosić?
Ale pozwól... bo to nad me siły!
Bądź ostatniej prośbie lietościwy...
Ale pozwól wierzyć do mogiły,
Żeś i ze mną był niegdyś szczęśliwy!

Ale nietylko list panny Anieli pobudził Laskowskiego do naśladownictwa: nawet wierszyk Słowackiego do Zosi Bobrowskiej odezwał się raz w poezjach El...a wdzięcznym echem:

„Niechaj mnie Zośka o wiersze nie prosi!..“
Powtórzę dzisiaj, jak wielki poeta:
Bo każda piosnka, co bym złożył Zosi,
Nie taka będzie, jakbym chciał, i nie ta,
Ani wiązania całego nie powie....
Więc co po pieśniach, gdy mówią w połowie?

Niechaj mnie Zosia o wierszyk nie prosi...
Bo ja dla Zosi chciałbym wielkiej pieśni!
Dzięków co tak czystych, jak w serduszkku Zosi.
Śpiewu, co wszystkie myśli ucieleśni,
Odleje w spizów hejnał, w zaklęć słowie!
I nie utai nic, wszystko wypowie!

Gdy w roku 1899 obchodzono 50-tą rocznicę śmierci Słowackiego, Laskowski miał wątpliwości, czy mu się godzi stanąć przed trumną wieszczą, a zakłopotaniu temu dał wyraz w formie wiersza Do autora Trzech psalmów, doskonale utrafiając w jego ton.

Z czem mi stanąć u Twojej trumny?
Gdybym zdobył się na męstwo
I zagrobne chciał zwycięstwo
Więścić Tobie! próchu dumny!
Z czem mi stanąć? Z uwielbieniem.
Ustrojonem w strofę składną?

Jabym nie śmiał u Twojej trumny
Giąć kolana z taką danią!
Jak ów z rozpiewaną krtanią
Zimnych płaczków poczet szumny!
Co usłane oktaunami
Po Beniowskich zasiadł gniazda
I chce wzlatać pod gwiazdami
W własnej pysze, jako gwiazda!

[illegible]

I nie wiem nawet, czy nie szkoda czasu,
aby ci pisać o tem rymem grackim...
Takeś mi obca kulturą i rasą,
tak ci dalekie są sprawy Parnasu,
choć się w konwikkie kochałaś w—Słowackim!

Nie myśl, że boleść mówi przez me usta
od żądz splekane... Tyś jest „wiecznie inna!“ —
Ach, inną tylko jest twoja rozpusta:
rafinowana bardziej i mniej gminna,
ale jednako bezduszna i pusta.

W dowód miłości głębokiej i żartkiew,
w dowód, jak czułe są twe sentymenty,
tobie dość jednej... kropkowanej... kartki...
W kropkach tkwią twoje miłosne pointy
i wyraz treści, w afekcie poczęty.

Powiesz zapewne, że to jest zbyt szczerem,
że uszanować winienem kobietę...
Trudno, nie byłem nigdy bohaterem,
wiem, czem zdobywał panie hofrat Goethe:
pewno nie swoim płaczącym Werterem.

Co w roztruhan po Anhelich
Ckliwych rymów sączy zdroj...
Jabym nie śmiał... Bo to kielich
Z Twego skarba! Kielich Twój!

.

Ponieważ forma wiersza *Do autora Trzech psalmów* jest jakby stworzoną do poetycznych polemik, a Laskowski nie miał najmniejszej trudności w jej naśladowaniu; więc gdy raz jakiś niepowołany krytyk wyrwał się, jak Filip z konopi, z twierdzeniem, że poezja właściwie świeci tylko fałszywym blaskiem, że w gruncie rzeczy wpływ jej na losy narodu jest żaden, i dlatego nie należy do niej przywiązywać znaczenia czynu, a zwłaszcza czynu patryotycznego, oburzony podobnym sądem autor *Pogrzeb*u zaprotestował przeciwko temu ironicznie, a uczynił to znów w tonie wiersza Słowackiego:

Ty powiadasz, mój rozumny,
Że pieśń tylko próchnem świeci,
Że gdy z piersi w świat uleci,
Ustrojona w brzmień kolumny,
Wicher za nią ściera ślady,
Rwąc na strzępy liść wawrzynu:
Że tych dźwięków miesiąc błądy
Nie ustąpi słońca-czynu!
Ty powiadasz, drwiącą twarzą,
Ukazując wieków pleśń,
Jakbyś pytał: „Niech mi wskażą,
Co i gdzie działała pieśń?“
Ty się pytasz? Więc odpowiem!
Choć nie pójde na kurhany,
Gdzie śpią dzwonne teorbany...
Dość mi żywych iść pogłowiem,
Między żeńców dość mi lud
I tam spytać cię na łanie:
Zabierz piosnki z chłopskiej „krtanie“,
Czem wyzłocisz znoyny trud?

Nie! prawdziwy czyn, ten płodny,
Nie płwa harfom, które dzwonią,
Lecz stalową chyli skronią!
Bo on pieśni pierworodny!
Bo on wstaje, choć słoneczny,
Nie przed jutrznią, lecz po zorzy,
Kiedy pieśni dźwięk serdeczny
Już ścieżaje sere otworzy

106

I nie depce tych wawrzynów,
 Co po matce wziął, jak syn!
 Pieśń heroldem jest dla czynów,
 Zaś akordem pieśni — czyn!
 Ona idzie przodownicą,
 Chociaż światłem błyszczy bledszem,
 Lecz dla duszy jest powietrzem,
 Lecz dla znoju jest krynicą!
 Lecz wyzłaca każdy trud
 Na ludzkości twardym łanie...

Jak Ujejski, Wężyk, Norwid, Miron, Jankowski, Gliński i Tetmajer, podobnie i Laskowski nie zdołał się oprzeć pokusie, by nie napisać parafrazy rzetelnego Hymnu Słowackiego o zachodzie słońca na morzu. I nie tylko, że się ważył na ten eksperyment, ale uczynił to nawet aż dwa razy, a za którym razem lepiej, rzetelniej, poetyczniej, to już niech sam czytelnik osądzi.

Oto pierwsza z tych „transkrypcyj“:

Smutno mi, Boże! Słyszę szept dziecińcy...
 „Ojcie nasz, ~~o~~ mów, ~~o~~ który jesteś w niebie“,
 „Święć się Twe Imię“ i „odpuść nam winy“, ~~o~~
 Mówi do Ciebie...
 Że już to dziecko o coś prosić może, ~~o~~
 Smutno mi, Boże!

I ja chłopięciem przed srebrnym obłokiem,
 Gdzie złoty trójkąt z białą gołębicą,
 Klękałem niegdyś z rozmodlonem okiem,
 Ufną żrenicą,
 Że dziś, nie patrząc, jeno głowę korzę, ~~o~~
 Smutno mi, Boże!

Smutno mi, Boże! Od Twojego nieba
 Do mojej ziemi śnieżne płaty lecą
 I po zagonach powszedniego chleba
 Zamrozę świecą...
 Że siejesz lodem, mając w skarbcu zorzę, ~~o~~
 Smutno mi, Boże!

I chociaż, stojąc pod Chrystusa Krzyżem,
 Co w swe ramiona objął moje pola,
 I ja z dziecięcym powtarzam paciérzem:
 „Bądź Twoja wola“, ~~o~~
 Gdy w samotności myśl u stóp Twych złożę, ~~o~~
 Smutno mi, Boże!

Niemniej udaną i poetyczną jest druga „parafraza“, w formie erotyku:

Smutno mi, Boże! Dzieckiem o zaraniu,
Gdym pierwsze słońce ujrzał na błękanie,
Słyszałem piosnkę o wielkim kochaniu
Na całe życie!
Dziś jednej zwrotki tej śpiewki nie złożę...
Smutno mi, Boże!

A jednak miałem ją całą przy duszy,
Chroniłem w piersiach i zbroiłem wolą,
Tylko przepadła gdzieś w życiowej głuszy,
Stłumiona dołą...
Że jej już serce odnaleźć nie może...
Smutno mi, Boże!

A takbym pragnął, jak wtedy dzieciną
Tą samą nutą napojone wargi
Nad mazowiecką ustrunąć równiną
Bez żadnej skargi,
Że myśl już dawnej skiby nie wyorze, ~~na~~
Smutno mi, Boże!

Dzisiaj, jak oracz nad płonnyim zagonem,
Nad własnem sercem stoję zadumany,
Bom nie odpłacił spodziewanym plonem
Za chleb posiany.
Czekałem jutra, dziś się jutrem trwożę...
Smutno mi, Boże!

Czekałem jutra i tego kochania,
O którym piosnki podzwaniało echo...
Było i... przeszło bez mocy wytrwania
Pod moją strzechą...
Jeślim ja winien... do stóp Twych się korzę...
Smutno mi, Boże!

XV.

Podobnych „transkrypcyj“, „parafraz“ i „naśladowań“ Hy-
mnu Słowackiego dałoby się w naszych czasopismach wynaleźć
sporó, bo od śmierci autora Anhellego aż do chwili obecnej,
w czasach pokoju, jak i podczas obecnej wojny światowej, nigdy

nie brakło w Polsce poetów, którym w przystępie minorowego nastroju, pod wpływem osobistych czy ogólnych smutków, wezbrane uczucie samo układało się w strofy, zaczynające się i kończące refrenem: Smutno mi, Boże!

Jedno z takich naśladowań, jedno z udatniejszych nawet, udało się odkryć prof. Wiktorowi Hahnowi w starym roczniku Tygodnika Wielkopolskiego¹⁾ z roku 1871. Wiersz ten, którego autor, podpisujący się pseudonimem Wyklęty, otwarcie przyznaje się w przypisku do zależności od Słowackiego (co zresztą i bez tego odrazu każdemu czytelnikowi rzuciłoby się w oczy), rzeczywiście jest pełen uczucia, a pobrzmiewa echemi wojny francusko-pruskiej, grzebiącej wiele nadziei polskich.

Oto kilka jego celniejszych strof:

Smutno mi, Boże! Dla mnie w sercach ludzi
Zbudziłeś miłość, jak ten świt różowy,
Myśl mą rozjaśnia i do czynów budzi
Bratniemy słowy;
Jednak gdy duszę dla braci otworzę —
Smutno mi, Boże!

Wśród chrzęstu broni i jęków rozpaczę
Czyż się nie cofniem ztąd, dokądśmy przyszli?
Gdzież się obróci w tym tłumie siepaczy
Gładyator myśli?
Gdy do spraw świata me serce przyłożę —
Smutno mi, Boże!

Nad puste pola i zwałone grody
Wznosisz swe złote słońce, i pokoju
Tęczę rozwieszasz nad grobem swobody
Po krwawym boju!
Że w taki straszny dzień tak jasne zorze..
Smutno mi, Boże!

Marzyłem niegdyś o królestwie Twojem,
Wierzyłem w dzień Twój z Twą ojcowską władzą,
Myśląc, że ludy nie ogniem i bojem
Dzień ten sprowadzą!
Lecz wolność... tylko krwią zdobyć się może!
Smutno mi, Boże!

¹⁾ Tygodnik Wielkopolski z dnia 23 grudnia 1871 r.,
Nr. 52.

W noc cichą, kiedy mrówczy tłum uspiony,
 Śniąc o Twym niebie, zapomniał o zgonie,
 Gdy spojrzę w światów błędne legiony
 W bezmiarze tonię;
 Gdy wspomnę, że i nad nami rozdroże —
 Smutno mi, Boże!

Wszystko nam wzięłeś, co wzięć mogłeś, Panie!
 Ale nie na to skarżą się me słowa,
 Bo siła nasza znowu zmartwychwstanie
 Wieczna i nowa;
 Tylko, że na nią czekamy w pokorze —
 Smutno mi, Boże!

Że zamiast pracą wywalczać uznanie
 I własną siłą zdobywać sztandary,
 Przed Twoe ołtarze zanosim błaganie,
 Łzy i ofiary...
 Że wciąż czekamy, aż nam ktoś pomoże —
 Smutno mi, Boże!

Jedyny to wiersz polityczny, wzorowany na czysto lirycznym Hymnie Słowackiego.¹⁾

Ale znalazł się i wiersz humorystyczny, jakby parodya Hymnu Słowackiego. Wydrukowany w akademickim Ziarnie z r. 1886, a podpisany literami Z. Ł., p. t. Nudno mi, Boże! Jest to złośliwa satyra na kwietyzm i sybarytyzm naszej bogatej szlachty, prowadzącej życie egoistyczne i bezmyślne.

Oto kilka pierwszych strof z tego dowcipnego figlika:

Minęła młodość, jak przemija burza,
 Znikła w przeszłości z dobrą w przyszłość wiarą,
 I choć mnie bawi, przyjemnie odurza
 Dobre cygaro;
 Jednak powiadam przed Tobą w pokorze:
 Nudno mi, Boże!

Choć mam w kieszeni dochód wielkiej wioski,
 Choć mam do usług lokaja i... żonę;
 Chociaż zabrały z sobą wszelkie troski
 Lata minione;
 Lecz jakoś życie już nęcić nie może —
 Nudno mi, Boże!

Książek nie lubię, lecz czytam gazety,
 I w każdej chwili nad czemś ubolewam;
 Dziś gardzę nawet pięknoscią kobiety —
 Cały dzień ziewam.

I co dnia szepczę o wieczornej porze:
Nudno mi, Boże!

Dawniej lubiłem karty, pohulanki,
Lecz dziś na widok ich opuszczam głowę,
Nawet znudziły bardziej, niż kochanki,
Damy kartowe,

I wyznam: jestem zawsze w złym humorze —
Nudno mi, Boże!

Kiedy ma żona narzeka na zdrowie,
Jedziem, zwiedzamy kraje, miasta różne,
Ale, niestety, w każdej mej rozmowie:
Z pustego w próżne,
I widzę wszystko dziś w ciemnym kolorze...
Nudno mi, Boże!

W zupełnie innym rodzaju jest Hymn o zachodzie słońca na morzu, napisany w Nizy w r. 1907 przez Wandę Zaleską, a ogłoszony w swoim czasie w lwowskim „Przeglądzie” Ludwika Masłowskiego. Jest to wprawdzie „naśladowanie Słowackiego”, ale bezwarunkowo jest to wylew uczuć prawdziwie pięknej i poetycznej duszy. Sama Konopnicka mogłaby się pod tym wierszem podpisać z przyjemnością.

Kocham cię morze! Dla mnie twa głębina
Zaczarowany świat otwiera duszy,
Marzeniu skrzydła mew białych przypina,
Szumem bałwanów chmurne myśli głąszy —
Przed twym ogromem ja dzisiaj się korzę:
Kocham cię morze!...

Jako olbrzymia tafla lazuruwa
Odbijasz w nurtach błękit niebios siny;
Gasnące słońce w twe fale się chowa,
Chwieją się gwiazdy na tle twej głębiny;
Cudneś! gdy ranne ozłocą się zorze:
Kocham cię morze!...

Dzisiaj widziałam srebrnopióre żagle,
Jak skrzydła ptaka nad tobą rozpięte...
Chwilę kołyszą się... a potem nagle
Lecą w przestrzenie okiem nieobjęte...
Gdybyż być łódką, co nurty twe porze!
Kocham cię morze!...

[illegible]

The n.p. ~~Narodny~~^{velesna} revna molitva Marije Majke
vremeny, Mar., u verpus 1915 na pruzniet Bratschi
Gios Narodny f.l. Od pruzniet gladu, vopros i vojny.

Od łun czerwonych, co krwawią nieb ja-
i zboża plony niszczą na pól tanie,
co chat ubogich nędzną grabią własność,
wybaw nas, Panie!

*Od tego widma, co gwiazdzistą nocą
z dziecięcych oczek cięże płoszy spanie
i larwy wlecze, co się w krwi szamocą
wybaw nas, Panie! -*

*Od onej strasznej, trwogę szlącej zjawy,
co głuszy Bożych Aniołów śpiewanie,
a za nią mgli się rój upiorów krwawy,
wybaw nas, Panie!*

*Od onej strasznej, nieczuwaney męki,
którą głąb serca rozrania rozslanie,
co chłonie gorzkie tży, bezsilne jęki —
wybaw nas, Panie!*

*Od tej dzikości, co zwiierzęca dusze
i wciąż oddala Narodów Świtanie,
ciemność w krąg ścieląc w burzy zawie-
[rusze,
wybaw nas, Panie!*

*Od mar ohydnych, co pracy trud znoyny
niszczą i płony druzgocą na łanie,
I od powietrza, od ognia i wojny,
wybaw nas, Panie!*

Przebieg choroby następuje stromo i równo





Ze ten wpływ „sity fatalnej” pręży Słowackiego nie stał się
 narzek i ostateczną zarad, powodem pięciu dyktando Przeglądu
literaryjnego, wzywając przekształcenia na Beauvau-
ikim, a w Chimie autor, wiejąc, ile jest wierzeń, jako poeta,
 tworzy Krótka Inna, w ten sposób zgrana mu moj twórca
 i mielbienie: jako jedynemu i patronowi aktowi

A ty nasamprzód mi błogosław, lacki
 Mistrzu nad mistrze, wśród wielkich—olbrzymie,
 Umiłowany, jasny mój, Słowacki!
 Sto się wulkanów w twoim pali rymie,
 W twej strofie słońce ma swój warsztat tkacki
 I nicią złotą twoje przedzie imię,
 A w słów twych gąszczu, jakby w gąszczu drzewa,
 Chmura słowików skryta się i śpiewa.

Dłonią rozbiłeś słońce na okruchy,
 A każdy okruch stał się jedną zwrotką,
 I rozkazałeś, by powietrzne duchy
 Zleciały wszystkie, śpiewające słodko,
 Z pól zbierać jasność, z kwiatów zbierać puchy
 I wić poemat, alpejską szarotką
 Przetkany czasem, jak gwiazdą, co błyska
 Ponad kaskadą, lecącą z urwiska.

Pyszny, jak szatan, który walczył z Bogiem,
 Wyszedłeś z nieba chinurny poza bramy,
 By nowe niebo stworzyć tuż za progiem,
 I nowe piekło z ludźmi twojej dramy;
 Polaków w czyściec zagnałeś batogiem,
 A sprawiedliwych powiodłeś w Sezamy,
 Gdzie słów djamentem są wybite wrota,
 A skarbca strzeże rymu żmija złota.

Kochanka twoja jedna jest: oktawa,
 Złocistowłosa, jak grecka królewna,
 Która jest czasem, jak anielska zjawa,
 Jak srebrna cytra czasem tak jest śpiwna,
 A nieraz nocą, jako Judyt krwawa,
 Piorun zażęgnie w oczach, gdy jest gniewna,
 A nieraz, gdy się łez napoi zdradą,
 Ma chrystusową twarz, niezmiernie bladą.

A czasem twarz ma znów luciferową,
 Podobną gwieździe, co śmiertelnie błyska,
 Czasem nad swoją księżyc niesie głowę,
 Co trupom w bagnach świecił uroczyska,
 A nieraz w pysze z warg swych ciśnie słowo,
 Co z hukiem leci, jak głaz z osypiska,
 Że się na polskim niebie słońce ściemnia,
 Gwiazdy drżą w lęku i drży w trwodze ziemia.

A gdy na rymie, jak na Bucefale,
 Heros po dołę swoją jedzie boski,
 To jakby jechał po niebios powale
 I przez gwiazd grudę pan August Beniowski,
 Bo krew wytryska w ziemi, ogień w skale,
 Koń brylantowe z kopyt miecie zgłoski,
 A wśród tej djablej przez kurhany jazdy
 Strofa się w miesiąc zmienia, rymy w gwiazdy.

Oktawa ogniów błyska się ukropem,
 Rymów tak osiem gra, jak pieśń organna,
 Kiedy tłum ludzki pod kościelnym stropem
 Zakrzyknie Bogu polskiemu: hosanna!
 A dźwięki lecą i lecą potopem,
 Aże zdumieje się Najświętsza Panna
 I Bóg zdumieje, słuchając tych wierszy,
 Od dnia stworzenia chyba po raz pierwszy.

Rozumiał bowiem przedtem, że Polakom
 Los zabrał wszystko, co był zabrać w stanie,
 I kazał gniazda zburzyć im, jak ptakom,
 A zapomniany anioł spał w kurhanie,
 Co teraz chodzi ku gwiazdzistym szlakom
 I zrywa gwiazdy na niebieskim łanie,
 Potem je w strofy, jakby w wieńce, wiąże,
 Piękny, jak szatan,—rozrzutny, jak książę.

Kregiem je ciska na wiślane wody,
 A gdy jest smutny, plusku fali słucha,
 A gdy jest mocen, śpiewa pieśń swobody,
 Na włosach wichru gra, gdy noc jest głucha,
 Albo zwołuje duchów chorowody,
 Którym krew z serca ciepłą strugą bucha,
 A wtedy naród w milczeniu przykłęka
 I krwią się dawną jego krzepi męka.

Jakoż więc teraz w sercu się ośmielę,
 Lepić me strofy z miłkiej ziemi gliny,
 Po tym, co w słońcu je kuł, archaniele
 I w gwiazd ogrodach swoje rwał wawrzyny?
 Jedną mam tylko bladą skre w popiele,
 Więc jeśli on mi pomoże—jedyny,
 Wtedy się jeszcze zmienię w wojny barda,
 Bo choć zły rym mój, dusza we mnie harda

kartach historyi nowoczesnej Bułgaryi. Wstrzymali je opór Rosyi, może więcej jeszcze postępy sprzymierzeńców bułgarskich Serbów i Greców, na terenie Macedonii. Okazało się, że dla Bułgaryi teatr walki tracki, na którym walczyli i okrywali się wawrzynami pod Kirk-Kilisze, pod Lule-Burgas, był terenem tylko pobocznym,

W PRACOWNI

CAR FERDYNAND I i BUŁGARZY.



Od kryzysu r. 1886 Bułgaria wyzwoliła się z pod opieki Rosyi, zato pozostawała pod dyktando Stambułowa, człowieka o silnej ręce i walecznych rządach.

Jemu zawdzięczał swój tron Ferdynand, ks. sasko-koburski, który, będąc młodym oficerem w armii austriacko-węgierskiej, został upatrzony przez regentów (w tej liczbie i Stambułowa) na następcę ks. Aleksandra Battenberskiego i jednomyślnie wybrany księciem przez „sobranje” (w lipcu 1887 r.).

Stambułow, sam zachodnio-europejczyk, ogłaszał się w swych rządach na zewnątrz na państwa trójprzymierza, po części Anglię, zato na zewnątrz uprawiał ucisk na sposób wschodni i prześladowanie przeciwników politycznych (jak Karawelow), posunięte aż do okrucieństwa.

Stąd, mimo postępów ekonomicznych i kulturalnych, jakie Bułgaria pod jego rządami czyniła, osoba pierwszego ministra wkrótce stała się nienawistna nie tylko rzeszom ludności, lecz i dla samego księcia Ferdynanda, któremu Stambułow narzucał swą wolę.

Ks. Ferdynand okazał się władcą ambitnym i politykiem również w środkach niewybrednym. Gdy się przekonał o tem, że osoba Stambułowa nie ma na drodze do porozumienia nie tylko większość narodu, ale i z mocarstwami zagranicznymi, protektorką Bułgaryi — Rosyą i wierzchniczką księcia — Portą Otomańską, pozbył się go bez wahania (w maju 1892 r.), oddając nie tylko władzę w ręce jego przeciwników — ru-

3
Pośród miast obcych ciche tętno zdradza,
Że polskie serce tutaj drży i bije,
Chociaż je kłatwa obczyzny zaczadza,
Chociaż już nie wie dobrze, zkad jest, czyje.
Tu nie niewola, tu bogactwa władza
Wkłada swe mocne obroże na szyję.
Oto tam jeden przed murami huty
Siedzi, łańcuchem ze złota przykuty.

Czasem mu jeszcze Ojczyzna się marzy,
Wierzby jej krzywe, zroszone rozłogi,
Łza rozczulenia stoczy się po twarzy...
Och, te sinawe na borach sreżogi.
I słońce, co się jak monstrancja jarzy...
A tu dokoła żywioł taki wrogi...
Takby się zerwał, leciał w kraj ojczysty...
Lecz sto tysięcy — roczny dochód czysty?

Kto się bogaci, ten i kraj wzbogaca,
Mocny, och, mocny jest łańcuch ze złota...
Duch wyszedł z kraju, pieniądz tam nie wraca,
A tutaj życie sieć pajęczą mota,
Z rodzinnych skarbów wciąż się coś zatracza,
Blednieją serca płomieniste vota
I wciąż je grubsza pleśń i rdza powleka,
Czyniąc maszynę z żywego człowieka.

I już niejeden Matki się wypiera:
Ludzie tu dobrzy, a ten kraj nas żywi,
Niechże wraz z pracą i duszę zabiera,
Tu jest Ojczyzna, bo tuśmy szczęśliwi,
Tu jest szeroko, gotowa karjera,
Idziem, gdzie łatwiej i kogóż to zdziwi,
Że każdy z kraju takiego ucieka,
Gdzie ból i nędza czyha na człowieka.

Nagle na drodze wiodącej do miasta
W mgłach cień olbrzymi jakiś zamajaczył;
Cudna, w welonie żalobnym niewiasta...
Prócz nas, nie było, kto by ją zobaczył...
Wolała w przestrzeń: — Wróćcie, kraj urasta,
Czas, by wam wszelkie przewiny przebaczył.
Wróćcie! Kraj pusty, przeorany wojną,
Chce mieć drużynę w miecz i plugi zbrojną.

Rzućcie skarb, z obcej wyorany roli,
Rzućcie już obcy Babilon rozgwarny,

4.
54

Wróćcie z przestworów w cieśnię mej niedoli,
Dam wam trud ciężki i kęs chleba czarny.
Obceż wam piękno mojej aureoli?
Zmieńcie w świątynię ten dół mój cmentarny,
Niech się duch polski więcej nie poniża,
Hańbą największą: ucieczką z pod krzyża.

W tym samym czasie, gdy Lechowski przebywał
w Warszawie, mieszkał w Warszawie (w listopadzie
1914 r.) młody ~~Włodzisław~~ prawnik, i braci Tadeusz
Tadeusz Włodzisławski; a gdy wrócił do jego toki
prawniczej, mało o nim wie, obojętnego całego naszego
prawni filozoficznego, metafizycznego, filozoficznego
~~niezbyt istotnego~~ filozoficznego, naukowego, ety-
cznego, i innych, jest, niewątpliwie najpiękniejszy i
najbardziej i „okazał się” i „formie” liście
do... Włodzisławski, jest o piłany Włodzisławski, i le
Beniowski, jest prezypnem na le Włodzisławski
Włodzisławski liście parmy Włodzisławski, to nie
parmy, to to prezypnem Włodzisławski liście parmy
Włodzisławski to Włodzisławski Włodzisławski, pod czas gdy
Włodzisławski parmy Włodzisławski liście Włodzisławski to
„Włodzisławski” Włodzisławski, braci Włodzisławski, to nowy
liście, to Włodzisławski to Włodzisławski Włodzisławski Włodzisławski!

5.
Że przyjdiesz do mnie — skąd, jak, wszystko jedno —
wierzyłem, czułem przez długie miesiące.
Nie tak o świcie krwawe gwiazdy błędną,
i nie tak rosa perli się na łacie,
jak oto nagle duszę moją biedną
rozróżowiło, rozperliło słońce,
kiedy stanęłaś — nieśmiała i cicha —
kwiat, zastłuchany w sen swego kielicha.

Przyszłaś Ty do mnie, pólseńna, niepewna,
lecz z duszą ufną, że kwiata nie skoszę.
Jakaś nas fala porwała rozlewna
i na tajemne poniosła rozkosze —
i pędzi z nami, to huczna, to śpiewna,
pieści, przeraża, i bawi potroszę...
Jak dwa rozbitki trzymając się w pół,
nie wiemy nic, na wółtem pędząc czólnie...

Rzeki, jeziora, czy morza?... Kłóż zgadnie,
jaka nam podróż sądzona, dziewczyno?...
Nurt nasz spieniony, nie wiemy, co na dnie,
bo czarodziejską płyniemy doliną,
kiedy się tęcza, jak most wpoprzek kładnie,
a fale, szemrząc ponoszą nas, płyną —
I nikt — i nic — nas dwoje... Tylko gwiazdy,
świadcząc, zazdroszczą nam szalonej jazdy.

Nikt — nic — nas dwoje. Wie to jeden Allah,
kiedy lecimy, gdzie się nasz lot skończy?
Naprawdę wzrokiem czytać wyrok w falach,
naprawdę myślą prąd prześcigać raczy —
jeszcze daremniej, w przeczuciach i żalach
dusze spowijać, jak w czarnej opończy —
Dziewczyno!.. Tobie to mówię!... Bo w mojej
duszy wyczytasz, że się fał nie boi.

I jeśli trwożnie i smutnie odpycha
dłoń ma gałązki i wybrzeżne ciernie —
wiedz, że nad Twego czuwam snem kielicha,
bo to zaprzysiągł i dopełniam wiernie,
bo wiem, że lżej Ci pierś przez sen oddycha,
bo wiem, że jawa gniece Cię bezmiernie,
ilekroć czółno w strumyk wpada wazki...
...Dlatego trwożnie odpycham gałązki...

Lecz jeśli dojrzę w potępionej chwili,
że duszy Twojej jawa nie przeraża,
że oczy mówią: „bodajśmy wrócili” —
i kusić brzegiem pragną mnie, żeglarza —
o wiedz, nie jestem ptakiem, który kwili,
ani mię gniazdo zaciszne rozmarza...
Jeden mi los — czy z Tobą w nurtach zginąć,
jeden mi los — wolnemu w bezkres płynąć!...

I to Ci mówię: choćbyś mię rzuciła,
gdy, zapatrzony w dal, u steru zasną,
choćby Cię jaka miłosierna siła
przeniosiła z fal w domostwo dawne, ciasne -
tęsknota za mną będzie się sączyła
we wszystko, co Ci dawniej było własne
i tylko Twoje!... Bo jedne nam szaty
na jednej fali prawdę zwiastowały...

Ja to wiem, droga!... Żal mi duszę targa,
nie, że Cię stracić w każdej chwili mogę,
lecz, że Ty błota nie widzisz, co szarga
w powrotnej drodze — i patrzysz w tę stronę!...
Więc mi się z ust serdeczna zrywa skarga,
bo nadaremnie chcę zażegnać trwogę,
i patrzę w gwiazdy, niespokojny, blade,
łódź odpychając od brzegu — od zdrady.

Błogosławiłem raz Tobie — i Ciebie.
Błogosławiłem... och, i nie tak dawno!...
Wierzyłem wówczas, jak w słońce na niebie,
jak w gwiazdę swoją, przewodnią i sławną,
co się żeglarzom zbłąkanym w potrzebie
jawi, wspaniała, dumna, że jest jawna!...
Oto się chwiejesz... czyżbyś była mylna?...
Jeśli tak — zgaśnij! Ja chcę kochać silną.

Kocham, i kochać nigdy nie przestane
te, co mię w mroku prowadzą, jak brata,
poprzez jeziora i morza nieznane,
za oceany, hen za krawiec świata...
Kocham te śmiałe i niepokalone,
żadna mi dla nich zbyt zuchwała strata —
ani tęsknotę za niemi odegnam.
Hojnie je kocham i czczę. Inne żegnam.

Gdy w Wersalu krążył si obywatelski protest, gdy w
niemieckiej republikańskiej Niemce Kanclerem prawił
był Scheidemann (dający zecar), a M. cesarz Wilhelm
bawił na wycieczce w Holandji, jeden z naszych pisem
mistrzów i naszich mistrzów Tęsknoty
pochłamy Wilhelma II, prawił w Holandji na ręce
Scheidemanna. Jeden dowcipa krawiec. Tęsknoty
Stowarzyszenia jest to nie bez wartości literackiej.

Żyłem z wami, niszczyłem, rabowałem z wami,
nigdy mi żaden zbrodniarz nie był obojętny,
dziś was rzucam do Holandji jadę z bogactwami,
a że mi tu dobrze było, jadę smętny.

Choć zostawiłem tutaj jednego dziedzica
dla mej korony i mego imienia —
uciekł mój Kronprinz jako błyskawica;
dziś „Kaiser” to dźwięk pusty, w przyszłe pokolenia.

Lecz wy, coście mnie znali, w podaniach przekażcie,
żem na rabunkach spędził me cesarstwa lata.
Póki Hindenburg walczył, ja stałem na maszcie,
a gdy przegrał, nie chciałem już czekać na kata.

Ale kiedyś, o smętnych losach zadumany
mojej możnej dynastji, przyzna kto szlachetny,
że płaszcz ten, co mnie zdobił, był tak zrabowany,
jako berło, korona i jak mój tron świetny.

Niech moi jenerali w nocy się zgromadzą
i koalicjantów wszystkich spalą w aloesie,
a potem niech koronę mi znowu oddadzą,
a Ludendorff niech mi berło i tron mój odniesie.

Niechaj wspólnicy moi siadają przy puharze:
i zapiją wesoło swą dzisiejszą biedę;
jeśli bać się nie będę, to się im pokażę;
...gdybym nie mógł paszportu dostać, nie przyjadę...

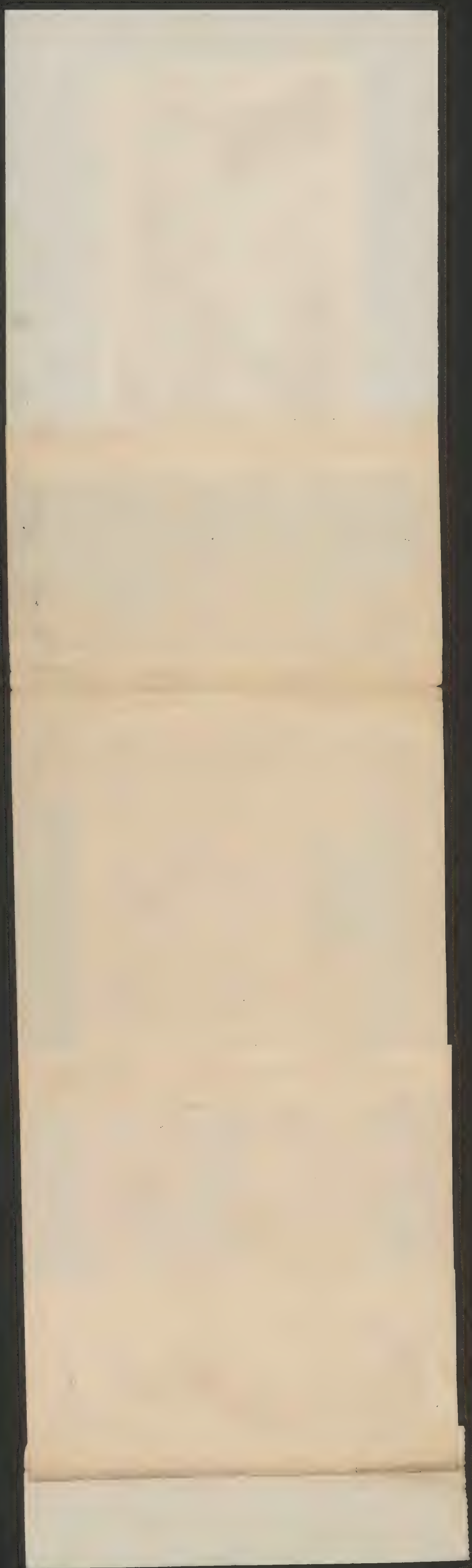
Lecz zaklinam: dworacy, nie traćcie nadziei,
i przed narodem nieście mej sławy kaganiec,
a kiedy trzeba, na śmierć idźcie po kolei,
by na nowo tyranii mej usypać szaniec!

Co do mnie, zostawiam ogromne zapasy
żywności na mój zamek, którem zebrał w wojnę,
są tam tłuszcze, konserwy, mąka pierwszej klasy,
bo nad tem pracowałem cztery lata znojne.

Kto drugi „Mittelmächte” wygładzać się zgodzi —
jeść, a taką obojętność jak ja mieć dla świata?
być sternikiem żywnością napelnionej łodzi
i tak przedko uciekać, jak duch, gdy odlatą?

Jednak została po mnie ta pamięć fatalna,
że trup Niemiec i Austrii Europę zdobi.
Kontrybucja was będzie gniołła namacalna,
aż was wszystkich, krzyżacy, w aniołów przerobi!

115
Niech jednak Niemcy i Austrii
władcy na progu polski drugiej połowy XIX i prawi
do XX wieku.



Żem często stała nad twoim obszarem,
Dumając długo w tęsknoty godzinę,
Tyś oczy swoim upoiło czarem,
Tak, że dziś z tobą już sercem w dal płynę...
Na sennie fale myśl tęskną położę —
Kocham cię morze!..

Ty weź te myśli mojej biednej głowy,
Kołysz je, kołysz aż do ukojenia,
Niechaj niepomną już raz ludzkiej mowy,
Zatop je w słodką nieczułość miłowania:
Ja się tych myśli już sama dziś trwożę,
Kocham cię morze!

Kazano sercu iść w życie przebojem,
Stłumić jęk bólu na ustach powstały...
Więc gdy dzień każdy jest walką i znojem,
Gdy rwie się w pętach mój duch oszalały,
Zranione serce przed tobą otworzę —
Kocham cię morze!..

Na pierś twą, cicho dyszącą, w tęsknocie
Upadam, życiem zawiedzione dziecko...
Hen — tam... zachody rozśmiały się w złocie,
I Anioł Zmierzchów przeleciał po świecie...
Zdejm myślom moim gniotącą obrotę!..
Kocham cię morze!..¹⁾

Gdy w końcu wybuchła wielka wojna europejska, gdy cała
ziemia polska od Lwowa po Wilno stała się głównym polem walk
z Rosyją, gdy w skutek tego na kraj spadły tysiączne klęski, wy-
darł się z piersi młodej poetki z Mińska, Lili Małeckiej, nastę-
pujący, rzeczywiście natchniony psalm, z błagalną prośbą o zmi-
łowanie.

Że się w pożarach rozgorzały strzechy,
I krwawa łuna świeci od płomienia.
Że znikąd nie ma rady i pociechy,
Ni wspomżenia...
Że się po ziemi krew rozlała w morze,
Zmiłuj się Boże!..

Że nie wiem, jakie ze krwi będą plony,
I śmierć po ziemi niesie tylko zguby,
Żeś, Panie, krwawe powyznaczał zgony
I ciężkie próby...

Że dzisiaj rozpacz — to życia podłoże,
Zmiłuj się Boże!...

Że ziemia polska poorana w szmaty,
Zburzone miasta w gruzy i kamienie,
Że w popiół polskie obrócono chaty,
Zabrano mienie...
Że dzisiaj Polska — to śmiertelne łoże,
Zmiłuj się Boże!...

Że się po ziemi rozsłochała męka,
Zadana rana krwawi się i pali,
Że straszna z mora serea ludzkie nęka,
I w łzach się żali...
Że myśl człowieka wyszła na bezdroże,
Zmiłuj się Boże!...

Że nie wiem, gdzie jest Twoje zmiłowanie,
I kiedy wreszcie przyjdzie dzień po burzy,
Że się w błaganiu próżno korzę, Panie,
U Twych podnóży...
Że skarga biegnie z ust o każdej porze,
Zmiłuj się Boże!...

Że wzrosły w ziemię krzyże i mogiły,
I osłabiona dusza w nas się ślania,
Że cierpieć więcej już nie mamy siły,
Ni wytrzymania...
Że ciężej, Panie, już nam być nie może!
Zmiłuj się Boże!...¹⁾

Gdy w roku 1916 polskie Legiony znalazły się w Warszawie, a nie spotkały się ze spodziewanym entuzjazmem, gdy Legioniści, w obec szerokotorowej orientacji większości społeczeństwa w Syrenim Grodzie, z każdym dniem coraz bardziej zaczęli tu czuć się nieswojo, — jeden z nich, z duszą poety, tak sformułował swój warszawski nastrój: *Kazimierz*

Smutno mi, Boże! Tyś mi tak łaskawie
Dozwoił oto w Legionów mundurze
Zabłysnąć sławą dostojną w Warszawie
W dziejową burzę...
~~Leż choć marszrutę, menaż mań i łoże...~~
Smutno mi, Boże!

¹⁾ Wiersz ten, ogłoszony w jednym z pism polskich, wychodzących w Rosyi, przedrukował Kuryer Lwowski w r. 1915.

I smutny chodzę z pochyloną głową,
 Syty już rautów, a próżen ambicji...
 Ten błąd: Lepiej wstąpić pan do P. O. W..
 Ów: Do milicji!
 Że tak nikt złomkom dogodzić nie może...
 Smutno mi, Boże!

Jestem już prawie człowiek obłąkany
 Po stu dyskusjach i przed stu drugimi.
 Przeciw mnie lecą neutralne barany
 Stady całami.
 Że ich tak /mного na polskim ugorze +
 Smutno mi, Boże!

Mówilem wczoraj spotkanej syrenie:
 „Czy chcesz koronę przystroić oblicze?“
 „Idź prędz — odrzekła, + puste masz kleszenie!
 Ja — w rublach leżę.“
 Nim się przed rubla wielkością ukorzę
 Smutno mi, Boże!

Na tęczę wystaw, którą tak ogromnie
 Kupecy warszawscy w sklepach rozpostarli,
 Będą bogacze, patrząc nieprzytomnie,
 Z łaknienia marli...
 Nim dni i myśli nowych wzejdą zorze —
 Smutno mi, Boże!

Nie tu jednak kończy się wpływ „siły fatalnej“ Słowackiego na poezję polską drugiej połowy XIX i początku XX wieku. Bo niedosć, że ten wpływ tak widocznie odbił się na tak licznych utworach naszych poetów w ciągu ostatnich lat 60-ciu (a liczby tych utworów wcale w studjum tem nie wyczerpałem); ale nadto istnieje ogromne mnóstwo dzieł poetyckich, napisanych na cześć Słowackiego, dzieł, w których autor Anhellego jest sławiony, jako wieszcz narodowy, jako natchniony „syn królewski“, jako apostoł demokracji, a czasem nawet i jako Król Duch wielony.

Z utworów tych, między którymi nie brak i rzeczy pierwszorzędnych, ułożył w r. 1910 prof. Wiktor Hahn całą „antologię poetycką“ p. t. Juliusz Słowacki w poezji polskiej. W ten sposób powstała książka in 8°, o 245 stronkach, zawierająca utwory 95-ciu poetów polskich!

Podobnym kultem nie może się na Parnasie polskim poszczyć żaden z naszych wielkich poetów.

Jednem słowem sprawdziła się dumna przepowiednia Juliusza, gdy w V pieśni Beniowskiego przewidywał swój tryumf w przyszłości, gdy, nakłaniany do pójścia wspólną drogą, wołał iść własną, przekonany, że to jest kierunek, w którym pójdzie rozwój poezji narodowej.

Nie pójdę z wami, waszą drogą kłamną!
Pójdę gdzieindziej! i lud pójdzie za mną!

Gdy zechce kochać, ja mu dam łabędzie
Głosy, ażeby miłość swoją śpiewał;
Kiedy kłąć zechce, przezemnie kłąć będzie;
Gdy zechce płonąć, ja będę rozgrzewał!
Ja go powiodę, gdzie Bóg, w bezmiar, wszędzie,
W me imię będzie krew i łzy wylewał,
Moja chorągiew go nigdy nie zdradzi
W dzień, jako słońce, w noc, jak żar, prowadzi.

Pisząc te dumne słowa, okazał się Słowacki jasnowidzącym, bo wszystko stało się dosłownie tak, jak to był przewidział w chwili natchnienia. Bo nie tylko poetom dał „łabędzie głosy“, gdy opiewali miłość, a gdy pragnęli gromić, dawał im pioruny; ale gdy w roku 1863 naród „chciał płonąć“, on go, nie kto inny, „rozgrzewał“, w jego imię Polska wylewała krew i łzy. Rzeczywiście „lud poszedł za nim“.

A z ludem razem poszli i poeci, wszyscy prawie, jak jeden mąż!

¹⁾ Niektórzy szli w tym względzie nawet tak daleko, iż Kazimierz Laskowski, nie bez cienia słuszności, zarzucił im nadmierne posługiwanie się natchnieniami Słowackiego i lękał się:

Abys odczuł pod kamieniem,
Że cię kradli i dziś kradną!
Że natchnienie złotoustę
Twojej schedy, dzisiaj łup,
Nicowany w dźwięki puste!

—FERDYNAND HOGESICK—

(Dokończenie nastąpi)

dla niego, jako dla poety i artysty, — jest też ze szkodą dla literatury pięknej. Bo jak z jednej strony nie sposób nie pochwalić podniosłości myśli szlachetnej, tak znów z drugiej nie można niewytkać jednostajności, przechodzącej w monotonność, a także zaniedbania się pewnego samego twórcy, który więcej wagi do treści przykładał, niżli baczył na to, że poezya jest sztuką, gdzie Piękno wielkie i czyste ma również swoje prawa.

STANISŁAW LAM.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

„Siła fatalna“ poezyi Słowackiego.

Przyczynek do sławy posmiertnej poety.

(Dokolenie)

XVI.

A to samo uczynili i najznakomitsi prozaicy, z Sienkiewiczem na czele! O wpływie, jaki Słowacki swą poezją wywarł na polską prozę ostatniego 50-lecia, pięknie i głęboko pisze prof. Tretiak w swej znakomitej monografii o Słowackim: trudno w tej kwestyi powiedzieć więcej i lepiej. „Poezja Słowackiego — pisze Tretiak — była szkołą muzykalności i mądrzoności języka dla nowszych poetów naszych od Asnyka do Wyspiańskiego, a i znakomitsi powieściopisarze nasi od Sienkiewicza do Żeromskiego wiele zawdzięczają tej szkole, jako koloryści. I jak poezja Kochanowskiego, przez trzy wieki nieprześcigniona, aż do czasów Mickiewicza była najwyższym, zbyt często, niestety, zaniebywanym wzorem języka i wiersza polskiego, tak i poezja Słowackiego, ten „posąg, co błyska skrami“, „lśni, jak mozaika, śpiewa, jak słowiki“, będzie niewątpliwie na długie czasy dla piszących po polsku najwyższą artystyczną szkołą języka polskiego. Ale byłoby niesprawiedliwie dodatni wpływ poezji ograniczać tylko do formy... Słowacki łudził się, gdy wierzył, że jego Genesis z Ducha

jest alfą i omegą świata, że od jej poznania i powszechnego uznania zależy zbawienie narodu i ludzkości; ale to, że jego fantazja chciała ogarnąć wszechświat, przeniknąć wszystkie tajniki przyrodzenia, odnaleźć się na wszystkich szczeblach rozwoju życia przyrody i widzieć w niej jedną rodzinę, dążącą do swego Ojca, źródła wiecznej miłości i prawdy: ten zamiar, ten wspaniały rozmach skrzydeł jego fantazji, choć z Ikarowym miał spotkać się losem, rozszerzał jednak horyzonty naszej poezji nieskończenie i otwierał przed nią nieznane dotychczas drogi. Ow zaś węzeł głębokiej sympatii, który go wiązał z przyrodą, i dzięki któremu mógł on stać się nieporównanym tłumaczem jej piękności, oddziałał z ogromną siłą na pogłębienie poczucia natury u naszych poetów, a może więcej u nowelistów i powieściopisarzy z ostatniej ćwierci wieku. Nie wspominając innych, dość wymienić Sienkiewicza, Orzeszkową, Sieroszewskiego, Żeromskiego, aby uprzytomnić tę różnicę, jaka zachodzi w pojmowaniu natury między dawniejszem pokoleniem nowelistów naszych, któremu przewodniczyli Kraszewski i Korzeniowski, a nowszem, które się już kształciło pod wpływem poezji Słowackiego."

Najwidoczniej i najświetniej odbił się wpływ ten na twórczości Sienkiewicza. Wszystko bowiem, co Słowacki wprowadził nowego do języka i poezji, autor Trylogii zużytkował w swej epickiej prozie. Szczególniej, gdy idzie o polszczyznę, o jej kolorystyczną barwność i zdolność sugestyjną. Pod tym względem był Sienkiewicz jednym z pierwszych, który się na tych artystycznych pięknościach i zaletach języka Słowackiego poznał i przejąć niemi potrafił. A że to sobie, olśniony poezją Juliusza, uświadamiał doskonale, tego dał dowód w swej mowie przy odsłonięciu pomnika Słowackiego w Miłosławiu, w której przedewszystkiem na język poety położył nacisk. „Zdawać się mogło — mówił tam między innymi, — że po Mickiewiczu i obok niego nikt nie zdoła już nie dodać tej mowie, że dosięgła już szczytu i że ozdoby a doskonałości nikt nie potrafi jej przysporzyć. A jednak znalazł się poeta, który to uczynił... mianowicie Słowacki. Tak jest. On to uczynił. On nabrał pełnemi garściami pereł, szafirów, purpury, tęczyowych blasków, olśniewających brylantów i obsypał i przyozdobił niemi tę naszą harfę tak hojnie, tak bez miary, że stanęła przed nim i przed nami w nieznanym dotychczas przepychu, blasku i majestacie, niby Harfa-Królowa, przed którą gną się

kolana ludu i chyla czoła, jak oni przed harfą Dawida. I oto część jego chwały, jego zasługi, jego wielkości. Pokolenia będą czerpały z tych skarbów, pokolenia będą się pytały ze zdumieniem i podziwem, jak zdołał i mógł to uczynić. A przecie uczynił! Zdołał, bo poezya w jego duszy była jak nieprzebrane wody mórz, a mógł, bo tylko umarłym na nic skarby i klejnoty. Przed żywą królową zawsze można uderzyć czołem i przynieść jej, co się ma najdroższego, w ofierze; ta zaś królowa, którą on obdarzył, była i będzie nie tylko żywa, ale i nieśmiertelna."

Pierwszem pokoleniem, które obficie czerpało z tych skarbów poezyi Słowackiego, była właśnie generacja, do której należał Sienkiewicz, tym zaś, którego te skarby wzbogaciły najbardziej, był niewątpliwie autor *Quo vadis*.

Jak wcześnie Sienkiewicz był już pełen uwielbienia dla Słowackiego, a zarazem jak wcześnie był już pod wpływem autora Beniowskiego, dowodzi chociażby jego list do Konrada Dobrskiego, datowany d. 28 września 1865 r., a zawierający już taki ustęp z powodu pierwszych prób literackich: „Bijąc w to, że to jest pierwszy utwór młodocianego autora, powtórzę w takim razie za Słowackim: Krytykom, jak psom, rzucam parę kości... z Beniowskiego mądre słowa; ale trudno się czasem do nich zastosować. zresztą powiedzieć je może tylko ten, kto ma śmiałość wyrzec: Ja syn pieśni, syn królewski..." We dwa lata potem (a w rok po wydaniu przez Małeckiego *Pism pośmiertnych* Juliusza) napisał Sienkiewicz, jako student *Szkoły Głównej*, poemat wierszem, którego wprawdzie nie dokończył nigdy, który jednak rozpoczynał się od następującej aluzji do Beniowskiego i jej autora:

Sam nie wiem, jak mam wena poetyką władać,
Jak wiersze, strofy, zwrotki i rymy układać:
Czy, szanując pojęcia w sztuce prawidłowe,
Wbrać swe myśli w szaty trzynastozgłoskowe,
Czyli też, Słowackiego zachwycony sławą,
Porzucić heksametry, a pisać oktawą...

„Zachwycony sławą Słowackiego“ Sienkiewicz, przez całe życie był jego gorącym wielbicielem, o czem najłatwiej mogli przekonać się ci, co z nim mieli sposobność rozmawiać o literaturze. poetą bowiem, o którym zawsze mówił najchętniej (po za Szekspirem i Homerem), był Słowacki; utworami zaś, z których całe ustępy umiał cytować z pamięci, o których czynił różne cenne uwagi, były szczególnie Beniowski i Lilla Weneda. Wszyst-

kie chóry z Lilli Wenedy umiał na pamięć, a wiersz „błyskawicowych chmur rzygnęły płuca“ cytował zawsze, jako przykład, jak nawet wyraz wulgarny może się stać patetycznym, jeśli jest umiejętnie użyty przez poetę. Z postaci Lilli Wenedy najbardziej mu się podobała realistyczna figura Ślaza, którego wszystkie, nawet najdłuższe przemówienia, recytował z pamięci, a który niewątpliwie jest też praszczurem Rzędziana w Ogniem i mieczem, a poniekąd także i Zagłoby.

Pozatem były jeszcze dwa utwory Słowackiego, o których Sienkiewicz mówił często, z których raz po raz cytował ustępy lub poszczególne wyrażenia, to: W Szwajcaryi i Książę Niezłomny.

Utwory te nie pozostały też bez wpływu na twórczość Sienkiewicza: W Szwajcaryi na jego nowelę Przez stępy, a Książę Niezłomny na Niewolę tatarską. Pierwszym, który na to zwrócił w swoim czasie uwagę, był Tarnowski w swym rozbiorze nowel Sienkiewicza p. t. Z najnowszych powieści polskich, drukowanym w r. 1881 w Przeglądzie Polskim. W ocenie Niewoli tatarskiej pisze Tarnowski między innemi, co następuje: „Jego pan, znaczny jakiś Tatar, upodobał sobie jenica, a miał córkę, ładną i dobrą. Iłłę, która też łaskawem okiem na niego patrzyła. Chciał mu ją dać za żonę, byle przyjął muzułmańską wiarę. Jeniec nie chce. Za tę krnąbrność i wzgardę mści się bisurman. Jak Książę Niezłomny, Kalderona, tak ten towarzysz pancerny pogrążony jest teraz w ostatniej nędzy i póżniewierce. Sami towarzysze niedoli proszą go, żeby przez litość nad nimi udał, że wyznaje Proroka, i jego czasem różne opadają pokusy, ale trwa w wierności, pamiętny, że ojciec uczył go niegdyś: gnij się z bólu, ale się złamać nie daj!“. Nie ulega wątpliwości, że o wpływie Księcia Niezłomnego na Niewolę tatarską da się napisać osobne analityczne studium. Niemniej wdzięcznym tematem do takiegoż studium literackiego będzie niezaprzeczony wpływ na tę nowelę Sienkiewicza pieśni VIII, IX i X, Beniowskiego, obejmujących misję Beniowskiego na Krym z poselstwem do tatarskiego hana Gireja, gdzie Beniowski również dostaje się do niewoli tatarskiej, a gdzie tak samo, jak Imci pan Alexy Zdanoborski zyskuje miłość córki bogatego Tatara, on zyskuje sobie sympatyę syna hana Gireja, i dzięki temu zyskuje możliwość ucieczki. Przez czas jednak, gdy pozostawał w niewoli, tak samo, jak bohater noweli Sienkiewicza, przechodził równie srogie katusze, jak Książę Niezłomny.

W mogiłce Szecha (był to grób ozdobny
Na górach, z białą kopułą glinianą)
Leżał mój rycerz, nadzwyczaj podobny
Do męczennika, bowiem go związane...

Sam jeden leży na glinie i wzdycha,
Któż mu w nieszczęściu srogiem dopomoże?
Nad nim okropna zemsta...

W tym grobowcu był katakumb drugi,
Gdzie krwią okryty i potem i pyłem,
Mój rycerz leżał na ziemi, jak długi.

Wszystko to da się odnieść i do bohatera *Niewoli tatarskiej*, zwłaszcza do rozdziału IV/ tej niezrównanej noweli.

Ale i pewne szczegóły są tu i tam te same. Zarówno Beniowski, jak i pan Zdanoborski, najchętniej przechadzają się brzegami morza, a obaj też są świadkami iluminacji w mieście tatarskim, przy świetle miesięcznym. U Sienkiewicza czytamy: „Tatarowie, gdy noc zapadła, pozapalali owe wspomniane lampki weneckie, któremi całe miasto ozdobili... A było to w samą pełnię...” W Beniowskim zaś

...miasto było w światłach roju
I różne wieńce nad niem, jak słoneczne
Wisiały, różne z tatarskiego roju
Ramazanowe lampy i świeteczne
Z różnych szkłał różnie na niebie świecące.
Jak wieńce z kwiatów na szafiru łące.

Bo minarety, co je w niebo niosły,
Tak były lekkie, jakby owe kwiaty
Bez łodyg żadnych i pni same rosły,
Albo latały; a tak był bogaty
Niemi horyzont, że oczy nie zniosły
I odwracały się na bledsze światy,
Na morze, co swój włos, jak owca wełni,
I srebrem błyska, lub na księżyc w pełni.

Czasem piękniejszy tem, że stał na stronie
Minaret, jakby jaki anioł smętny,
Stał w swej ognistej z różnych gwiazd koronie
Tem miłszy oczom, że był nie natrętny.

W rozdziale III/ *Niewoli tatarskiej* znajdujemy identycznie ten sam obraz. Oto, jak tam pisze Imci pan Zdanoborski,



6. 2. 12.

[illegible]

Wie denn, das ist ein ... Stille ...
gibt, es ist ein ...
...
...
...

A ...
...
...
...
...
...
...
...

Wie denn ...
...
...
...
...
...
...
...
...
...

...
...
...
...
...
...

...
...
...
...
...
...
...

11
Pierwszy dzień, pierwszy dzień,
i nowa miłość, i nowa miłość,
i nowa miłość, i nowa miłość,
i nowa miłość, i nowa miłość,
i nowa miłość, i nowa miłość,
i nowa miłość, i nowa miłość...

Trzeci dzień, trzeci dzień, trzeci dzień,
i nowa miłość, i nowa miłość, i nowa miłość,
i nowa miłość, i nowa miłość, i nowa miłość,
i nowa miłość, i nowa miłość, i nowa miłość,
i nowa miłość, i nowa miłość, i nowa miłość,
i nowa miłość, i nowa miłość, i nowa miłość...

Przemieńcie się w duchy, przemieńcie się w duchy,
i nowa miłość, i nowa miłość, i nowa miłość,

W trzecim dniu, w trzecim dniu, w trzecim dniu,
i nowa miłość, i nowa miłość, i nowa miłość,

120

z powodu handlu Tatarów krymskich z Gembieńczykami i Wene-
cyanami: „Ci im nad wszystko lampki pergaminowe różnych ko-
lorów przywożą, które oni, łojem baranim napuściwszy i świeczki
zapalone włożywszy, na grobach i kościołach swych w nieskoń-
czonej liczbie wieszają i wonnościami kadzą. Od owych światel
białych, różowych, zielonych i modrych, jakoby w powietrzu nocą
wiszących, cudny jest widok, który każde oczy mógłby uradować.
gdyby na chwałę Bożą był obrócony!”

Podobnie ma się z wpływem W Szwajcaryi na Przez
stepy. Tymczasem w r. 1881 tak w tej kwestyi pisał Tarnowski:
„Są tu bardzo ładne sceny, miłosne oświadczenia i uniesienia na
tle ślicznych opisów natury; ale czy to, czy eteryczność tej Lilian,
która także była „jak z tęczy i z potoku piany“, czy jej śmierć
może i żal tego męża, który także czeka, aż dusza „stęskni się
i wyjdzie ze mnie“, nie wiedzieć, czem przypomina to Słowackiego
Szwajcaryę, a Szwajcaryę, rozciągniętą na długą powieść i pi-
sana prozą, pomimo bardzo ładnych ustępów, choć może tamtą
przypomnieć, to na przypomnieniu tem stracić musi.“¹⁾

Utworem jednak, na którym wpływ Słowackiego odbił się
najsilniej, jest Trylogia Sienkiewicza, na co już w r. 1900 zwró-
ciłem uwagę, zaznaczając, że „obrazowość Trylogii bardzo często
ma w sobie coś z obrazowości Beniowskiego, zwłaszcza po-
śmiertnego, i Złotej Czaszki“²⁾. W swoim pięknym odczycie
O twórczości Sienkiewicza prof. Kallenbach szeroko roz-
winął ten motyw, wykazując, ile figur, sytuacji i pomysłów z Try-
logii znajduje się, jakby w zarodku, w Beniowskim. I nie tylko
w Beniowskim! Bo nie należy zapominać, iż Słowacki, oprócz
Mazepy z tak realistycznie pojętą figurą Jana Kazimierza, jest
autorem dramatu o Janie Kazimierzu, w którego dochowanych
fragmentach w scenie VI występuje Jeremi Wiśniowiecki w obłę-
żonym Zbarażu, a szlachcic Harmider, wzorowany na szekspirow-
skim Falstafie, niesłychanie zbliżony jest, jako typ, do Zagłoby.

¹⁾ Gdym w r. 1900 w mych Szkicach i opowiadaniach
zaznaczył ten wpływ W Szwajcaryi na Przez stepy, prof. Wik-
tor Hahn w Kwartalniku historycznym, w recenzji mej książki,
podał pogląd ten w wątpliwość, pisząc: „Trudno też dopatrzeć się
w noweli Sienkiewicza Przez stepy wpływu poematu W Szwaj-
caryi...“ (Kwart. hist. z r. 1900, str. 489).

²⁾ Prof. Hahn jednak w pomienionej recenzji „nie widzi
wpływu Beniowskiego i Złotej czaszki na Trylogię Sienkie-
wicza“.

Słowacki też jest autorem *Snu srebrnego Salomei*, gdzie główny bohater Sawa ma wiele cech pokrewnych z dzikim Bohunem. W ogóle Słowacki jest autorem, który z upodobaniem malował życie kozaków ukraińskich, poczynając od *Żmii*, „hetmana niżowego“, i *Dumy o Wacławie Rzewuskim*, a skończywszy na *Wacławie i Beniowskim*, gdzie „ziemia stepów gładka, cicha“, a pełna wspomnień wojennych, tak ujmująco jest przedstawiona. To bowiem, co jest poetycznego w tradycjach kozacko-ukraińskich, we wspomnieniach Syczy, Dniepru, Czertomeliku, Baru etc., od Chmielnickiego aż do Sawy i Beniowskiego, a co stanowi poetyczne tło i pejzaż w *Ogniu i mieczu*, — to wszystko przez nikogo, aż do Sienkiewicza, nie zostało odmalowane plastyczniej, z większym życiem i zrozumieniem charakteru kozacko-tatarsko-ukraińskiego, jak przez Słowackiego w wymienionych utworach. A że to wszystko zapładniająco oddziało na Sienkiewicza, jako autora Trylogii, na to aż nadto znajduje się dowodów w *Ogniu i mieczu* i *Potopie*, a także i w *Panu Wołodyjowskim*.

Jak w „rycerzu bez skazy“ *Skrzetuskim* nie brak rysów, odziedziczonych po *Księciu Niezłomnym*, tak niewątpliwie *Janusz Radziwiłł* ma wiele pokrewieństwa z *Wacławem Słowackiego*, a opis śmierci *Radziwiłła* ma w sobie wiele ze śmierci „*graфа Wacława*“. Ci dwaj „zdrajcy“ bardzo są do siebie podobni. A *Kmicie*, czy nie ma w sobie czegoś z *Beniowskiego*? W każdym razie jego zabiegi o *Oleńkę* mają wiele wspólnego z zabiegami *Beniowskiego* o pannę *Anielę*, jak w ogóle nie brak scen w *Potopie* między *Kmicicem* a *Oleńką*, które jakby się już znało z *Anielinką*.

A cóż dopiero powiedzieć o wielkiej scenie z pieśni XIII, gdy *Beniowski*, po całym szeregu przygód konfederackich, zbiedzony, obdarty, do żebraka raczej, niż do rycerza podobny, w końcu przyszedł pożegnać się z *Anielą*, czując się jej niegodny.

Beniowski stanął przed panną Anielą:
Lecz jak zmieniony, ach! w jakim żupanie!
Jak żebrak; łokcie podarte się bielą,
Guziki wiszą, buty... Boże, Panie!
Jak wieloryby, kiedy się ośmiela
Wyjrzeć nad morza błękitne otchłanie
I westchnąć. Taki... ach! czy moje usta
Wymówią... stanął naksztadt drapiechrusta!

Aniela zlekła się: bo nigdy w życiu
Nie wystawiała sobie bohatera
Kochanka w takim okropnem rozbiciu
Majątku. A on, żałośny Kostyra
Stał przed nią, w strasznem bardzo nieutyciu,
Pół Don-Kiszota, a pół króla Leara,
Bowiem zupełnie był bez przytomności,
Jak Lir, a skórę miał tylko i kości...

Otóż Beniowski mój powrócił z Wschodu
Właśnie, jak *veto* żywe, lecz obdarte
I biedne; doznał pierwszego zawodu,
Przewrócił tego świata pierwszą kartę
I przyszedł, jako nędzarz, do ogrodu
Pokazać serce, które więcej warte,
Niż to, co za nie dawali na świecie
Ci, co kupują serca na tandecie.

Mroczny, wstydlivy, z pochyloną głową
Po przywitaniach pierwszych rzekł: „Hrabianko!
Przyszedłem wrócić tobie twoje słowo,
Oddać pierścioneł; żadną odtąd wzmianką
Nie będę trudził twych myśli; grobową
Ziemią zasypię oczy. Podolanko,
O, Podolanko piękna, bądź mi zdrowa!
Daruj, że w takim stroju. takie słowa...”

Tu zaczął jąkać się, bo kawalerstwo
Żywe lękało się w nim jakiej wżgardy.
„Daruj, rzekł, dawne z twem sercem braterstwo,
Dawne twe łaski, a teraz los twardy
I moje, patrzaj, żebrackie żołnierstwo,
I różne życia mojego azardy,
Szczęście wczorajsze i ta, co mnie pędza
Po czarnym świecie, ta dzisiejsza nędza,

Gdy porównane w twojej myśli staną,
Może wycisną łzę, o moja Pani!
Bądź mi na wieki teraz pożegnana,
A nie idź za mną, bo ja do otehlani
Idę.” To mówiąc, twarz swą obłąkaną
Obracał wszędy, jakby go szatani
Ścigali, nawet nie dając pokoju
U stóp kochanki, przy brzęczącym zdroju,

W pasiece leśnej. A do niego ona,
Z oczu zdziwionych czyniąc słoneczniki.
Bo słońcem była źrenica zatłona.
A rzęsy pełne pereł jak promyki

Świeciły w koło; a głos z głębi łona
Wychodził cichy, lecz straszny i dziki.
„Co? rzekła, potoś przybył i mnie z domu
Kazał dziś witać siebie pokryjomu,

Abym słyszała, ja, która tak wiszę
W powietrzu, jako ta smętna kaskada.
Abym słyszała to, co teraz słyszę,
Że skała, z której ja leczę, upada?!
Ty, coś mi sercem Czarnego Zawiszę
Przypomniał, ty wódz tego ludzi stada
Ty, przez tę szlachtę z wszystkiego odarty
Sam drzesz ostatek szczęścia? Cóż ty warty?

Powiedz, więc i ty na sereu kaleka?
Nie mogłeś wiary zrodzić w serce moje?
O trup ty! stójże odemnie zdaleka,
Bo ja się próchna i robaków boję.
Cóż ja kochałam, kochając człowieka?
W coś ja wierzyłam, wierząc w serce? Stoję
Jak nad przepaścią jaką, sama jedna
I opuszczona wiecznie, o, ja biedna!

Gdy patrzę w oczy twoje, widzę jasno,
Że ty naprawdę żegnasz... Wieki miną,
Te gwiazdy, które dziś świecą, zagasną,
A nie odmieni się sercom, co giną,
Nie a nie! Lecz ty nie przez duszę własną
Tak postępujesz ze mną, z tą jedyną
Duszą, co tobie spadła, jak z miesiąca,
Siostra i matka razem, i służąca.

Musi być jakaś okropna przyczyna
Tego rozdziału, tej bolesnej rany,
Którą mi dajesz w serce; bo ta sina,
Bo ta wychudła twarz i te łachmany,
Na które patrząc, strach mi głos ucina,
Są przecież ludzkie; a ty, jak szatany
Zimny, choć oczy twoje żłą zabiegą,
Masz w skrzących oczach coś nieczłowieczego!

Powiedz mi, zkad ten blask i takiej dumy
Rys na twem czole? Co? Tyś przeciw Bogu
Wstał?...”

Cały sentyment wszystkich scen w Potopie między Kmicicem a Olenką, zwłaszcza gdy Kmicie jest Babiniczem, zawarty jest w tej scenie między Anielą a Beniowskim, nie mówiąc już

o tem, że jak Olenka zda się być rodzoną siostrą Anieli, tak „żywe kawalerstwo“ Beniowskiego uderzająco jest podobne do kawalerstwa Kmicica.

A to samo da się powiedzieć i o towarzyszach Kmicica, dawnie podobnych do towarzyszków Beniowskiego. Gdy Beniowski, w tejże XIII/ pieśni poematu, z omdlałą Anielą na ręku, każe swym ludziom schwytać księcia Lubora i Sybillę Dafnicką, zupełnie ma się wrażenie, że to jakaś przygoda w Wodoktach drużyny Kmicicowej, Beniowski — opowiada tam poeta — wnet poszedł do głowy

Po rozum i choć, zda się, nie wart grosza
Żebak, postąpił, jak hetman niżowy,
Ludzi dobywszy sobie zaraz z kosza;
Wystrzelił, a na strzał pistoletowy
Zbiegła się jakaś okropna wołosza
Różnego stroju, barwy, różnej broni
Ludzie, od których człek uczciwy stroni.

Ci wszyscy, słuchoać nauczenni gestu,
Poszli na wzgórze, i po krótkiej chwili
Brzęku, bo książę bronił się...
Jako rycerskie pozwalały czasy
Z parą tych jeńców żywych poszli w lasy.

Za nimi poszedł Beniowski, a krzywa,
Zda mi się, bardzo teraz jego ścieżka.
A przy Anieli sennej niańka Diwa
Płakała. Taka w tym kraju zamieszka
I taka była wtenczas nieszczęśliwa,
Krwia zamieszana różnych żądź lemieszka,
I taki rycerz mój, co po buzdygan
Idąc, zaczynać musiał jako cygan.

Zupełnie, jak w Potopie Sienkiewicza, gdzie również nie brak sceny, że Olenka „zwiła bezwładnie“ na ramieniu Kmicica (który ją wziął na rękę tak lekko, jak dziecko), która to scena wielce przypomina scenę, gdzie Aniela, od nadmiaru wzruszenia w czasie rozmowy z Beniowskim, mdleje mu w ramionach.

„Choćbyś ty wodzem był upiorów dżumy,
Choćby na twoich piersiach była sroga
Śmierć, jako piorun przychodzący boży,
Głowie, co na twej piersi się położy.

Ja... kiedy patrzę na świata pustkowie,
 Kiedy... a wszystko obejrzałam wzrokiem,
 To czuję, że to jedyne wezglowie
 Ta pierś oblana moich łez potokiem...
 Tu na kamieniu tym żalosnej głowie
 Pozwól poleżeć, reszta jest obłokiem,
 Reszta jest niczem, ten świat, ziemia cała..."
 Jęknęła, przegięła się wpół i omdlała.

Beniowski w trudnej bardzo pozyturze
 Stał, bo ją trzymał wpół upadającą...

A jak Potop, tak samo nieraz i Ogniem i mieczem
 przychodzi przy czytaniu Beniowskiego na myśl. Gdy Słowacki,
 w ostatniej oktawie pieśni VIII¹ powiada:

Znów do krymskiego pójde półostrowu
 Rycerzy moich posadzić na strzemię
 I nieść w pożarne Ukrainy łuny
 Tych, którzy na mój głos powstałi z truny...

to mimowoli przed oczyma staje obrazowość Ogniem i mie-
 czem. Cóż dopiero, gdy się czyta następujące oktawy pieśni XI¹:

Potem ze złotych słonecznych promieni
 Rycerze jacyś konni i wysoko,
 Jakby w powietrznym blasku zawieszeni,
 Schodzili na dół; oblani posoką
 Husarzów, zdaje się, lecących cieni.
 Ale już widać: szlachta działa włoką,
 Za nimi leksza druga złota chmura,
 A nad nią szable, jak kłosa i pióra,

Lekkie i krzywe. Za tą znów gromadą
 Widma czarniejsze na zwinnych rumakach,
 Spisy i ciała swe na spisach kładą
 I tak schyleni leżą na kulbakach;
 Czasem Tatarów na stepach dojadą,
 Strzelą i pierchną, wiją się po krzakach,
 Znowu się łączą... Ałlach dają nowy,
 W którym sam El Dżin szablą ściął dwie głowy,

podobnie. jak w Ogniem i mieczem pan Podbipięta ściął trzy
 głowy.

Tymczasem wozy Borejsza odmyka.
Na szlachtę czeka, rozsuwa kolaski:
Rzekłbyś, że widzisz dobrego ptasznika,
Który otworzył swoje samotrzaski.
Leci szarego chmura wojownika,
Turkocą działa, idą z szabel blaski.
Wpadają w tabor. Wódz nie przewodniczy;
Stanął przy bramie i rycerzy liczy.

Jak pasterz stary, gdy pastuszki wiodą
Bydło, nie idzie spocząć do piekarni.
Lecz przy oborze rozlicza się z trzodą:
Tak i wodzowie, gdy są gospodarni,
Wyšli od ludu sercem i urodą,
A jako żołnierz krwią i prochem czarni.
Nim pójda w namiot, to wiedzą najpierwsi.
Ile kul padło w sztandar, ile w piersi.

Przed wodzem szlachta przepędza zwycięska,
El Dżin przeleciał, jak wiatr, z Tatarami:
W Beniowskim twarz się stała prawie męska,
A krew mu szablę po rękojęść plami.
Tabor jak harfa szumów czarnoksieżka
Wre pieśnią: działa czyszczą żupanami:
Bowiem je wzięto ze krwią bombadierów,
Roześciawszy wiele czaszek i giwerów.

Pułkownik także Salmur w piersi ranny.
Wzięty w niewolę; Szwed, posępnej twarzy.
Piękny, jak młody kochanek Dyanny,
Który przy działach właśnie stał na straży.
Na Zygmuntońce miecz strzaskał, jak szklanny,
I już mu głowę mieli ścinać Tatarzy,
Beniowski, strasznym przywiedziony krzykiem,
Wziął go, gdy z lontem już stał nad jaszczykiem.

Takie dnia tego było powodzenie:
Cokolwiek także wzięto karabinów,
Prochu, kul, ważne dla taboru mienie,
Droższe, niż beczki pereł i rubinów.
I tak Barowi stepem szło zbawienie
I stepem szła wieść Beniowskiego czynów...

Wszystko to w swym charakterze i kolorycie uderzająco jest podobne do sceneryi z „Ogniem i mieczem, z tem zastrzeżeniem jedynie, że ów „Szwed posępnej twarzy“ zabłąkał się tu, jakby z Potopu. Zresztą jest to jakby kartka z oblężenia Zbaraża.

Gdy jednak idzie o samo obleżenie Zbaraża, a zwłaszcza o te rozdziały w *Ogniem i mieczem*, gdzie Sienkiewicz opisuje głód w obleżonej twierdzy, to jest w XI, pieśni Beniowskiego ośm okław z opisem głodu w otoczonym przez Moskali taborze konfederatów barskich, dziwnie podobnych do niektórych scen z IV, tomu *Ogniem i mieczem*.

W środku głód wszczął się i męstwo zatruwa;
Jedzą kobyły, skóry i trzewiki,
Skra gorączkowa głodu w oczach stoi;
Nie atakuje wróg, lecz niepokoi.

Tatarzy stali się, jak psy ohydni,
Chcą zacząć trupy jeść. Węże się rodzą
W sercach, krew hańdla oczu nie rozwidni:
Patrzą po sobie i milczą głęboko,
Lecz jak szakale mają twarz i oko.

Zda się, że szczęki wzięły kształt zwierzęcy
I wyciągnęły się, zbieleły zęby.
Słońce szło wyżej i piekło goręcej,
A par wychodził czerwonymi kłęby;
I nawet wróble, co w kilka tysięcy,
Licząc w to szczygły, czyżyki i zięby,
Żyły w taborze, ze strasznego grodu
Wygnała je dziś czarownica głodu.

I poleciały chmurą do Moskali
Ptaszka owe, jako zdrajce kraju;
Głód został i gry, w karty zawsze grali,
Brzek złota, jak brzek trupiego ruczaju,
Mieszał się z brzękiem rozplakany stali;
A głód, jak Mojżesz straszny na Synaju,
Siadł na wysokim wozie, w ognia chmurze,
Czarny, jak szabla, schowana w jaszczurze.

I patrzył na tę ómę, co stawia złoto
Na karty, i tem wnętrzości ucisza...
Beniowski jeden nad szarą hołotą
Został bez druha i bez towarzysza:
Sposepniał,

jak Skrzetuski w nękanym głodem Zbarażu,

smutek zrobił go istotą
Wyższą, na głód ma cierpliwość Derwisza,
Na skargi szlachty, wymówki okrutne,
Czoło spokojne, blade, ale smutne.

Jeszcze dziś odparł szturm i na temblaku
Ma lewą rękę; noc spokojną zyska;
Postawił strażę i sam na rumaku
Obejrzał tabor, wrogów stanowiska.

niezem Jeremi Wiśniowiecki w oblężonym Zbarażu:

Pewnie noc cała przejdzie bez ataku,
Moskal zapalił czerwone ogniska,
Leczy po bitwie; pora jest dogodna
Natrzeć, lecz konie chude, szlachta głodna.

Tatarzy także przy wielbłądach siedli
I patrzą w ogień straszni, zadumani,
Skra się w żrenicy suchej tak zwierciadli,
Jakby krew ludzka z ogniem były na niej;
Coś grzybów czarnych zebrali i jedli
Może to z worków swoich ci szatani
Dobyli, aby głód umorzyć krwawy.
Straszniejszy jeszcze, niż szatańskie strawy.

Koło ich kwater przeszedł, nie zagląda
W usta, nie patrzy, co pod jataganem,,
.....

Beniowski, zupełnie jak Jeremi Wiśniowiecki w Ogniem i mie-
czem.

przeszedł mimo. Noc gorąca,
Step parzy; niebo, choć noc, czerwienieje;
Nie było ani gwiazd, ani miesiąca,
Ani też rosy, co po stepach sięje
Nareczy, ani wiatru; pieśń płacząca,
Co w ukraińską noc po kwiatkach wieje,
Odezwała się; wszystko pokój wróży.
Jednak powietrze gęste, pełne burzy.

Beniowski, strażę postawiwszy w koło,
Wszedł do namiotu.....
Namiot wyglądał odarto i goło.
Ze skór był owczych; kaganiec w nim płonie,
O szable różne i o bronie trąca
Blady, jak złota gwiazda czuwająca.

Jedną z najoryginalniejszych postaci w Ogniem i mieczem
jest niewątpliwie kozaczka, Horpyna Dońcówna, dziewczyna-ol-
brzymka, o której powiada Rzędzian, że „bezecna to olbrzymka,
z dyabłami w komitywę wchodzi... ale dziewczysko hoże. Jak się

zaśmieje, to przysiągłbyś, że kobyła na łące rży. Zębiska białe pokazuje, taka mocna, że pancierz może rozedrzeć, a jak chodzi, aż się ziemia trzęsie". Otóż, zdaje się, nie ulegać wątpliwości, iż prototypem tej Sienkiewiczowskiej bohaterki jest także sama kozaczka-olbrzymka, Hudyma, z Beniowskiego. Oto jak ją charakteryzuje Słowacki:

Rozbójniczka to była, co po drogach
Wprzód rozbijała ludzi nad limanem;
Nigdy na pańskich nie powstała progach
I nigdy może nie mówiła z panem;
W czerwonych była butach, przy ostrogach,
I wydawała się wielkim draganem...

Hudymą zwana, smagła, lecz rumiana,
Widmo malarskich pendzli pewnie godne,
Wesoła, śmiała, niepohamowana,
Wyższa nad wszystkie dziewice dorodne;
Usta jak karmin, oczy jak szatana
Czarne, a piersi krągłe takie chłodne,
Jakby z marmuru, a brwi jak dwa łuki
Czarne, jak piórka, zgubione przez kruki.

W uszach dwie wielkie długie z pereł dynie
Wiszą, zdaje się, że łyż rusałczane,
Kapiące cicho po jagód karminie,
Zmrożone, białe, świeże i świetlane.
Taka to była sławna w Ukrainie
Rycerka, widmo straszne, choć rumiane.

Nie brak i wielu innych miejsc w Beniowskim, przy których czytaniu wprost narzucają się wspomnienia homeryckich bojów z Ogniem i mieczem. Oto n. p. opis bitwy z kozakami, w których Potocki szuka okazji do zmierzenia się z Żeleźniakiem. Atakującymi są tu Polacy, podczas kiedy kozacy bronią się zacięciem.

Do ostrokołów przyparci, rąbani,
Jak pod kowala młotem, pod szablicą,
Cięci i nigdy nie pardonowani,
Choć złożą ręce i żelazo schwyć,
Przez łeb tak cięci, że porozwalani
Na dwie połowy mieczów błyskawicą,
— leżą. Szlacheców obłok coraz bliższy,
A nad obłokiem nad Potocki wyższy.

1) Przyjęcie na następny miesiąc.

Jeszcze mu swoi ludzie są na przedzie.
On się już naprzód zapalony ciska,
Czasem na człeka lub na trupa wjedzie,
I od całego wyższy bojowiska.
Nad głową obuch, co okuty w miedzi,
Zda się, jak piorun Jowiszowy błyska
I wnet poleci ogniem z rąk Polaka,
A oczy jego w oczach Żeleźniaka.

A wkoło pełno spis, które drużyna
Wkoło, dbająca o hetmańskie zdrowie,
Szablami łamie, odwraca, odcina;
A on, z tym jasnym piorunem na głowie,
Gdy Żeleźniaka ujrzy, to się wspina
I czasem cicho coś do swoich powie,
I znowu wspięty, cichszy, coraz bladzy,
Żeleźniakowi w oczy ciągle patrzy.²⁾

¹⁾ Można wskazać w *Ogniem i mieczem* cały szereg ustępów, wyraźnie wzorowanych na tej oktawie, nie tylko pod względem obrazowym, gdzie kozactwu przypada ta sama rola przypartych i rąbanych bez pardonu, ale i pod względem stylistycznym, pod względem konstrukcji zdania. Tak n. p. na str. 199, tomu II, czytamy, co następuje: „Zresztą spisy i kossy nie dały się użyć w ciasnem miejscu, więc też przyparci, jak stado owiec, do przeciwległej ściany jaru, rąbani szablami przez łby i twarze, bici, przebijani, deptani nogami, wyciągali z szaleństwem strachu ręce i chwytając nieubłagane żelazo, ginęli.“ W innem miejscu, na str. 95, tomu III, w opisie bitwy mołojców Bohunowych z żołnierzami Wołodyjowskiego, „napadnięci z nienacka, rażeni ogniem z pistoletów, przykładanych do łbów i piersi, przyparci do płotów, do chaty i do stodoły, cięci mieczami, pchani falą piersi końskich, miażdżeni kopytami, mołojcy ginęli, nie dając prawie oporu“. W tomie IV, na str. 61, pisze Sienkiewicz: „Na przedzie, klóci z tyłu spisami i prażeni ogniem z samopalców, biegli jeńcy z worami piasku...“ A parę kartek dalej, na str. 63, kozacy darli się na wały, „przykryci dymem, czarni od sadzy, klóci, rąbani, gardząc ranami i śmiercią... I trwała ta walka obrzynania a bez pardonowa przez całe godziny... Zbijani, krwią ociekli, porwani szałem bojowym, spotnieli, wpół obłąkani od zapachu krwi, rwali się jedni przez drugich... Wyparci z miejsca, naciskani straszny ciężarem żelaznych jeźdźców, spychani ku janczorom, cięci długimi mieczami, zrzucani z siodeł, klóci, bici, gnieweni, jak jadowite robactwo, bronili się jednak z zaciętością...“

²⁾ Ten obraz Potockiego, który, dowodząc bitwę, sam na czele rycerstwa naciera na tłum kozactwa, ażeby się zmierzyć z Żeleźniakiem, mimowoli przypomina się przy czytaniu tej sceny w *Ogniem i mieczem*, gdzie wojewoda na czele rycerstwa pragnie się zmierzyć ze straszny Burdabutem. Oto ważniejsze momenty tego epickiego opisu:

Jak bardzo Sienkiewicz musiał się zaczytywać w Beniowskiego, o tem świadczą te ustępy w *Ogniem i mieczem*, na które w swym odczycie zwrócił uwagę prof. Kallenbach, a które są niewątpliwymi reminiscencyami z lektoru poematu Słowackiego. Tak n. p. początkowy obraz *Dzikich Pól*, z „miesiącem wychylającym się z za Dniepru i obielającym pustkę“, i towarzyszący pan-cerny na burce przy ognisku z pachółkami obłupującymi ze skóry suhaka w „czerwonym kole światła“ od płonącego stosu: cały ten obraz nocny na tle stepu, zdaje się być natchnionym podobną sceną z Beniowskiego.

Beniowski przebył Dniepr, gdy raz wieczorem,
Kiedy już księżyc wstawał zamyślony.
Obaczył ogień pod dębowym borem,
W ziemi palący się, wielki, czerwony.
Przy ogniu siedział człek,

gotował strawę

i pazury czarne
Krwawiąc, odzierał ze skór całą sarnę.
Dalej siedziało dwóch panów na ziemi:
Na jednym żupan był, skóra i kości,
Drugi: otyły i z rubinowemi
Policzki, pełen w sobie wielmożności,
Przepijał głośno do drugiego zdrowiem.

Beniowski z miłym uśmiechem na lieu,
Widząc, że kuchnia była bardzo blisko,
Zsiadł z konia i rzekł: „Czy wolno zapytać,
Kogo mam honor i przyjemność witać?“

„A zaś wojewoda, idąc po trupach czerni, stanął w obliczu zaporozców i gnał ku nim, oni zaś ku niemu... Sam wojewoda, zasadziwszy za pas buzdycan, a porwawszy koncerz od pacholika, pracował w pocie czoła. Przy nim dwóch panów Sieniutów, panowie Kierdeje, Bohusławsey, Jełowiccy i Połubińscy uwijali się, jak w ukropie. Ale po stronie kozackiej srożył się najbardziej Iwan Burdabut, z kalnickiego pułku podpułkownik, kozak olbrzymiej siły i statury, tem straszniejszy, że i konia miał takiego, który na równi z panem walczył... zwłaszcza, że za Burdabutem błyskało sto innych szabel zaporskich i sto spis w krwi umoczonych. Dojrzał наконец dziki watażka wojewodę i wydawszy okropny krzyk radości, rzucił się ku niemu...“

Opisując w rozdziale II, *Ogniem i mieczem* postać Podbiptę, pisze o nim Sienkiewicz: „Szerokie jego ramiona i żyłasty kark zwiastowały niepospolitą siłę, ale była na nim tylko skóra i kości.“

Na to pancernik gruby, lecz ostrożny,
 Jak Litwin: „A Waś kto sam, Mości Panie?“
 „Jestem Beniowski“, rzekł, patrząc na różny
 Rycerza. Tu drugi rozpoczął śpiewanie,
 Opowiadając, że się zwie wielmożny
 Borejsza, że ma wielkie zachowanie
 U Radziwiłła, i wieś do przeżycia,
 I bardzo grzmiącą wielką sławę z picia.

Ten „gruby“ szlachcic-opój, „otyły i z rubinowemi policzki“,
 głośno przepijający do swego „chudego kolegi“, wiele ma wspól-
 nego z Zagłobą, a jego towarzysz „skóra i kości“ zdaje się być
 bliskim krewnym pana Longinusa Podbipięty.

Kiedy w rozdziale II, *Ogniem i mieczem* słucha się opo-
 wiadania Zagłoby o jego podróży do Ziemi Świętej, do której się
 za grzechy młodości ofiarował, a do której, jak się okazało, nie
 dojechał ostatecznie, bo już w Galacie palmę męczeńską¹⁾ otrzymał,
 trudno nie pomyśleć o początku pieśni VIII, Beniowskiego,
 w której pan Borejsza opowiada swe przygody na Krymie:

Jak zajechali me ambasadory
 Do Krymu, nie wiem; ale pan Borejsza
 Mówił, że spotkał na stepie upiory,
 Dropie, limany, a rzecz najdziwniejsza,
 Z bodiaków wielkich i kolących bory,
 Od których puszcza białowiejska mniejsza:
 W tej puszczy wielkie skrzydlate połosy
 I ludzie, którzy mieli płaskie nosy.

Później to... w Litwie... o swojej podróży
 Mówiąc, jak Ariost jaki nie rymowy,
 Mówił, jak okręt pośród wielkiej burzy
 Płynąc podpierał i dopłynął zdrowy...
 Jak spotkał rybę, co łeb miała kurzy,
 A zresztą była kobietą prócz głowy,
 A ogon wielki, gdyby u Sylena...
 Szlachta krzyknęła wnet, że to Syrena!

Na co Borejsza zgodził się, u stołu
 To było: wtenczas wszystko prawdą zda się;
 Mówił, jak cheiano go chmurą popiołu
 Zdusić na wieży, a on się na pasie

¹⁾ Gdy Zagłoba w rozdziale II, *Ogniem i mieczem* opowiada,
 iż w drodze do Ziemi Świętej już w Galacie „palmę męczeńską otrzy-
 mał“ i że „pozwał już sułtana do grodu za gwałt, którego się
 na nim dopuścił“, to kto wie, czy nie idzie tu o takie samo „pod-
 cięcie“, jakie się przytrafiło panu Borejszy w Indjach z syreną Bonzów...

Spuszczał, tnąc w górze ten pas, a u dołu
Sztukując; potem napomknął w nawiasie
I od niechcenia, że tej sztuki sztucznej
Przyczyną był mąż jeden trzy-buńczeczny

I rogał; bowiem o jedną godzinę
Spóźnił się ze swą popiołową wieżą...
Tak mówiąc, wino połykał i ślinę,
Mrugał oczyma: „Niechaj mię uderzą
Pioruny, jeśli kłamię! Niechaj zginę!”

„Że między Borejszą a Zagłobą — powiada Kallenbach —
jest wielkie duchowe staropolskie powinowactwo, tego nie zaprze-
czy nikt, kto się w Beniowskim przysłucha conceptom starego
szlachcica, kto zwłaszcza zobaczy tam, jak się Borejsza sprawia
przed tatarskim hanem.”

Nadto jest jeszcze inny typ szlachcica w Beniowskim,
podobny z wielu rysów do Zagłoby: to pan Dzierżanowski, towa-
rzysz Braneckiego. Bo i on, jak Zagłoba, nie tylko jest zawołanym
łgarzem, ale nadto i podróżnikiem nielada. Oto jego rozmowa
z Braneckim: zachwycającym się panną Aniela, o której wdziękach
mówi „brudnemi ustami”:

„Co myślisz, mój ty Dzierżanowski? rzecze,
Czy w Indyach, twoje musztrując Cypaje,
Widziałeś jakie oko, co tak piecze
I tyle ognia pod spojrzeniem daje?”

Na to pan Dzierżwa-noski... kłameca wielki,
Lecz człowiek tylko zepsuty w połowie:
„Ja trzymam tylko się każdej butelki,
Bom w Indyach stracił tę rzecz, co się zowie
Miłością. Miałem harem i ród wszelki,
I przynieśli mi syrenę Bonzowie,
Co miała ogon rybi i dwie twarze,
A sam uczyłem ją grać na gitarze.

Otóż kiedy mię raz uspiła śpiewem,
Śpiewając jako małeńkie słowiczki,
Było to, pomnę, pod korkowem drzewem,
A nauczyłem ją jednej kantyczki...
Otóż widząc mię, że śpię, w ręku lewem
Mając gitarę, a w prawem nożyczki...“
Branecki przerwał: „Podcięła, jak szczygła!
Czemuż języka tobie nie ustrzygła?

Ja ci o ważnych rzeczach, mój Dzierżasiu,
Gadam, a ty mi znów kłamiesz bezczelnie.
Jak tam się w jakimś kochałeś Karasiu;
Gdy strzelasz, strzelaj-że przynajmniej celnie...”

Trafną też jest uwaga Kallenbacha, że nie tylko bitwy w Beniowskim podniecały wyobraźnię Sienkiewicza, iż w poemacie tym w ogóle znalazło się więcej podniet twórczych dla przyszłego autora Trylogii. „Były tam jakby puchy nasienne, które wchłonnie wrażliwa młodzieńcza wyobraźnia, a po latach wyrosną one na kwiaty, na hołd bezwiedny ulubionemu poecie.”

Do takich „puchów nasiennych” należała niewątpliwie i następująca oktawa Beniowskiego, zwracająca uwagę Sienkiewicza na legendową w kozaczyźnie postać groźnego księcia Jaremy:

„Gdzież nas powiedziesz — mruczy starszyzna kozacka do Żeleźniaka —

to rzecz krwawa
Bić się z naszymi braćmi rezuniami.
Co za nagroda? Co za przyszłość nasza?
Wiśniowieckiego pomnij Jeremjasza
Oj, ta mogiła kiedyś się otworzy!
Gdzie zasnął stary kat i miecz wykinie,
Na naszych głowach się ten miecz położy
I naszą znowu krwią gorącą spłynie.”

A jak w tej jednej jest cała postać Wiśniowieckiego z Ogniem i mieczem, tak znowu cała patryotyczna działalność Kmicica w Potopie mieści się w tych paru wierszach pieśni VI Beniowskiego:

I patrzcie, co to jeden człowiek może,
Gdy duchem gwiazdą na świata się kirze
Zapali!

Już to w ogóle dałoby się napisać całe studium na temat reminiscencyj z Beniowskiego w Trylogii, a zwłaszcza z Ogniem i mieczem. Tak n. p. zaraz w pierwszym rozdziale tej powieści, gdy Skrzetuski uwalnia i puszcza wolno Chmielnickiego, dowiadujemy się o nim, że wraca z Krymu od hana, do którego jechał w poselstwie z listem od księcia Jeremiego Wiśniowieckiego. Tak samo i Beniowski jedzie z Borejszą na Krym do hana z listem księcia Karola Radziwiłła...

Przykładów takich, świadczących, pod jak silnym wpływem Beniowskiego pozostawał autor Trylogii, da się przytoczyć więcej. Oto, niedaleko szukając, zaraz w rozdziale III *Ogniem i mieczem*, tuż przed sceną poznania się Skrzetuskiego z Heleną, czytamy, co następuje:

Raróg tymczasem krążył... to zniżał się, to podnosił... Jego białe pióra, oświecone słońcem, błyszczały jak samo słońce na pogodnym błękitie nieba. Nagle, zamiast rzucić się na stado, pomknął jak strzała w dal i wkrótce zniknął za kępami drzew i oczeretów. Pierwszy Skrzetuski ruszył za nim z kopyta... Wtem na skrócie drogi wstrzymał konia, gdyż nowy a dziwny widok uderzył jego oczy... Na ramieniu tej młodej pani siedział spokojnie raróg i rozstrzępiwszy pióra na piersiach, muskał je dzióbem.

Gdy się do niej zbliżył pan Skrzetuski, Helena „nadstawiała rarogowi rękę, na której ten zaraz, zsiadłszy z ramienia, usadowił się, przestępując z nogi na nogę. Namiestnik, uprzedzając sokolniczego, chciał zdjąć ptaka, gdy nagle stał się dziwny omen. Oto raróg, pozostawiwszy jedną nogę na ręku panny, drugą chwycił się namiestnikowej dłoni, i zamiast przesiąść się, począł kwilić radośnie i przyciągać te ręce ku sobie tak silnie, że się musiały zetknąć“.

Otóż scena ta dziwnie przypomina przygodę Beniowskiego z gołębiami z pieśni III. i jego poznania się z interesującą nimfą ukraińską.

Tam widać laski brzoźowe i klony
Białe, z gałązek kulami owiane..

Na to pan Zbigniew patrzył z ponad wzgórza,
Wzdryga się pod nim koń i uchem strzyże...

Lecz już nareszcie zbierał się do lotu,
Chciał biedz, gdzie burza błyskała czerwona.
Gdy oto nagle, prawie bez łoskotu,
Jakby mu jaka nimfa na ramiona
Złożyła ręce... Wrzasnął głośno: kto tu?
I mocniej w nim pierś zadrżała wzburzona.
Spojrzał: na ramion mu siedziało brzegu
Dwoje gołębi, jaśniejszych od śniegu.

Czy jastrząb je tu jaki, myślał, goni?
Czy się wydaje w stepach gołębnikiem?
Tak myślać, zdjąć je i trzymając w dłoni
Rzucił w powietrze. Lecz jak z baletnikiem
Związana duszą Elster lub Taglioni...
Taniec w gołębia los przemienia dziwnie,
Tak owe białe gołębie, przeciwnie

Z lotu zrobiły taniec, i nad głową
Pana Zbigniewa, na skrzydłach trzymane,
Jakby miłosne dając sobie słowo,
Miłośnię dzióbki złączyły różane:
I rozleciały się w błękit na nowo,
Ważąc się długo, smętne, zadumane...

I znów oboje
Leciały prosto na Zbigniewa barki.
On je pogłaskał, i wnet wszystko dwoje...
Z ramion mu poszły i w kręgi i w słoje
Tnące powietrze...

Póki rycerz nie ruszył wędzidłem,
Póki nie gonił, wabiły go skrzydłem.

Beniowski, goniąc gołębie i mary,
Obaczył, że na dąb samotny siadły

I okrążywszy go potrójnym lotem,
Skrzyły się w jego wnętrze wypróchniałe...

W owem drzewie.

Od lat szesnastu zaledwie, dziewczętko,
W błękitne próchen rzucone zarzewie
W grocie z promieni...

W błyskotnej sukience
Stała na piersiach swych krzyżując ręce.
Na skrzyżowanych rękach białe ptaszki
Sięgały jej ust dzióbki różanemi:
W oczach błękitnych przestrach wziął na ważki,
I dwie perłowych łez zrobił równemi.

Gdy wszedł do dębu rycerz, cała trwożna
Spłonęła, twarz jej spłonęła i szyja;
Wstyd pokazała w sobie nieostrożna...

Podobnie w pierwszej scenie ze Skrzetuskim, w rozmowie przy kolasec, i kniaziówna „zapłonila się, zmieszana, potem przybladła nagle“, aż w końcu wzrok jej napotkał męskie i szlachetne oblicze młodego żołnierza i spojrzenie tak pełne zachwyty, że „ciemny rumieniec pokrył jej twarz“.

Po krótkiej sielance w Rozłogach Skrzetuski rozstaje się z Heleną, jedzie do Żubniów, gdzie w jakiś czas potem otrzymuje list od Heleny, list pełen miłości i tęsknoty, a choć nie taki długi i poetyczny, jak słynny list Anieli do Zbigniewa z pieśni IV, Beniowskiego, to jednak podyktowało go to samo uczucie, zwłaszcza, iż sytuacja, i w Ogniem i mieczem, i w Beniowskim, była ta sama zupełnie, gdy szło o powody rozstania kochanków.

Okazuje się jednak, że i inne utwory Słowackiego, nietylko Beniowski, wpłynęły na niektóre pomysły w Ogniem i mieczem. Tak n. p. z rozdziału IV tej powieści dowiadujemy się, że kniahini Kurcewiczowa ma pięciu synów, ale „najstarszemu Wasilowi poganie w Białogrodzie oczy wykapali pochodniami, od czego mu też i rozum się nadwreżył“. W następnym rozdziale tak opisuje Sienkiewicz jego ukazanie się w obec Skrzetuskiego i jego towarzyszy: „W tej chwili drzwi się otworzyły i do komnaty wszedł zwolna Wasil, najstarszy z Kurcewiczów, prowadzony za rękę przez Helenę. Był to człowiek dojrzałych lat, wybladły, wychudły, z twarzą ascetyczną i smętną, przypominającą bizantyjskie obrazy świętych. Długie włosy, posiwiałe przedwcześnie od nieszczęść i bólu, spadały mu aż na ramiona, a zamiast oczu miał dwie czerwone jamy...“ „i taka niezmierzona rozpacz malowała się na jego twarzy, że goście nie wiedzieli, co mają począć. Tymczasem Helena posadziła go na krześle, sama zaś, wybiegłszy do sieni, wróciła z lutnią w rękę“. Każdego, który ma w pamięci tragedję Słowackiego o dawnym konfederacie barskim, Horsztyńskim. Musi uderzyć podobieństwo tej sceny z głównymi scenami w pomienionym utworze Juliusza: bo i Horsztyński ma „wykapane oczy“, z tą różnicą, iż jemu, podczas wyprawy na Drewią, oczy wykapali Moskale „gromnicami“, podczas kiedy Wasilowi Kurcewiczowi uczynili to samo Tatarzy „pochodniami“. Ta Helena zaś, wprowadzająca ociemniałego Wasila za rękę do komnaty, to zupełna analogia z „Salomeą“ przy ociemniałym Horsztyńskim, który tak samo, jak Wasyl, również „nie jest przy zdrowym rozumie“.

Ale nie na tem koniec. Z tego samego rozdziału, mianowicie z historyi Kurcewiczów, dowiadujemy się o zmarłym ojcu Heleny, Wasilu, że „sprowadziwszy do Rozłogów brata swego, Konstantego, z rodziną, żył z nimi w zgodzie i każdym kawałkiem chleba z nimi się dzielił“ aż do końca 1634 roku, „w którym Wasil z królem Władysławem pod Smoleńsk ruszył“. „Tam zaszedł ów nieszczęsny wypadek, który zgubę jego spowodował. W obozie królewskim

przejęto list, pisany do Szechina, podpisany nazwiskiem kniazia i przypieczętowany Kurczem. Tak jawny dowód zdrady ze strony rycerza, który aż dotąd nieskazitelnej sławy używał, zdumiał i przeraził wszystkich. Napróżno Wasil świadczył się Bogiem, że ni ręka ni podpis na liście nie są jego, herb Kurcz na pieczęci usuwał wszelkie wątpliwości. w zgubienie zaś sygnetu, czem się kniaź tłumaczył, nikt wierzyć nie chciał i t. d.“ Dopiero potem, już po śmierci Wasila, wyszła niewinność jego na jaw. Identycznie taką samą historię opowiada o sobie w rozmowie z Horsztyńskim hetman Kossakowski w tragedji Słowackiego:

Hetman. Horsztyński, wiem, że masz powierzchowne dowody...

Horsztyński. Na piśmie!

Hetman. Tak! Zabrawszy obóz Moskali, znalazłeś między gratami jakieś pismo, napisane może umyślnie na to, aby mnie oszkalować w oczach ziemków. Może umyślnie nawet dali sobie Moskale zabrać wojenne sprzęty, aby to pismo wpadło w ręce Polaków...

Horsztyński. Straciłem dwustu ludzi, mości Hetmanie, biorąc ten obóz umyślnie porzucony.

Hetman. Być może! być może!... Ale ja ci przysięgam, Horsztyński, że nic nie wiedziałem o tym szelmowskim papierze... Chcieli mnie zgubić! A ty pomyśl... Wiedząc, że pismo takie jest w rękach mojego wroga, muszę się rzucić w przepaść, bo najczystsze moje zamiary, najświętsze moje postępowanie może nie przydać się na nic, skoro siwy starzec, nie przy zdrowym rozumie, zechce zwać mnie tą oszczerczą bronią.

Horsztyński. Łagodniej, panie Hetmanie, z wrogiem twoim! Wiesz, że nie jestem przy zdrowym rozumie.

Tych kilka przykładów przekona chyba każdego, że „siła fatalna“ poezji Słowackiego w wielu miejscach Sienkiewiczowskiej Trylogji, odbiła się bardzo widocznie, szczególnie w Ogniem i mieczem.¹⁾

¹⁾ Zaznaczyć muszę, że ~~wniosek~~ nie szło wcale o wyczerpanie tematu, lecz jedynie o wskazanie na wybitny wpływ poezji Słowackiego na twórczość Sienkiewicza. Ale temat to w każdym razie, który godzi się rozwinąć do rozmiarów osobnego studjum literackiego.

XVII.

Rzeczą jest młodszej krytyki polskiej wykazać, że tak samo, jak na Sienkiewicza wywarła poezya Słowackiego wpływ decydujący także i na następną generację powieściopisarzy polskich, na Żeromskiego, na Reymonta, na Tetmajera, jako powieściopisarza, na Sieroszewskiego, którego Beniowski niewątpliwie wywodzi się od Beniowskiego Juliusza, i na wszystkich najmłodszych z Przybyszewskim na czele. Bo — jak to trafnie stwierdził prof. Tretiak — język tego całego pokolenia powieściopisarzy polskich urobiony jest w znacznym stopniu na języku Słowackiego, i temu zawdzięcza swą barwność, ba, swą nowoczesność!

Wpływ ten daje się zauważyć i w pracach naszych młodszych historyków, od Kubali począwszy, którzy swe historyczne prace często urozmaicają cytatami ze Słowackiego, lub na jego poezyi opierają swe wywody. Tak n. p. Sobieski, w swem wspaniałem studyum Na Wawelu a na Kremlu, w paraleli psychologicznej, przeprowadzonej między Iwanem Groźnym a Zygmuntem Augustem, charakteryzując moskiewskiego cara, raz po raz cytuje ustępy z Króla Ducha.

A cóż dopiero powiedzieć o krytyce polskiej! Zwłaszcza historyczno-literackiej! Bo gdzie jest drugi poeta polski, o którym istniałaby równie bogata literatura, — literatura, z której złożyłaby się wielka biblioteka! Dużo pisano o Kochanowskim, o Mickiewiczu i o Krasińskim, ale o żadnym nie istnieje tyle studyów, rozpraw i szkiców, co o Słowackim. A co jest niemniej uderzającym, że nie tylko ilościowo, ale i jakościowo, to, co krytyka miała do powiedzenia o Słowackim, przewyższa studia o innych poetach. Niczyjej twórczości nie zbadano tak wyczerpująco, z takim pietyzmem, jak poezyi Słowackiego. Żaden z naszych poetów, ba, żaden z naszych bohaterów narodowych, nie doczekał się tylu monografij, co Słowacki, i tak dobrych monografij!

Świetne są monografie Chmielowskiego, Władysława Mickiewicza, Kallenbacha o Mickiewiczu, znakomitą jest Tarnowskiego monografia o Krasińskim, ale żadna z nich nie osiągnęła tego stopnia popularności w całym społeczeństwie, jak Małeckiego książka o Słowackim. Dziełem tem, rzeczywiście znakomitą,

zwłaszcza na swój czas, wystawił sobie Małecki *monumentum aere perennius*, a choćby nawet nie napisał swych przenikliwych *Studjów heraldycznych*, ani swego dzieła o Lechitach, ani swych *Opowiadań z przeszłości dziejowej*, ani wreszcie swej klasycznej, epokowej poprostu *Gramatyki*, mimo to, jako autor dzieła o Słowackim, miałby takie samo pierwszorzędne stanowisko w literaturze, jkie mu przypadło w udziale. A czemu to przypisać głównie? Czy tylko wybitnym zaletom monografii o Juliuszu? Nie ulega wątpliwości, iż dzieło jest zupełnie *hors ligne*, śmiało wytrzymujące porównanie z najlepszymi zagranicznymi monografiami o Byronie, o Goethem i Schillerze, ale zaprzeczyć nie da się również, że gdyby poeta, jako człowiek, nie był tak interesującym, jak Słowacki, to i książka o nim, opisująca jego życie i twórczość, nie byłaby tak zajmująca, nie zdobyła sobie tej poczytności.

Zdawałoby się, że skoro istnieje tak świetna książka o poecie, to już nie ma potrzeby, ażeby i inni podejmowali ten sam temat. Tak jest do pewnego stopnia z Krasieńskim, o którym *vox populi* uznał monografię Tarnowskiego za „ostatnie słowo” o nim: tak jest po części i z Mickiewiczem, o którym jakoś po monografiach Chmielowskiego i Kallenbacha, a zwłaszcza po wyczerpującym życiorysie Władysława Mickiewicza, nie zanosi się na nowe dzieło tego rodzaju; tymczasem Słowacki, pomimo — zdawałoby się — wyczerpania tematu przez Małeckiego, nie dał ani na chwilę spokoju krytykom historyczno-literackim, czego najlepszym dowodem, niezależnie od prawdziwie nieprzejrzanej, masy mniej lub więcej obszernych *studjów* i rozpraw, monografie Tretiaka, Matuszewskiego, Grabowskiego, Jellenty. A wszystko dlatego, że „siła fatalna” poezji Słowackiego jeszcze dziś działa silniej na umysły literackie, aniżeli jakakolwiek inna poezja...

Jak wielką jest ta siła, tego dowodem są nawet tacy krytycy, którzy Słowackim nigdy nie zajmowali się specjalnie, ze szczególnem upodobaniem. Klaczko n. p. niby to nie czuł szczególnego pociągu do Słowackiego, o którym nawet w poufnych rozmowach wyrażał się z przekąsem; mimo to jednak, pomimo całego kultu, jaki miał dla Mickiewicza i Krasieńskiego, gdy się raz dorwał do poezji Słowackiego, do tego — jak go nazwał trafnie — „Weronieza polskiej poezji”, tak się dał oczarować jej urokowi, że ją pod chwilowem wrażeniem postawił wyżej, niż wszystkie inne, a „kochając Słowackiego, którego nazywał największym artystą,

innych znienawidził" ^W. Tak samo i Tarnowski, o którym nawet urobiła się opinia (nieśluszną zresztą), że „nie lubi“ Słowackiego. Co pewna, iż Tarnowski najwyżej ceni Mickiewicza (i słusznie), a dla Krasińskiego żywi całkiem wyjątkowy kult. Słowackiego stawia na trzeciem miejscu, po Mickiewiczu i Krasińskim. A jednak nie brak takich, których zdaniem Tarnowski, jako krytyk i estetyk, wzniosł się najwyżej, nie w swej monografii o Krasińskim, nie w swych znakomitych studyach o Mickiewiczu, ale właśnie w rozprawach, poświęconych analizie dzieł Słowackiego. poczynając od obszernego sprawozdania z książki prof. Małeckiego (który to rozbiór niektórzy uważają za najlepszą z pomiędzy wszystkich prac Tarnowskiego), a kończąc na świetnych rotrząsaniach Horsztyńskiego, Niepoprawnych, Mazepy, Maryi Stuart, W Szwajcaryi i Ojca zadżumionych. Można się sprzeczać w tej kwestyi, ale trzeba zanotować tę opinię, gdyż nie jest ona wcale odosobnioną, lecz podzielaną przez szerokie koła w sferach literackich krakowskich.

A to samo zdarzyło się i innym wybitnym krytykom. Dość wymienić Matuszewskiego, który choć jest autorem całego szeregu cennych dzieł krytycznych, jednak w oczach ogółu, dla tego narodowego instynktu, „który tak rzadko się myli“, jest i pozostanie przedewszystkiem autorem Słowackiego i nowej sztuki. Podobnie ma się rzecz z prof. Tretiakiem: pomimo swej znakomitej monografii o Bohdanie Zaleskim, o Mickiewiczu w Wilnie i Kownie, o Skardzie i Puszkynie, o Krasińskim i Asnyku, największą sławę zjednało mu niewątpliwie jego znakomite — choć tak namiętnie zwalczane przez płytką i popularności schlebiającą krytykę — dzieło o Juliuszu Słowackim, będące olbrzymim krokiem naprzód w stosunku do książki Małeckiego. Burza, która zerwała się po wyjściu tej mistrzowskiej monografii, a która zresztą miała wiele typowych cech burzy w szklance wody, przeszła „jak tuman pyłu, którym wichry kręci“, uciszyły się namiętności i... małości, a książka prof. Tretiaka, niewątpliwie jego arcydzieło, na długie lata pozostanie arcy-

^W Zapisuje to And. Edw. Koźmian w swym liście z Paryża do rodziny, datowanym d. 2 listopada 1858 r. „Klaczkę widuję... Twierdzi on, że krytyk nie powinien być bezstronny, lecz powinien nienawidzić lub kochać. On teraz, oprócz Mickiewicza, kocha Słowackiego, którego zowie największym artystą. Innych nienawidzi.“

dziękiem subtelnej i przenikliwej krytyki psychologicznej, i jako taka, niezatartemi zgłoskami zapisze się w historii literatury.

Wymieniając nazwisko prof. Tretiaka, mimowoli myśli się o prof. Hahnle, który także, choć pisał o najrozmaitszych pisarzach i poetach, przede wszystkim zasłużył się jako sumienny badacz Słowackiego. To samo Méyet: cokolwiek napisał o Wizerunkach Adama Mickiewicza, jakkolwiek jest jego zasługa przez ogłoszenie i opracowanie Listów Krasińskiego do pani Bobrowej, do literatury, do historii krytyki w Polsce. przejdzie on w pierwszym rzędzie jako wydawca Listów Słowackiego.

Co również musi być poczytane za niesłychany tryumf „siły fatalnej” i uroku poezji Słowackiego, to fakt, zakrawający prawie na ironię, że nigdzie nie ogłoszono tylu cennych rozpraw o Słowackim, co w lwowskim „Pamiętniku literackim” imienia... Adama Mickiewicza! Bez roczników tego kwartalnika, założonego w celu propagowania kultu autora *Dziadów*, niepodobna dziś przystąpić do studyów nad Słowackim; bo nie ulega wątpliwości, że najlepsze, najbardziej wartościowe prace krytyczne, jakie się ukazały w kilkudziesięciu zeszytach tego wydawnictwa, obracają się około życia i twórczości Słowackiego. Tutaj drukowała się *Mistyka Słowackiego* Pawlikowskiego, tutaj, w postaci niezliczonych studyów, znajduje się największy materiał do biografii i bibliografii Juliusza; a co również nie może uść baczności, jako szczegół psychologiczny, wysoce znamienny dla pewnych kół naukowych, że pierwszy rocznik tego zasłużonego ze wszech miar „Pamiętnika literackiego” poświęciło wydające go Towarzystwo imienia Adama Mickiewicza nie komu innemu, tylko Antoniemu Małeckiemu, a więc pisarzowi, najbardziej wsławionemu swą książką o... Juliuszu Słowackim!

Rzeczywiście, iż trudno o efektowniejsze ziszczenie się dumnej przepowiedni poety o sobie w *Beniowskim*:

przyszłość moja
i moje będzie za grobem zwycięstwo!

XVIII.

W liście swym do Stattlera z r. 1845 na temat przyszłego malarstwa polskiego przepowiadał Słowacki, że przedewszystkiem urodzi się ono w Krakowie, a następnie będzie to sztuka pełna „wspomnień o dawnej Polsce, tej wschodnio-błyszczącej strony charakteru narodowego, która musi kiedyś wytrysnąć na wierzech obrazowością, podobną kolorytem do obrazów Pawła z Werony, z równym zgiełkiem osób, z równą wrzawą kolorów“. W słowach tych przeczuł Słowacki poprostu Matejkę; ten zaś, od pierwszej chwili, gdy zaczął tworzyć swe arcydzieła, dziwny czuł pociąg do Słowackiego i jego poezyi, a „wizye dziejowe naszego Juliusza“ — jak się przy sposobności wyraził o jego utworach z przeszłości Polski — najbardziej mu trafiały do gustu. Jakoż znał je wybornie, a jak w nie wmyślał się głęboko, o tem najlepiej świadczy jego oryginalny komentarz do *Balladyny*.

Lecz nie tylko Matejko, jeśli idzie o malarzy polskich, był takim fanatycznym czcicielem Słowackiego. Historyk sztuki, który napisze specjalne studjum O poezyi Słowackiego w malarstwie polskim, będzie miał nader wdzięczny i rozległy temat. Iż bo jest znakomitych obrazów, osnutych na motywach z dramatów i poematów Juliusza! Jednem z arcydzieł Jacka Malczewskiego. obrazem, mającym największą popularność w całej Polsce, jest zdobiąca Muzeum Narodowe w Krakowie *Śmierć Ellenai*. Witold Pruszkowski namalował cały cykl obrazów sybirskich na temat różnych scen z *Anhellego*, a jego poetyczna *Eloë*, spopularyzowana przez kolorową reprodukcję, podobnie jak i jego eteryczna *Goplana*, należą niewątpliwie do arcydzieł malarstwa polskiego. Rostworowskiego cykl obrazów kredkowych, ilustrujących sceny z *Balladyny*, Wyczółkowskiego *Alina*, Andriollego ilustracje do *Lilli Wenedy* nie tylko przynoszą zaszczyt swym twórcom, ale nadto dowodzą ich kultu dla Juliusza. Tego samego dowodzą różne obrazy Oleszczyńskiego, Kossaka, Gersona, Mireckiego, Stachiewicza, Pawliszaka, Piotrowskiego, Bujalskiego, Pileckiego, Piątkowskiego, Alchimowicza, Młodnickiego, Lewandowskiego, Macewicza, Styki, Ryszkiewicza, Szwojnickiego, Masłowskiego, Górskiego, Kamińskiego, Gawńskiego, Sawiczewskiego, Tańskiego, i jeszcze wielu innych młodszych i najmłodszych.

Jednem słowem, temat do drobnego studium estetycznego nader wdzięczny.

Studium O Juliuszu Słowackim w muzyce polskiej już zostało napisane. Wyszło ono z pod wytrawnego pióra prof. Adolfa Chybińskiego. Okazuje się, że i na muzyków polskich „siła fatalna“ poezji Słowackiego działała i działa nieprzeparcie, przyczem „z małymi wyjątkami wszyscy prawie kompozytorowie polscy zwrócili się do Słowackiego, jako twórcy dramatów, omijając jego utwory liryczne“.

Pierwszym kompozytorem, posługującym się dramatami Słowackiego, jako tekstami swych oper, jest Henryk Jarecki, który, jako uczeń Moniuszki, w r. 1872 napisał melodramatyczną muzykę do Balladyny, w r. 1875 do Lilli Wenedy, a w r. 1880 skomponował operę Mindowe. Nadto jest jego poemat w czterech częściach na chór mieszany z orkiestrą, p. t. Hugo, osnuty na poemacie Słowackiego.

W r. 1885 powstała opera Adama Münchheimera Mazepa, z librettem, ściśle przerobionem z tragedyi Słowackiego. Opera ta, „wahająca się między stylem Meyerbeera a stylem wcześniejszych oper Verdi'ego“, przedostała się nawet na sceny włoskie, a dopiero potem była grywana w Warszawie.

Najlepszą ze wszystkich oper polskich, osnutych na dramatach Słowackiego, jest Gopla na Władysława Żeleńskiego, poczerpnięta z Balladyny, wystawiona w Warszawie w r. 1897.

Nadto istnieje opera Seweryna Bersona, ucznia Żeleńskiego, p. t. Jan Bielecki, osnuta na poemacie Słowackiego.

„Młoda muzyka polska — powiada Chybiński — zwraca się coraz częściej myślą ku Słowackiemu, głównie z powodu poetycznej nastrojowości, jaką tchną jego nieśmiertelne dzieła.“

Pierwszy poszedł w tym kierunku Mieczysław Karłowicz, który napisał muzykę do jednej ze strof poematu W Szwajcarii: „Zkąd pierwsze gwiazdy na niebie zaświecą...“ Zdaniem Chybińskiego jest to „jedna z najbardziej wartościowych kompozycji polskich na tle twórczości Słowackiego“, a jednocześnie „jest to zarazem najlepsza z pieśni nieodżałowanej pamięci twórcy Trzech odwiecznych pieśni i tchnie w istocie duchem Juliusza“.

Henryk Opieński napisał w r. 1905 nastrojową muzykę do Księcia Niezłomnego, a w parę lat potem skomponowana przezeń Lilla Weneda „dowodzi przejęcia się tonem, na który nastrojona jest twórczość Słowackiego“.

144

106

1105

10

to spawowa

Ludomir Różycki napisał poemat symfoniczny na temat Anhellego, a prócz tego pisze operę, a raczej dramat muzyczny, wprost do oryginalnego tekstu Beatrix Cenci Słowackiego, w którym to utworze „duch Słowackiego — jak pisze Chybiński — obcy wszelkim normalnym szablonom, poda rękę formie dramatu muzycznego”.

Edmund Walter zapowiada większą kompozycję muzyczną na solo tenorowe z chórami i orkiestrą do poematu W Szwajcaryi...

XIX.

Oto, w jaki sposób „siła fatalna” Słowackiego przejawiała się w ciągu długiego lat szeregu w poezji i prozie polskiej, w malarstwie i rzeźbie, a wreszcie i w muzyce. Nie ma drugiego poety polskiego, którego wpływ byłby równie zapładniający na inne duchy twórcze. Temu nie zaprzeczy nikt.

A jaki z tego wniosek ogólny? Ten przedewszystkiem, że w pół wieku po śmierci doczekał się wreszcie Słowacki tego uznania, jakiego sobie nie umiał zjednać za życia, czyli, że ostatecznie spełniło się jego życzenie dziecięce. „Mając lat ośm — pisał on w jednym z listów do matki, — przysięgałem Bogu w kościele katedralnym w Wilnie, że nie będę przed grobem moim niczego żądał, ale za to za grobem o wszystko się upomnę...” „O Boże! (taką była jego zwykła modlitwa) daj mi sławę choćby po śmierci, a za to niech będę najnieszczęśliwszym, pogardzonym i niepoznanym w życiu!” I stało się zadość jego dziecinnej prośbie: Bóg dał mu „nieśmiertelną sławę po śmierci”, ale mu ją kazał okupić osamotnieniem i nieuznaniem za życia!

Dziś sława jego, dorównywująca Mickiewiczowskiej, rozbrzmiewa wszędzie, gdzie tylko sięga mowa polska. Dziś wszyscy godzą się na to, że dwaj nasi najwięksi poeci, to Mickiewicz i Słowacki.

Jaka pomiędzy nimi różnica? Mickiewicz, jako jeden z kilku największych geniuszów poetyckich świata, jest prostszy i łatwiejszy do zrozumienia; Słowacki zaś, jako jeden z największych talentów

146.
107

epoki romantycznej, jest poetyczniejszy i bardziej nowoczesny. Dzieła Mickiewicza, przystępne nawet dla mniej wykształconych umysłów, zbłądzą może z czasem pod strzechy, jak to było gorącem pragnieniem poety; Słowacki nigdy nie przestanie być poetą arystokracji ducha.

FERDYNAND HOESICK.

Zygmunt Kaczkowski

i jego czasy.

(Na podstawie źródeł i materiałów rękopiśmiennych.)

(Dokończenie).

XI.

(Ogólna charakterystyka. — Ostatnie ciosy: Śmierć tragiczna bratanka. Śmierć siostrzenicy i siostry. — Broszura niemiecka o ks. Bismarku. — Przecucie końca. — Rozporządzenia testamentowe. — Puścizna. — Poślubienie Maryi Cayez. — Smutek ostatnich chwil życia. — Deklaracya na łożu śmierci. — Zgon. — Pogrzeb. — Domówienie.)

W pobieżnym przeglądzie, o ile on się dał zmieścić w ramach niniejszego studium, przeszliśmy wszystkie utwory Zygmunta Kaczkowskiego, aż do ostatniej niemal chwili jego życia, obfitego w wypadki, a oddanego pracy, istotnie niezmordowanej. Tragiczne zajścia w r. 1863 wytrąciły na czas dłuższy pióro z ręki niepospolitego pisarza, ale go nie złamały. Upłynęły wprawdzie lata, w których Kaczkowski, zajęty bądź sprawami politycznymi i dyplomatycznymi, bądź budową swego bytu materialnego, obracał się niemal wyłącznie w sferach politycznych i finansowych, w których znalazł nie tylko uznanie, zdobył nie tylko odznaczenia — był bowiem kawalerem francuskiej Legii honorowej i papieskiego orderu Chrystusa, — lecz i znaczną fortunę. Do prac jednak literackich powracał, rzec można, z nałogu, z których jednak istotną wartość mają tylko „Olbrachtwi rycerze” — powieść, obmyślona i w znacznej części ułożona w latach młodych, w pełnym jeszcze rozkwicie talentu.

Zdobył fortunę, lecz nie uzyskał spokoju, ani zadowolenia. Jego ambitny, niespokojny, żądny znaczenia duch, nie mógł znieść na sobie piętna, wyciśniętego „brzydkim” — jak się warszawski Rząd narodowy wyraził — wyrokiem lwowskim z r. 1863. Gryzła go nieustannie myśl, że owa haniebna sprawa, jakkolwiek wyrok lwowski skasowano i chociaż powrót do kraju był mu dozwolony,